

W Dniu Nauczycielskiego Święta życzymy Wam serdecznie, Koleżanki i Koleżdy, jak największych sukcesów w Waszej pracy nad kształceniem i wychowaniem młodego pokolenia. Życzymy Wam, aby Wasz codzienny trud przynosił jak najlepsze owoce, aby radość z osiągniętych wyników i uznanie społeczeństwa towarzyszyły Wam przez wszystkie dni, miesiące, lata. Życzymy Wam wiele zdrowia, siły, pogody i szczęścia w życiu osobistym

Zarząd Główny ZNP i Redakcja



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LV NR 42

WARSZAWA, DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1972 R

CENA 80 GR



Foto: Cz. Górski

Stanowi nauczycielskiemu

„W uznaniu wysokiej rangi społecznej stanu nauczycielskiego oraz doniosłej roli nauczania i wychowania młodego pokolenia dla narodu i państwa socjalistycznego” — uchwalona została przez Sejm PRL Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela.

Art. 53 tej Karty postanawia, że każdego roku w dniu 14 października, w rocznicę utworzenia Komisji Edukacji Narodowej, obchodzony będzie Dzień Nauczyciela. Po raz pierwszy w tym roku święto nauczycielskie organizowane jest w oparciu o akt prawny najwyższej rangi — ustawę sejmową.

Dzień Nauczyciela obchodzony był w Polsce Ludowej już od szeregu lat. Idea obchodów zrodziła się podczas II Światowej Konferencji Nauczycielskiej, obradującej w 1957 roku w Warszawie. Wówczas to podjęto uchwałę o ustanowieniu 20 listopada Dniem Międzynarodowej Karty Nauczyciela. Karta ta uchwalona została trzy lata wcześniej przez Komitet Porozumiewawczy organizacji nauczycielskich obradujący w Moskwie. Po raz pierwszy ZNP uroczystie zainaugurował obchody w dniu 20 listopada 1957 r.

Idea obchodów trafiła w Polsce na bardzo podatny grunt. Z każdym rokiem uroczystości Dnia Karty Nauczyciela przybierały coraz szerszy zasięg i stawały się świętem wszystkich nauczycieli, a probowanym i uznawanym przez władze państwowe, rady narodowe oraz całe spo-

łeczeństwo. W ostatnich latach obchody te nazywano krótko „Dniem Nauczyciela”.

Ustawa sejmowa, ustanawiająca Dzień Nauczyciela uznana w zasadzie istniejący stan, nadając mu jedynie wyższą rangę przez akt ustawodawczy i przez nawiązanie do najszczytniejszych tradycji oświatowych w naszym państwie. Wiemy bowiem, jaką rolę odegrała w naszych dziejach Komisja Edukacji Narodowej, pierwsze ministerstwo oświaty w Europie. Słusznie pisał Grzegorz Piramowicz o Komisji jako o „ustanowieniu nowym, nie mającym przykładu, a godnym naśladowania innych krajów”. Zaś w wydanych w 1775 roku przez Komisję „Zabawach przyjemnych i pożytecznych” stwierdza się: „Ten mieć będziemy zaszczyt, że jeden w Europie jesteście naród, w którym rządowa władza dozorem wychowania młodzieży zaprzętać się uradziła”.

Twórcy Komisji Edukacji Narodowej w sposób świadomy odwołują się do dobrych wzorów z przeszłości. Oto w przedmowie do Ustaw czytamy: „Po większej części w Ustawach niniejszych wskrzeszone i do czerstwości swojej przywrócone są starodawne królów polskich ze krwi Piastów i Jagiellonów, a mianowicie Kazimierza Wielkiego, Zygmunta I, Zygmunta Augusta około szkół krajowych rozrządzenia i nadane od nich nauczycielom przywileje”.

Ta właśnie łączność z najświetniejszymi polskimi tra-

dycjami oświatowymi — podkreślona w Kartie Praw i Obowiązków Nauczyciela — jest jednocześnie zadokumentowaniem naszej ciągłości historycznej oraz roli oświaty w życiu naszego narodu.

Historia mówi nam, że zawsze istniały ściśle wzajemne związki między stanem oświaty a stanem państwa. Okresy rozkwitu oświaty — to jednocześnie okresy wielkości państwa, rozkwitu gospodarki i aktywności narodu. Okresy ciemnoty, upadku kultury, to jednocześnie czasy upadku siły i znaczenia państwa, to czasy zacofania, nietolerancji, bierności i anarchii społecznej.

Wielkość króla Kazimierza polega między innymi na tym, że rozumiał on, iż: „Przystoi Rzeczypospolitej, aby dla utrwalenia swego stanowiska miała męża biegle w prawie, znajomością nauk świetne i do rady dojrzałe” — czytamy w przywileju królewskim wydanym dla miasta Krakowa, w dniu założenia uniwersytetu.

Stanisław Konarski, człowiek, „który odważył się być mądrym”, rozumiał, że wydzwignięcie Polski z upadku moralnego i społecznego, jaki nastąpił w czasach saskich — trzeba zacząć od reformy oświaty.

Przykłady takie można by mnożyć. Warto jeszcze wspomnieć o roli oświaty jako najważniejszego czynnika utrzymania narodowej świadomości, jak również integracji

(Dokończenie na str. 2)

Stanowi nauczycielskiemu

(Dokończenie ze str. 1)

w okresie rozbiórów oraz jako potężnego środka obrony i walki z wrogiem w latach hitlerowskiej okupacji.

Mówiąc o oświacie, jej roli w życiu narodu — zawsze musimy mieć na myśli nauczycieli; ich ranga społeczna w sposób wyraźny obrazuje bowiem rolę i miejsce oświaty w danym systemie społecznym i danym okresie historycznym. Wszyscy wielcy przywódcy narodu, postępowi działacze, pisarze pragnący reform i zmian, kreśląc program „naprawy Rzeczypospolitej” i wyznaczając w tym programie zasadnicze miejsce oświacie — domagają się jednocześnie wysokiej rangi społecznej dla zawodu nauczycielskiego.

Znane jest powszechnie stanowisko Frycza-Modrzewskiego, który zaliczał nauczycieli do najpierwszych stanów Rzeczypospolitej i domagał się od króla wniesienia na Sejm projektu przyznania nauczycielowi po 20 latach pracy — szlachectwa.

Twórcy Komisji Edukacji Narodowej również wysoko ocenili zawód nauczycielski — dając mu nazwę stanu. Ta piękna nazwa — stan nauczycielski — przyjęta została również przez Sejm PRL w Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela.

Z drugiej strony przedstawiciele reakcji, sił zachowawczych, przeciwstawiając się reformom społecznym i oświatowym, jednocześnie pragnęli zachować nauczy-

ciela na najniższym poziomie umysłowym, kulturalnym i materialnym.

W Sejmie Galicyjskim zgłaszano postulaty, aby w seminarjach nauczycielskich mniej uczyć. „Kandydat z mierzalnym uzdolnieniem będzie najlepszym nauczycielem”.

A w „Głosie Narodu”, organie polskiej reakcji, w numerze z dnia 18 lipca 1930 roku, radzono: „Nauczycielowi najlepiej byłoby wczuć się w filozofię wielkiego Biedaczyny z Asyżu, który w łachmanach, o głodzie i chłodzie odrzucił świat”.

Tegoroczny Dzień Nauczyciela obchodzić będziemy w atmosferze wyjątkowej. Sprawy oświaty, szkolnictwa wyższego i wychowania zajmują obecnie w polityce partii i rządu miejsce pierwszoplanowe. Zadania oświatowe stanowią integralną część wielkiego, ambitnego programu rozwoju kraju, programu opracowanego w oparciu o uchwałę VI Zjazdu PZPR. Od realizacji zadań oświatowych zależy będzie w poważnym stopniu realizacja zadań ogólnopństwowych.

Jest prawdą pedagogiczną, powszechnie uznaną, że „dusza szkoły” jest nauczyciel i że zatem głównie od niego, jego wiedzy, umiejętności pedagogicznych, zaangażowania i osobistego przykładu zależy będzie wykonanie zadań oświatowych.

Jest również sprawą powszechnie znaną, że nauczyciele polscy w całym okresie władzy ludowej wyróżniali się swoją ofiarnością w pracy zawodowej i społecznej,

że we wszystkich latach istnienia Polski Ludowej dawali przykład patriotycznej postawy i wierności ideom socjalizmu.

Uznanie dla tej pracy i postawy wyrażone zostało w Karcie Nauczycielskiej. Uznanie i podziękowanie usłyszą nauczyciele w dniu 14 października od setek tysięcy swych wychowanków i ich rodziców, od władz naczelnych i najniższych ich organów.

Dla nas, nauczycieli, dzień ten jest nie tylko świętem, nie tylko dniem miłych, często wzruszających przeżyć, dniem refleksji historycznych. Jest również dniem, w którym zastanawiamy się, w jakim stopniu spełniamy zaufanie jakim darzy nas społeczeństwo, nadzieje związane z naszą pracą dydaktyczno-wychowawczą.

Zdajemy sobie przy tym sprawę, że zadania stawiane przed nami stają się z każdym rokiem poważniejsze i trudniejsze. Dyskutowaliśmy o nich przed kilku tygodniami u progu nowego roku szkolnego. Wiemy również, że dla realizacji tych zadań konieczne jest zgodne działanie nie tylko szkoły i nauczyciela, ale wszystkich czynników tzw. frontu wychowawczego, od rodziców i organizacji młodzieżowych począwszy, aż po zakłady pracy i środki masowego przekazu włącznie. We froncie tym szkoła i nauczyciel tworzą główne i podstawowe ogniwo, ale ogniwo nie jedyne. Chcielibyśmy, aby i ta druga prawda pedagogiczna stała się prawdą powszechnie uznaną i przestrzeganą. Takie też życzenia kierujemy w Dniu Nauczyciela pod adresem społeczeństwa, dziękując serdecznie za słowa wdzięczności i uznania.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

1) Cytuję za Bogdanem Suchodolskim: „Komisja Edukacji Narodowej”. „Wiedza Powszechna”. Warszawa 1972, str. 17.
2) Jak wyżej, str. 18.
3) Jak wyżej, str. 40.

KONKURS HISTORYCZNY ZNP

W 1 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 2 stycznia 1972 roku ogłoszony został przez Zarząd Główny ZNP konkurs historyczny na prace doktorskie, magisterskie i inne opracowania z zakresu historii związkowego ruchu i zawodu nauczycielskiego. W związku z tym powołane zostały jury w następującym składzie:

przewodniczący — prof. dr Ryszard Wroczyński;

zastępca przewodniczącego — doc. dr Józef Miąso;

sekretarz — Elżbieta Centkowska;

członkowie: Franciszek Filipowicz; Stanisław Mach; doc. dr Zbigniew Marciniak; prof. dr Stanisław Michalski; Marian Rataj; Władysław Wawrzynowski; Kazimierz Wojciechowski; Stanisław Brzozowski.

Jury konkursu odbyło dwa plenarne posiedzenia i trzy zebrania węższego zespołu, zajmującego się organizacją prac konkursowych. Prace oceniano dwóch recenzentów, a w przypadku opinii spornych — trzeci recenzent.

Na konkurs wpłynęło 30 opracowań z różnych środowisk kraju. Tematyka prac — koncentrowała się zgodnie z regulaminem wokół dziejów oświaty, ruchu i zawodu nauczycielskiego. Prace miały charakter bądź źródłowych studiów historycznych, bądź materiałów i opracowań opartych na

własnych badaniach, obserwacjach i doświadczeniach. Oznacza to, iż wśród zgłoszonych prac były nie tylko prace na stopień (doktorskie, magisterskie), lecz także studia samodzielnie podejmowane przez nauczycieli. W pracach omawiano problemy szkoły i nauczyciela, przeważnie z uwzględnieniem szerszego tła społeczno-politycznego i kulturalnego.

Doceniając wagę kultury historycznej nauczycieli oraz zainteresowań dziejami ruchu i zawodu nauczycielskiego — Zarząd Główny ZNP zamierza kontynuować konkurs w następnych latach.

Należy przypuszczać, iż wzbudzić on będzie coraz szersze zainteresowanie nie tylko wśród nauczycieli, lecz także wśród historyków oświaty, co znajdzie między innymi swój wyraz z w coraz szerszym podejmowaniu prac badawczych w tej dziedzinie i przyczyni się do lepszego, pełniejszego poznania dziejów związkowego ruchu oraz zawodu nauczycielskiego.

Konkurs powinien również zainteresować okręgowe i powiatowe komisje historyczne, aby przyczynić się do wzmożenia badań regionalnych nad historią ruchu nauczycielskiego.

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU

W dniu 2 października 1972 roku odbyło się plenarne posiedzenie Sądu Konkursowego na prace doktorskie, magisterskie i inne opracowania uwzględniające problematykę związkowego ruchu nauczycielskiego i zawodu nauczycielskiego.

Spośród zgłoszonych na konkurs opracowań do nagrody i wyróżnień zakwalifikowane zostały następujące prace:

I NAGRODA: nie przyznano;

II NAGRODA 8000 ZŁ:

Danuta Chrzczonowicz z Warszawy za pracę: „Głos Nauczycielski 1917—1939”.

DWIE III NAGRODY PO 5000 ZŁ:

Henryk Frelek z Garwolina za pracę: „Z dziejów szkolnictwa i ruchu nauczycielskiego w pow. garwolińskim w latach 1939—1944”.

Jan Kowalewski z Płocka za pracę: „Walka o Polskę, wolność i oświatę na tle wojennych i okupacyjnych przeżyć środowiska w latach 1939—1945”.

Wyróżnienia w wysokości 1500 zł otrzymali:

Przewodniczący
Sądu Konkursowego
prof. dr

RYSZARD WROCZYŃSKI

Hipolit Koziół z Zamościa — „Zarys dziejów Oddziału Powiatowego ZNP w Zamościu 1915—1944”.

Jadwiga Ruszar z Krosna — „Jawne i tajne nauczanie w okresie okupacji w Krośnie i krośnieńskim powiecie”.

Krystyna Bartos z Kiele — „Nowe Tory” jako organ lewicy nauczycielskiej”.

Leon Harabasz z Krzeszowic — „Szkolnictwo i oświata jawnego i tajnego nauczania w latach okupacji hitlerowskiej powiatu Chrzanów”.

Stanisław Filipek z Wadowic — „Rozwój ruchu nauczycielskiego w powiecie wadowickim w latach 1906—1970”.

Władysława Gańko z Warszawy — „Dole i niedole nauczycielki niezamężnej”.

Jadwiga Michalska ze Śremu — „Dokształcanie nauczycieli w programie działalności Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych 1919—1930”.

Nagrodę specjalną w wysokości 10 000 złotych przyznano Mieczysławowi Marcukowi z Lublina za — wydaną drukiem w 1972 roku przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” — pracę pt. „Walka Związku Nauczycielstwa Polskiego o postępowy program oświatowy 1919—1939”.

Prezes Zarządu Głównego
Związku Nauczycielstwa
Polskiego

dr MARIAN WALCZAK

Do Nauczycieli przysposobienia i wychowania obronnego oficerów Ludowego Wojska Polskiego

Z okazji 29 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego, Waszego żołnierskiego święta, przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia i dziękuję równocześnie za dotychczasowe kształcenie i wychowywanie młodzieży objętej przysposobieniem obronnym. Życzę Wam dalszych sukcesów w nauczaniu i wychowywaniu młodego pokolenia w duchu służby dla Polski Ludowej.

Przed szkołą stawia się coraz większe i odpowiedzialniejsze zadania. Przysposobienie obronne ma szczególne znaczenie, bowiem kształtuje i rozwija ideową postawę uczniów, ich patriotyzm, internacjonalizm, umiłowanie wolności i poczucia obywatelskiej odpowiedzialności za sprawę bezpieczeństwa Ojczyzny, wpaja przekonanie o konieczności realizowania przedsięwzięć obronnych państwa, przygotowuje młodzież do służby wojskowej i samoobrony.

W życiu osobistym życzę Wam wszystkim i Waszym bliskim wszelkiej pomyślności.

JERZY KUBERSKI

minister oświaty i wychowania
Warszawa, 12 października 1972



Zasady tworzenia stanowisk zastępców dyrektorów (kierowników) w szkołach i innych placówkach oświatowych, wychowawczych i opiekuńczo-wychowawczych.

Problem ten reguluje zarządzenie ministra oświaty i wychowania z dnia 10 lipca 1972 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 2, poz. 11). Stanowisko zastępcy

dyrektora można tworzyć:

a) w przedszkolach czynnych ponad 11 godzin dziennie;

b) w szkołach podstawowych, liceach ogólnokształcących oraz w szkołach zawodowych bezwarsztatowych liczących powyżej 16 oddziałów;

c) w szkołach zawodowych, prowadzących warsztaty, w liceach pedagogicznych dla wychowawczyń przedszkoli, w technikumach przemysłowo-pedagogicznych, w policealnych studiach zawodowych oraz w studiach nauczycielskich, liczących powyżej 10 oddziałów;

d) w zbiorczych zakładach szkolnych;

— w każdej jednostce szkolnej wchodzącej w skład zakładu zbiorczego,

jeżeli jednostka ta spełnia warunki określone w pkt b) i c) albo

— dla każdego kierunku kształcenia w zakładzie zbiorczym, liczącego co najmniej 11 oddziałów, albo

— dla całego zakładu zbiorczego liczącego: od 10 do 14 oddziałów — 1 zastępca; od 15 do 25 oddziałów — 2 zastępców; powyżej 25 oddziałów — 3 zastępców;

c) w domach dziecka, specjalnych zakładach wychowawczych, ośrodkach szkolno-wychowawczych specjalnych, ośrodkach szkolno-wychowawczych nie będących specjalnymi zakładami wychowawczymi, pogotowiu opiekuńczym oraz domach wczasów dziecięcych, liczących ponad 100 wychowanków;

f) w pałacach młodzie-

ży, liczących powyżej 4 działów lub powyżej 20 zespołów; w pałacu liczącym 7 działów i powyżej 30 zespołów może być utworzone drugie stanowisko zastępcy dyrektora;

g) w młodzieżowych domach kultury (domach kultury dzieci i młodzieży) liczących powyżej 20 zespołów;

h) w wojewódzkich bibliotekach pedagogicznych, liczących co najmniej 9 wydziałów (filii);

i) w bursach liczących powyżej 200 wychowanków;

j) w internatach liczących powyżej 250 wychowanków.

Stanowisko zastępcy kierownika warsztatu szkolnego lub gospodarstwa rolnego prowadzonego w formie gospo-

darstwa pomocniczego można tworzyć:

a) w warsztatach szkolnych, w których zajęcia z uczniami trwają ponad 42 godziny w tygodniu albo

b) w warsztatach szkolnych wielokierunkowych albo

c) w warsztatach mieszczących się w obiektach oddalonych od siebie o ponad 500 metrów.

Stanowisko zastępcy kierownika laboratorium szkolnego można tworzyć, gdy zajęcia z młodzieżą w laboratorium trwają ponad 36 godzin w tygodniu.

Stanowisko kierownika wydziału można tworzyć:

a) w szkołach zawodowych wielokierunkowych dla każdego kie-

runku szkolenia liczącego co najmniej 11 oddziałów;

b) w szkołach zawodowych prowadzących wydziały dla pracujących, jeżeli wydział liczy co najmniej 6 oddziałów;

c) w wojewódzkich bibliotekach pedagogicznych na zasadach określonych w statucie tych bibliotek.

W przypadkach uzasadnionych szczególnymi warunkami pracy, w szkołach wymienionych na wstępie w pkt b) i c) liczących co najmniej 30 i 20 oddziałów mogą być tworzone dwa stanowiska zastępcy dyrektora szkoły, a w wielokierunkowych warsztatach szkolnych, w których odbywa zajęcia ponad 450 uczniów, także stanowisko drugiego zastępcy kierownika warsztatu.

Z warszawy wyruszył do Kraju Rad szósty z kolei nauczycielski „Pociąg Przyjaźni”, liczący 330 uczestników — nauczycieli, pracowników administracji szkolnej i działaczy związkowych. Ta piękna impreza — organizowana przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego wspólnie z Ministerstwem Oświaty i Wychowania oraz Zarządem Głównym Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej — miała tym razem szczególne uzasadnienie. Przepadła bowiem na okres intensywnych przygotowań do 50 rocznicy powstania Związku Radzieckiego. Rocznicę, która również i w naszym kraju będzie obchodzona uroczysto jako wyraz braterstwa i głębokiej przyjaźni między narodem polskim a narodami ZSRR.

Zasanie zaznajamiania młodzieży z postępem i dorobkiem bratniego narodu radzieckiego spoczywa przede wszystkim na nauczycielach. Oni więc poznawać powinni kraj, o którym mówią swoim uczniom, nie tylko za pośrednictwem słowa drukowanego, lecz także i z autopsji, by mogli przekazywać wiedzę pogłębianą o osobiste spostrzeżenia.

„Pociąg Przyjaźni” takie możliwości stwarza. Co prawda w skromnym zakresie, bo nasz pobyt w ZSRR trwał zaledwie tydzień, z czego w dodatku niemała część spędziliśmy w pociągu, ale te kilka dni były tak szczerze wypełnione, że mimo zmęczenia wróciliśmy z bagażem niezapomnianych wrażeń.

Poznajemy, choć właściwie trudno tu mówić o poznaniu, a więc oglądamy dwa miasta Związku Radzieckiego. Jedno pełne jeszcze zadziwiających kontrastów, gdzie wspaniałe zabytki kultury sąsiadują z wytworami współczesnej myśli technicznej, przeciętność miesza się z artystycznym, przepych pałaców i rozmach nowoczesnego budownictwa klóci się z szarą drewnianą domostw, obrosłych legendą wieków. I drugie, nie bez racji, nazywane „Wenecją północy”, urzekające pięknem swej niepowtarzalnej architektury, pełne wewnętrznej harmonii. Dwa największe miasta ZSRR.

MOSKWA...

Licząca ponad 7 mln ludności i zajmująca obszar 87 500 ha należy do największych miast świata. Jest dwa i pół raza większa pod względem powierzchni od Londynu i ośmiokrotnie od Paryża. Czy takie miasto można zwiedzić w ciągu dwu dni? Oglądamy je więc przeważnie z okien autokaru, pobieżnie i z pośpiechem. Ale przecież nie sposób być w Moskwie i nie złożyć wieńca w mauzoleum Lenina, gdzie spoczywa przywódca rewolucji. Tysiące ludzi niemal codziennie przesuwa się w milczącym pochodzie przez Plac Czerwony, by złożyć hołd twórcom nowej epoki. Niezależnie od kaprysów pogody kolejka do mauzoleum nie maleje.

Nie sposób też nie odbyć spaceru po Placu Czerwonym, stanąć w podziwie nad niespotykaną urodą Soboru Wasyla Błażennego — arcydzieła architektury rosyjskiej z połowy XVI wieku, nie popatrzeć na mury Kremla, poza którymi zgromadziło się w ciągu wieków wiele cennych zabytków architektonicznych. Do najciekawszych należą bezsprzecznie Sobór Uspienski z XV wieku — dzieło architekta A. Fiorawanti — gdzie odbywały się koronacje carów, Sobór Błagowieszczeński, również z XV wieku, z cennymi ikonami A. Rublowa i T. Greka, Sobór Archangielski z początków XVI wieku, z grobami wielkich książąt i carów. W zbrojowni oglądamy jedyny w świecie unikalny zbiór broni, wyroby ze złota i srebra mistrzów rosyjskich i zagranicznych, drogocenne tkaniny, galowe ubiory carów, bogate podarki, wśród których nie brakuje także darów z Polski.

Wielki Pałac Kremłowski widzimy tylko z zewnątrz, na zwiedzanie braknie czasu. Ale na Kreml wrócimy raz jeszcze wieczorem, na uroczysty koncert, który odbywał się w ogromnej, nowoczesnie rozwiązanej sali Pałacu Zjazdów, mieszczącej 6 tysięcy widzów. Nie mieliśmy możliwości obejrzenia Galerii Tretiajowskiej (budynku w remoncie), nie zdążyliśmy również zwiedzić Muzeum Sztuk Pięknych im. Puszkina, w którym zgromadzono bogate zbiory obrazów i rzeźb zachodnioeuropejskich mistrzów oraz zabytki sztuki starożytnego Wschodu, nie odwiedziliśmy żadnego z licznych muzeów miasta. Z 80 pawilonów Wystawy Osiągnięć Gospodarki Narodowej wy-

bieramy jedynie pawilon „Kosmos”, obrazujący rozwój techniki raketowej i historię pierwszych lotów kosmicznych.

Jeszcze Klasztor Nowodiewiczy, gdzie koronowano Borysa Godunowa, obecnie filia Muzeum Historycznego z pięknymi zbiorami ikon, obejrzyjmy również tylko z zewnątrz, jeszcze rzut oka ze Wzgórz Lenińskich na panoramę miasta, gmach Uniwersytetu im. Lomonosowa, który wraz z miasteczkiem uniwersyteckim zajmuje obszar 320 ha. Podobno, jeśli wierzyć słowom pilota, zwiedzenie gmachu uniwersyteckiego w całości jest zadaniem niewykonalnym. Gdyby małe dziecko, przebywając nie dłużej niż minu-

chłopów Sankt Petersburg, już w połowie XVIII wieku stał się jednym z najnowocześniejszych i najładniejszych miast Europy. Projektowali go wybitni architekci rosyjscy i zagraniczni tej miary co W.I. Bażenow, I.E. Starow, D. Frezzini, K. Rossi, A.N. Woronichin, W.P. Stasow, C. Kameron, A. Rinaldi. Nic też dziwnego, że pałace, cerkwie i mosty urzekają nas i dziś pięknem swej architektury.

Leningrad liczy 376 mostów, z których najpiękniejszy jest Anickowy most. Miasto posiada liczne pałace, sobory i muzea z Ermitażem na czele, liczącym 322 sale, w których zgromadzono około 3 mln eksponatów — drogo-

wówczas ojczyznę i nie, poddało się, dając dowód bezprzykładnego bohaterstwa i poświęcenia.

Głęboko odczuwamy tragedię miasta, które swoją nieugiętą postawą przypomina nam bohaterkie zmagania powstańców Warszawy. Nic też dziwnego, że pierwsze kroki kierujemy na cmentarz Piskariewski, gdzie w zbiorowych grobach pochowano 600 tysięcy żołnierzy i ludności cywilnej. Spoczywają w anonimowych mogiłach pod warstwą zielonej darni, otaczani wciąż żyjących. W Leningradzie zaginęło od bomb, zimna i głodu blisko 1 200 tys. ludzi. Pamięć o nich jest i będzie tu wiecznie żywa. Dzień i noc nad grobami poległych boha-

terów panowaniem carów i z tą najnowszą, która przeobraziła życie prostych ludzi, wróciła im godność i dumę. U nabrzeży Newy stoi przycumowany krażownik „Aurora”, którego działa w nocy z 6 na 7 listopada 1917 roku dały sygnał do szturm, głosząc tym samym początek nowej ery. Mogliśmy go obejrzyć z bliska, a nawet na jego tle zrobić pamiątkowe zdjęcie.

To tutaj, na Smolnym, w historycznych dniach Rewolucji Październikowej, mieścił się sztab, kierujący akcją. Stąd Lenin ogłosił władzę rad. Obecnie w pałacu znajduje się filia Centralnego Muzeum im. Lenina. Do rewolucji mieścił się tu Instytut Słachetnie Urodzonych Panien. I znowu, podobnie, jak w Moskwie, nie starczyło nam czasu na zwiedzenie wszystkich godnych obejrzenia obiektów, jak twierdzi Pietropawłowski, która do wybuchu rewolucji była jednym z najcięższych więzień politycznych, ogrodu letniego z unikalnym ogrodzeniem złożonym z 36 kolumn granitowych, zdobionych wazami i urnami, domu Puszkina, licznych muzeów i soborów.

Jeszcze krótki spacer po Newskim Prospekcie, jeszcze zdjęcie pod kolumną Aleksandrowską, postawioną dla upamiętnienia zwycięstwa nad Napoleonem. Kolumna wykuta z jednej bryły granitu o wadze 600 ton nie ma żadnych umocnień, trzyma się tylko pod ciśnieniem własnego ciężaru. Jeszcze wieczór przyjaźni zorganizowany przez Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej w pięknym zabytkowym pałacu. Wśród zaproszonych gości znajdował się również konsul generalny PRL w Leningradzie, **Kazimierz Nowakowski**, z którym uczestnicy „Pociągu” zetknęli się raz jeszcze w czasie kolacji pożegnalnej.

Konsul Nowakowski kilka razy, zarówno w wystąpieniach oficjalnych, jak i w rozmowach prywatnych podkreślał, że jest zbudowany postawą uczestników „Pociągu” i że na swym stanowisku będzie gorąco popierał rozwijanie kontaktów i współpracy między nauczycielami polskimi i radzieckimi. Kontakty te, poza oficjalnymi wyjazdami i wycieczkami o charakterze turystycznym, powinny — jego zdaniem — mieć w coraz szerszym zakresie charakter roboczy. Taka też była opinia zarówno kierownictwa „Pociągu”, jak i wszystkich jego uczestników.

Szczególnie wzruszającym momentem tego wieczoru było wystąpienie pionierów. Życzylimy sukcesów, zdrowia i wszelkiej pomysłowości, a także pokoju, który pozwoli rozwijać dalsze przyjacielskie kontakty między nauczycielami Polski i Leningradu. Kierownik naszej grupy, kol. K. Wojciechowski, w krótkich, serdecznych słowach podziękował za miłe przyjęcie i ciepły nastrój, stworzony przez radzieckich kolegów i ich wychowanków. „Czujemy — powiedział między innymi — że znajdujemy się wśród prawdziwych przyjaciół”. Wieczór uprzyjemniły nam występy radzieckich artystów estradowych oraz występ naszego amatorskiego zespołu wokalne-muzycznego. Polskie i radzieckie piosenki śpiewała Halina Czaja — nauczycielka jednej z warszawskich szkół.

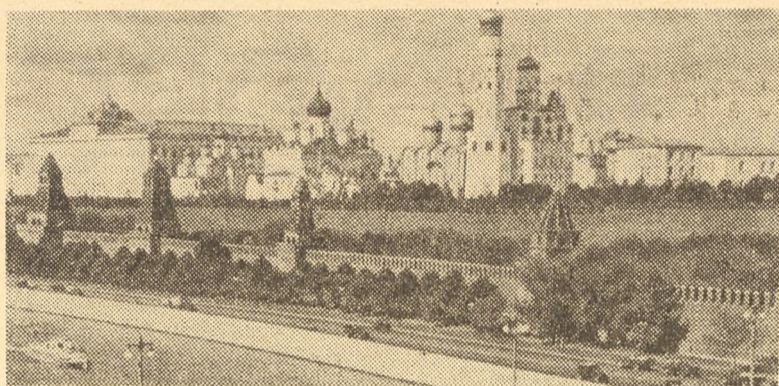
Nasz pobyt na gościnnej ziemi radzieckiej dobiegł końca. Z żalem żegnaliśmy Leningrad, aby raz jeszcze powrócić do Moskwy, gdzie czekały nas spotkania z radzieckimi nauczycielami w moskiewskich szkołach. Każdą grupę, a było ich 11, skierowano do innej szkoły. Ze spotkań tych nie wynieśliśmy jednak zbyt wiele wiadomości. Co można powiedzieć o szkole, w której przebywa się niepełna dwie godziny? Bardzo niewiele. A szkoda, bo nasi nauczyciele byli bardzo spragnieni takich spotkań; już z góry cieszyli się na wymianę doświadczeń i konfrontację poglądów na tematy pedagogiczne. Czego nam najbardziej nieodzawało w czasie tego tygodniowego wożowania po Kraju Rad — to właśnie takich bezpośrednich kontaktów ze szkołami. Brakowało też czasu na swobodny spacer po mieście, obejrzenie sklepów, ulic, po prostu wmiśnięcie się w rytm zwykłego codziennego życia mieszkańców.

Tydzień minął jak sen. I znowu znaleźliśmy się w pociągu, który miał nas wieść w odwrotnym kierunku — na zachód, do Polski.

DANUTA BUKALOWA

Z WIZYTA PRZYJAŹNI

50 lat ZSRR



Nie sposób być w Moskwie i nie popatrzeć na mury Kremla, poza którymi zgromadziło się w ciągu wieków wiele cennych zabytków kultury.



Pierwsze kroki kierujemy na cmentarz Piskariewski — gdzie w zbiorowych mogiłach spoczywa 600 tys. obrońców Leningradu — by pod pomnikiem Kobiety-Matki złożyć hołd pamięci poległych.

Foto: Tadeusz Siuda

te w każdym z pomieszczeń gmachu, przeszło w ten sposób przez wszystkie jego sale — wyszłoby z budynku starcem. Nie wiadomo, czy w tej informacji nie ma przesady, w każdym razie faktem jest, że długość samych tylko korytarzy uniwersytetu wynosi 140 kilometrów.

...I LENINGRAD

Pogoda nie jest nam łaskawa. Moskwa żegna nas potokami

Wszystkie sprawy organizacyjne związane z naszym „Pociągiem Przyjaźni” spoczywały w ręku „Orbisu” oraz radzieckiego „Inturistu”. Trzeba stwierdzić, że nasi przewodnicy zarówno z „Orbisu”, jak i z „Inturistu” wywiązywali się bez zarzutu ze swych obowiązków.

W ZSRR byliśmy gośćmi Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej. Jego przedstawiciele witali uczestników „Pociągu Przyjaźni” na dworcach w Moskwie i Leningradzie. Wiceprzewodniczący Towarzystwa, gen. STANISŁAW POPLAWSKI przyjął kierownictwo „Pociągu” w siedzibie Zarządu Głównego w Moskwie. Podczas tego przyjęcia, które przebiegało w niezwykle serdecznej atmosferze, wymieniono poglądy na temat dalszego rozszerzania i pogłębiania kontaktów i współpracy między szkołami polskimi i radzieckimi.

deszczu ze śniegiem, za to Leningrad wita słońcem, co jeszcze bardziej dodaje urody i tak już pięknemu miastu. Zbudowany na rozkaz cara — Piotra I na bagnach i rozlewiskach Newy wysiłkiem tysięcy pańszczyźnianych

cennych kamieni, wyrobów ze złota i srebra, rzeźb i obrazów wybitnych malarzy, jak Rafael, Leonardo da Vinci, Rembrandt i inni. I znowu obejrzenie tych dzieł w jednym dniu jest absolutnie niemożliwe. Aby tego dokonać, trzeba przejść 25 kilometrów. Oglądamy więc zaledwie skromną część eksponowanych tu skarbów, ale i tak wychodzimy z Pałacu Zimowego oszołomieni widokiem nagromadzonego bogactwa.

Pałace carskie niemal kapią od złota i drogich kamieni. Bogato prezentuje się również pałac Katarzyny I w Carskim Siole — letnia rezydencja reprezentacyjna, zniszczona podczas działań wojennych, a obecnie stopniowo remontowana. Rekonstrukcja postępuje wolno, bo każdy fragment wnętrza traktowany jest z należnym mu pietysmem. Po drodze z okien autokaru oglądamy dom, w którym mieszkał Aleksander Puszkina z żoną Natalią, Leningradzycy

KOCHAJĄ SVOJE MIASTO.

Ale nie tylko kochają, wiedzą o nim niemal wszystko. Przeciętny przechodzień zagadnięty na ulicy sypie nazwiskami architektów, budowniczych zabytkowych obiektów, radzi, co jeszcze warto obejrzyć. Leningradzycy kochają swoje miasto i są z niego dumni. Duma jest uzasadniona, Leningrad to miasto-bohater, miasto, które przez 900 głodnych dni wytrzymało blokadę hitlerowskich i fińskich wojsk. Blisko dwa i pół roku żyło odcięte od świata, od „wielkiej ziemi”, jak nazywano

terów rozbrzmiewa kilka powtarzających się akordów marsza żałobnego. „Nikt nie jest zapomniany i nic nie jest zapomniane” — głosi napis na kamiennym murze.

Pod pomnikiem Kobiety-Matki, dłuta dwóch rzeźbiarzy, którzy przeżyli blokadę, składamy wieńiec. Padają słowa wyciskające łzy z oczu. Najbardziej tragiczny, mimo że tak lakoniczny w treści, jest zachowany z czasów blokady pamiętnik 9-letniej dziewczynki — Tani Słowiczewej. Tania zapelała w nim zaledwie 11 kartek, ale wymowa ich jest wstrząsająca. Na pierwszej: „strzelają, boją się”. Na każdej następnej odnotowana śmierć kogoś najbliższego — matki, ojca, rodzeństwa, dalszej rodziny. A oto treść ostatniej kartki: „Nie mam już nikogo. Zostałam sama”.

„My, Polacy, doskonale wiemy, co to wojna, głód, cierpienie — powiedział w krótkim przemówieniu kierownik naszej nauczycielskiej wycieczki, redaktor naczelny „Głosu”, kol. **Kazimierz Wojciechowski**. — Manifestacja nasza jest nie tylko hołdem złożonym poległym bohaterom, ale równocześnie ślubowaniem, że, my, wychowawcy młodzieży, uczynimy wszystko, by nigdy nie było wojny, by żadne miasto nie podzieliło losu Leningradu i Warszawy”.

SPOTKANIA Z HISTORIA

Krótki był nasz pobyt w Leningradzie, ale pełen bogatych wrażeń. W tym mieście na każdym kroku spotykamy się z historią, z tą dawną związaną z



Nie wiem nawet, kiedy minęło kilka godzin, które spędziłam na rozmowie i wspomnieniach. To zasługa mojej rozmówczyni, potrafiła pięknie mówić, a w pamięci zachowała prawdziwe bogactwo wspomnień, które rozwija przed słuchaczem niby kolorowy film pełen wydarzeń i refleksji.

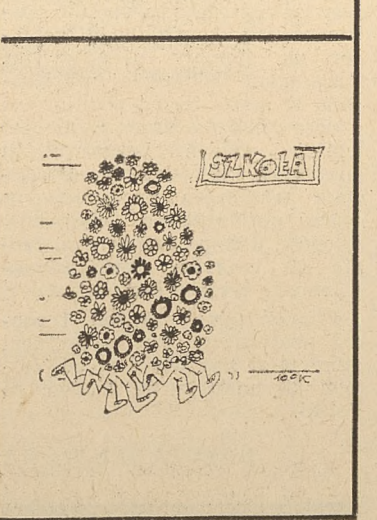
Co mogę powiedzieć o Niej po tych kilku godzinach rozmowy, jakie pozostały mi wrażenia? Jest dowcipna, energiczna, ruchliwa, najbardziej chyba jednak zapamiętała jej pogodę i żywiołość dla innych.

Pani Lucyna Zaborowska jest nauczycielką, od roku na emeryturze, od prawie trzydziestu lat związana z siedleckim szkolnictwem. W zawodzie nauczycielskim przepracowała ponad czterdzieści lat. Powiada, że zawód wybrała z powołania i gdyby teraz jeszcze raz musiała podjąć decyzję, co będzie robić w życiu — innego by nie wybrała.

Seminarium Nauczycielskie ukończyła w Wirowie nad Bugiem w 1930 roku. W tym samym roku rozpoczęła pracę. Została zatrudniona na zastępstwach w powiecie włodawskim, na kresach kraju. Praca była bardzo trudna, w przeciagu dwóch lat młoda nauczycielka uczyła aż w dwunastu szkołach, przeważnie małych, większych placówkach. Ledwie zdążyła poznać swoich wychowanków, trafić do nich, już musiała zmieniać miejsce pracy, rozstawać się z nimi, którzy polubiła. Ale o pracę w ogóle było nielato, była więc szczęśliwa, że uczy. Dziś mówi, że w okresie tych dwóch lat zbierała bardzo wiele doświadczeń, poznawała różne szkoły, różne warunki, uczyła się, jak dawać sobie radę.

CZTERDZIEŚCI PIĘĆ PAR OCUZ

— Jaki był mój pierwszy krok w zawodzie? — zamyśla się. — Izba szkolna była bardzo ciasna, dzieciaki w niej stoczone, ale ciche, skupione. To była pierwsza klasa. Przygotowałam się bardzo starannie. Przedstawiłam się, opowiedziałam, czego i jak będzie ich uczyła, jakie będziemy mieć zajęcia. Rozgadałam się, z ferwozem mówiłam o tym, czego chcę ich nauczyć. Czterdzieści pięć par



W Dniu Nauczyciela chcemy zaprezentować Czytelnikom typowy portret pedagoga, który, jak tysiące innych, tworzył codzienną rzeczywistość szkolną w najtrudniejszych latach — w tragicznym okresie okupacji, wojny, a potem — w zwolonej ojczyźnie. W ten skromny sposób chcielibyśmy dać wyraz naszemu uznaniu dla ogromnego wysiłku, trudu i poświęcenia ludzi, dzięki którym nasze szkoły są dziś piękne, bogate, a nasze życie radośniejsze i prostsze. Idąc ku nowoczesności, nie możemy ani przez chwilę nie pamiętać, że najtrudniejszy początek tej drogi oni pierwsi przemierzali.

oczu wpatrywało się we mnie z niesłychaną uwagą i nateżeniem. A potem zapytałam, czego one chcą się nauczyć, co chciałyby robić na lekcjach. Zapadała głucha cisza. Spytalam więc malucha z pierwszej ławki:

— No, powiedz. Jak masz na imię?

— Szto? — spytał.

— Zamarlam. Gorączkowo zaczęłam wypytywać inne dzieci —

moimi rzeczami ruszyła sprzed szkoły, cała gromada dzieci otoczyła ją, odpowiadalił mi aż do nowego miejsca pracy.

NA WŁASNYM GOSPODARSTWIE

Po dwóch latach skończyły się zastępstwa, skończyły się wędrówki od szkoły do szkoły. Pani Lucyna dostała mianowanie i wi-

MOJA PRACA MOJA RADOŚĆ

ta sama reakcją. Do pokoju nauczycielskiego wpadłam z wielkim placzem.

— Co się stało, koleżanko? — kierownik był przerażony.

— One mnie nie rozumieją — szlochalam — ani słowa z tego, co mówię... One mówią zupełnie innym językiem, nie znam tego języka... Jak ja się z nimi porozumieję?! Byłam zrozpaczona. Kierownik uspokajał mnie, że wszystko będzie dobrze, że powinniśmy mówić tylko po polsku, bo przecież muszą nauczyć dzieci polskiego języka.

— Wieś leżała na samych kresach, wymieszano się tu kilka narodowości, mieszkańcy mówili swoistą gwara, zlepkiem słów ukraińskich, białoruskich, rosyjskich, polskich.

W tej szkole pracowałam pół roku i po pół roku mi pierwszą klasę. Przygotowałam się bardzo starannie. Przedstawiłam się, opowiedziałam, czego i jak będzie ich uczyła, jakie będziemy mieć zajęcia. Rozgadałam się, z ferwozem mówiłam o tym, czego chcę ich nauczyć. Czterdzieści pięć par

dać wyniki Jej pracy oceniane były bardzo wysoko, bo powierzano Jej kierowanie szkołą. Przeniosła się do powiatu parczewskiego. Miejscowość nazywała się Plebania Wola. Szkoła — okazała się ładny budynek — stała tuż na skraju większych lasów parczewskich w sąsiedztwie nadleśnictwa.

Rozpoczęła codzienna, normalną pracę, która dawała mnóstwo satysfakcji. Uczyła zawsze najmłodsze klasy, a w klasach starszych wykładała język polski, prowadziła wychowanie fizyczne. Jednocześnie dokształcała się, kończyła kursy; w Toruniu — kurs humanistyczny, potem wychowania fizycznego, potem — prowadzenia spółdzielczości w szkole.

Potrąfiła znakomicie jedną sobie uczniów: humorem, wyrozumiałością, sprawiedliwością.

— Staralam się jak najwięcej wiedzieć o moich wychowankach — mówi teraz. — Oczywiście nie chodziło mi o wykrywanie ich „wielkich tajemnic”, każde dziecko musi mieć swoje sekrety, a jeśli ma do wychowawcy zaufa-

go, że nie chcielibyśmy narazić naszej nauczycielki, wiedzieliśmy, czym grozi Jej tajne nauczanie. Pod koniec okupacji, gdy we wsi pozostał tylko jeden Niemiec — nauka odbywała się już cała gromadką, zbiorowo.

Wieś nasza została wyzwolona

TRZY POKOLENIA PATRZĄ NA NIĄ

w styczniu 1945 roku. Od razu nasza nauczycielka zaczęła uczyć i prowadzić naukę pięciu klas. W każdej klasie znajdowały się dzieci z pięciu okupacyjnych roczników.

Dzięki przygotowaniu na tajnych kompletach znalazłam się w klasie piątej. Pani Dworzak zawsze znajdowała czas i dla mnie,

nie — zawsze przyjdzie ze swoim prawdziwym zmartwieniem. Wtedy wspólnie szukaliśmy rozwiązania. Ja chciałam wiedzieć, jakie dziecko ma warunki domowe, jakie są powody, że ma kłopoty w nauce, dlaczego mizernie wygląda. Dlatego często zaglądałam do ich domów, często rodzice sami przychodzili do mnie.

Zawsze lubiłam tańce regionalne, organizowałam więc zespoły taneczne, sportowe, recytatorskie. Również dzięki tym zajęciom lepiej poznawałam swoich wychowanków. Zespoły takie organizowałam także dla dorosłych.

W szkole pracowało trzech nauczycieli. Pani Lucyna była kierowniczką. Jak rozumiała swoją rolę?

— No cóż — powiada — kierownik szkoły to przede wszystkim nauczyciel i najpierw jak najlepiej musi się z tej roli wywiązać. Grono było małe, robiliśmy wszystko wspólnie, w wielkiej przyjaźni i zgodzie. Co wcale zresztą nie znaczy, że nie było spórów czy dyskusji, ale dotyczyły tylko spraw szkolnych. Ponieważ

Nadbiegli zaalarmowani rodzice, starali się ułagodzić rozwiścieczanego esesmana, musieli obiecać, że godło będzie zdjęte ze szkolnego budynku.

Esesmani odjechali. Dopiero później uświadomiłam sobie, że ich wizyta mogła się i dla mnie, i dla szkoły zakończyć tragicznie.

Od tej pory zresztą zainteresowanie hitlerowców szkołą w Plebanii Woli znacznie wzrosło, wokół budynku zaczęli się kręcić jacyś podejrzani nieznajomi. W końcu trzeba było posłuchać życzliwych i rozsądnych rad i zaprzestać oficjalnego nauczania historii i geografii. Obciążające dzienniki lekcyjne zostały także zniszczone.

Ale wiadomości z zakazanych przedmiotów przemycane były przy każdej okazji; także w czasie wycieczki, w trakcie zabawy. Po tem dla uczniów starszych klas zorganizowała tajne nauczania. Odbywało się pod pozorem zebrań członków straży pożarnej i tak zwanych Samarytanek, czyli żeńskiej drużyny straży, którą do-

wszystcy chcieliśmy jak najlepiej dla szkoły, więc i o porozumienie było łatwo.

Szkoła zamożniejsza, przybywała pomocy naukowych, kwity dlażki doświadczały uczniów, coraz więcej tomów miała szkolna biblioteka.

Pani Lucyna była już wówczas mężatką, miała dwoje małych dzieci. Przyszedł wrzesień 1939 roku.

UTRZYMAĆ SZKOŁĘ — TO NAJWAŻNIEJSZE

Najpierw w szkole krótko stacjonowało polskie wojsko. Potem nadzwał dzieci, gdy żołnierze pospiesznie zebrał się do odjazdu. Żegnali ich łzy. W pół godziny później wpadł patrol niemiecki na motocyklach, za nim weszły oddziały hitlerowskie — powitało ich zacięte milczenie.

Pierwszym zadaniem było teraz utrzymanie polskiej szkoły. Wbrew katerycznemu zarządze-

i dla innych, żeby dodatkowo, po lekcjach przygotowywać nas do średniej szkoły z zakresu szóstej i siódmej klasy. Dzięki Niej już w 1945 roku mogłem rozpocząć naukę w gimnazjum w Łodzi.

Odwiedzałam swoją opiekunkę nadal podczas wakacji i ferii

jakże dzielna, obecnie już 78-letnia Pani, nadal pracująca zawodowo w tej samej wsi, tylko w nowej, pięknej szkole, Pomniku Tysiąclecia Państwa Polskiego — im. L. Kruczkowskiego.

Pani Dworzak ma za sobą okres 57 lat nieprzerwanej wytrwałej pracy dla młodzieży. Wychowała trzy pokolenia dzieci. Obecnie uczy wnuków pierwszych swoich uczniów.

Miejscowe społeczeństwo ma wiele do zawdzięczenia swojej nauczycielce. Każdy mieszkaniec okazuje Jej szacunek na co dzień. Nie było jednak okazji do uczynienia tego wobec szerszego grona, na większym publicznym spotkaniu.

W tym roku Pani Dworzak odchodzi na emeryturę. Z tej okazji chciałbym w swoim imieniu i w imieniu wszystkich mieszkańców wsi Brzeg i okolic złożyć tej wspaniałej nauczycielce najpiękniejsze podziękowania za trud i wysiłek wielu lat pracy pedagogicznej, za wychowanie trzech pokoleń młodzieży, za obronę polskości w okresie okupacji, za umiowanie zawodu nauczycielskiego; za wszystko co dla naszego społeczeństwa uczyniła.

Zyczymy wszyscy Kochanej Naszej Pani długich, słodkich lat życia i spokojnego, zasłużonego odpoczynku.

STANISŁAW PAWLIK

Pobliskie gęste lasy parczewskie były schronieniem dla partyzantów. Kontakty z partyzantami, pomoc, z jaką im przycho-

— Kierowniczką komm! — wrzasnął jeden z nich.

— Wysłałam na ganek — odpowiada pani Lucyna.

— Komm! Komm!

— Zbliżałam się krok za krokiem

— Was ist das? — rzycał, pokazując na orla.

— To jest godło polskiej szkoły, to szkoła publiczna — powiedziałam.

— Zamachnął się na mnie gruba palką, którą trzymał w ręku. — Natychmiast to zdjęć! — wrzasnął.

Nadbiegli zaalarmowani rodzice, starali się ułagodzić rozwiścieczanego esesmana, musieli obiecać, że godło będzie zdjęte ze szkolnego budynku.

Esesmani odjechali. Dopiero później uświadomiłam sobie, że ich wizyta mogła się i dla mnie, i dla szkoły zakończyć tragicznie.

Od tej pory zresztą zainteresowanie hitlerowców szkołą w Plebanii Woli znacznie wzrosło, wokół budynku zaczęli się kręcić jacyś podejrzani nieznajomi. W końcu trzeba było posłuchać życzliwych i rozsądnych rad i zaprzestać oficjalnego nauczania historii i geografii. Obciążające dzienniki lekcyjne zostały także zniszczone.

Ale wiadomości z zakazanych przedmiotów przemycane były przy każdej okazji; także w czasie wycieczki, w trakcie zabawy. Po tem dla uczniów starszych klas zorganizowała tajne nauczania. Odbywało się pod pozorem zebrań członków straży pożarnej i tak zwanych Samarytanek, czyli żeńskiej drużyny straży, którą do-

wszystcy chcieliśmy jak najlepiej dla szkoły, więc i o porozumienie było łatwo.

Szkoła zamożniejsza, przybywała pomocy naukowych, kwity dlażki doświadczały uczniów, coraz więcej tomów miała szkolna biblioteka.

Pani Lucyna była już wówczas mężatką, miała dwoje małych dzieci. Przyszedł wrzesień 1939 roku.

UTRZYMAĆ SZKOŁĘ — TO NAJWAŻNIEJSZE

Najpierw w szkole krótko stacjonowało polskie wojsko. Potem nadzwał dzieci, gdy żołnierze pospiesznie zebrał się do odjazdu. Żegnali ich łzy. W pół godziny później wpadł patrol niemiecki na motocyklach, za nim weszły oddziały hitlerowskie — powitało ich zacięte milczenie.

Pierwszym zadaniem było teraz utrzymanie polskiej szkoły. Wbrew katerycznemu zarządze-

jakże dzielna, obecnie już 78-letnia Pani, nadal pracująca zawodowo w tej samej wsi, tylko w nowej, pięknej szkole, Pomniku Tysiąclecia Państwa Polskiego — im. L. Kruczkowskiego.

Pani Dworzak ma za sobą okres 57 lat nieprzerwanej wytrwałej pracy dla młodzieży. Wychowała trzy pokolenia dzieci. Obecnie uczy wnuków pierwszych swoich uczniów.

Miejscowe społeczeństwo ma wiele do zawdzięczenia swojej nauczycielce. Każdy mieszkaniec okazuje Jej szacunek na co dzień. Nie było jednak okazji do uczynienia tego wobec szerszego grona, na większym publicznym spotkaniu.

W tym roku Pani Dworzak odchodzi na emeryturę. Z tej okazji chciałbym w swoim imieniu i w imieniu wszystkich mieszkańców wsi Brzeg i okolic złożyć tej wspaniałej nauczycielce najpiękniejsze podziękowania za trud i wysiłek wielu lat pracy pedagogicznej, za wychowanie trzech pokoleń młodzieży, za obronę polskości w okresie okupacji, za umiowanie zawodu nauczycielskiego; za wszystko co dla naszego społeczeństwa uczyniła.

Zyczymy wszyscy Kochanej Naszej Pani długich, słodkich lat życia i spokojnego, zasłużonego odpoczynku.

Pobliskie gęste lasy parczewskie były schronieniem dla partyzantów. Kontakty z partyzantami, pomoc, z jaką im przycho-

— Kierowniczką komm! — wrzasnął jeden z nich.

— Wysłałam na ganek — odpowiada pani Lucyna.

— Komm! Komm!

— Zbliżałam się krok za krokiem

— Was ist das? — rzycał, pokazując na orla.

— To jest godło polskiej szkoły, to szkoła publiczna — powiedziałam.

— Zamachnął się na mnie gruba palką, którą trzymał w ręku. — Natychmiast to zdjęć! — wrzasnął.

Nadbiegli zaalarmowani rodzice, starali się ułagodzić rozwiścieczanego esesmana, musieli obiecać, że godło będzie zdjęte ze szkolnego budynku.

Esesmani odjechali. Dopiero później uświadomiłam sobie, że ich wizyta mogła się i dla mnie, i dla szkoły zakończyć tragicznie.

Od tej pory zresztą zainteresowanie hitlerowców szkołą w Plebanii Woli znacznie wzrosło, wokół budynku zaczęli się kręcić jacyś podejrzani nieznajomi. W końcu trzeba było posłuchać życzliwych i rozsądnych rad i zaprzestać oficjalnego nauczania historii i geografii. Obciążające dzienniki lekcyjne zostały także zniszczone.

Ale wiadomości z zakazanych przedmiotów przemycane były przy każdej okazji; także w czasie wycieczki, w trakcie zabawy. Po tem dla uczniów starszych klas zorganizowała tajne nauczania. Odbywało się pod pozorem zebrań członków straży pożarnej i tak zwanych Samarytanek, czyli żeńskiej drużyny straży, którą do-

wszystcy chcieliśmy jak najlepiej dla szkoły, więc i o porozumienie było łatwo.

Szkoła zamożniejsza, przybywała pomocy naukowych, kwity dlażki doświadczały uczniów, coraz więcej tomów miała szkolna biblioteka.

Pani Lucyna była już wówczas mężatką, miała dwoje małych dzieci. Przyszedł wrzesień 1939 roku.

UTRZYMAĆ SZKOŁĘ — TO NAJWAŻNIEJSZE

Najpierw w szkole krótko stacjonowało polskie wojsko. Potem nadzwał dzieci, gdy żołnierze pospiesznie zebrał się do odjazdu. Żegnali ich łzy. W pół godziny później wpadł patrol niemiecki na motocyklach, za nim weszły oddziały hitlerowskie — powitało ich zacięte milczenie.

Pierwszym zadaniem było teraz utrzymanie polskiej szkoły. Wbrew katerycznemu zarządze-

jakże dzielna, obecnie już 78-letnia Pani, nadal pracująca zawodowo w tej samej wsi, tylko w nowej, pięknej szkole, Pomniku Tysiąclecia Państwa Polskiego — im. L. Kruczkowskiego.

Pani Dworzak ma za sobą okres 57 lat nieprzerwanej wytrwałej pracy dla młodzieży. Wychowała trzy pokolenia dzieci. Obecnie uczy wnuków pierwszych swoich uczniów.

Miejscowe społeczeństwo ma wiele do zawdzięczenia swojej nauczycielce. Każdy mieszkaniec okazuje Jej szacunek na co dzień. Nie było jednak okazji do uczynienia tego wobec szerszego grona, na większym publicznym spotkaniu.

W tym roku Pani Dworzak odchodzi na emeryturę. Z tej okazji chciałbym w swoim imieniu i w imieniu wszystkich mieszkańców wsi Brzeg i okolic złożyć tej wspaniałej nauczycielce najpiękniejsze podziękowania za trud i wysiłek wielu lat pracy pedagogicznej, za wychowanie trzech pokoleń młodzieży, za obronę polskości w okresie okupacji, za umiowanie zawodu nauczycielskiego; za wszystko co dla naszego społeczeństwa uczyniła.

Zyczymy wszyscy Kochanej Naszej Pani długich, słodkich lat życia i spokojnego, zasłużonego odpoczynku.

Pobliskie gęste lasy parczewskie były schronieniem dla partyzantów. Kontakty z partyzantami, pomoc, z jaką im przycho-

— Kierowniczką komm! — wrzasnął jeden z nich.

— Wysłałam na ganek — odpowiada pani Lucyna.

— Komm! Komm!

— Zbliżałam się krok za krokiem

— Was ist das? — rzycał, pokazując na orla.

— To jest godło polskiej szkoły, to szkoła publiczna — powiedziałam.

— Zamachnął się na mnie gruba palką, którą trzymał w ręku. — Natychmiast to zdjęć! — wrzasnął.

Nadbiegli zaalarmowani rodzice, starali się ułagodzić rozwiścieczanego esesmana, musieli obiecać, że godło będzie zdjęte ze szkolnego budynku.

Esesmani odjechali. Dopiero później uświadomiłam sobie, że ich wizyta mogła się i dla mnie, i dla szkoły zakończyć tragicznie.

Od tej pory zresztą zainteresowanie hitlerowców szkołą w Plebanii Woli znacznie wzrosło, wokół budynku zaczęli się kręcić jacyś podejrzani nieznajomi. W końcu trzeba było posłuchać życzliwych i rozsądnych rad i zaprzestać oficjalnego nauczania historii i geografii. Obciążające dzienniki lekcyjne zostały także zniszczone.

Ale wiadomości z zakazanych przedmiotów przemycane były przy każdej okazji; także w czasie wycieczki, w trakcie zabawy. Po tem dla uczniów starszych klas zorganizowała tajne nauczania. Odbywało się pod pozorem zebrań członków straży pożarnej i tak zwanych Samarytanek, czyli żeńskiej drużyny straży, którą do-

wszystcy chcieliśmy jak najlepiej dla szkoły, więc i o porozumienie było łatwo.

Szkoła zamożniejsza, przybywała pomocy naukowych, kwity dlażki doświadczały uczniów, coraz więcej tomów miała szkolna biblioteka.

Pani Lucyna była już wówczas mężatką, miała dwoje małych dzieci. Przyszedł wrzesień 1939 roku.

UTRZYMAĆ SZKOŁĘ — TO NAJWAŻNIEJSZE

Najpierw w szkole krótko stacjonowało polskie wojsko. Potem nadzwał dzieci, gdy żołnierze pospiesznie zebrał się do odjazdu. Żegnali ich łzy. W pół godziny później wpadł patrol niemiecki na motocyklach, za nim weszły oddziały hitlerowskie — powitało ich zacięte milczenie.

Pierwszym zadaniem było teraz utrzymanie polskiej szkoły. Wbrew katerycznemu zarządze-

jakże dzielna, obecnie już 78-letnia Pani, nadal pracująca zawodowo w tej samej wsi, tylko w nowej, pięknej szkole, Pomniku Tysiąclecia Państwa Polskiego — im. L. Kruczkowskiego.

Pani Dworzak ma za sobą okres 57 lat nieprzerwanej wytrwałej pracy dla młodzieży. Wychowała trzy pokolenia dzieci. Obecnie uczy wnuków pierwszych swoich uczniów.

Miejscowe społeczeństwo ma wiele do zawdzięczenia swojej nauczycielce. Każdy mieszkaniec okazuje Jej szacunek na co dzień. Nie było jednak okazji do uczynienia tego wobec szerszego grona, na większym publicznym spotkaniu.

W tym roku Pani Dworzak odchodzi na emeryturę. Z tej okazji chciałbym w swoim imieniu i w imieniu wszystkich mieszkańców wsi Brzeg i okolic złożyć tej wspaniałej nauczycielce najpiękniejsze podziękowania za trud i wysiłek wielu lat pracy pedagogicznej, za wychowanie trzech pokoleń młodzieży, za obronę polskości w okresie okupacji, za umiowanie zawodu nauczycielskiego; za wszystko co dla naszego społeczeństwa uczyniła.

Zyczymy wszyscy Kochanej Naszej Pani długich, słodkich lat życia i spokojnego, zasłużonego odpoczynku.

Pobliskie gęste lasy parczewskie były schronieniem dla partyzantów. Kontakty z partyzantami, pomoc, z jaką im przycho-

— Kierowniczką komm! — wrzasnął jeden z nich.

— Wysłałam na ganek — odpowiada pani Lucyna.

— Komm! Komm!

— Zbliżałam się krok za krokiem

— Was ist das? — rzycał, pokazując na orla.

— To jest godło polskiej szkoły, to szkoła publiczna — powiedziałam.

— Zamachnął się na mnie gruba palką, którą trzymał w ręku. — Natychmiast to zdjęć! — wrzasnął.

Nadbiegli zaalarmowani rodzice, starali się ułagodzić rozwiścieczanego esesmana, musieli obiecać, że godło będzie zdjęte ze szkolnego budynku.

Esesmani odjechali. Dopiero później uświadomiłam sobie, że ich wizyta mogła się i dla mnie, i dla szkoły zakończyć tragicznie.

Od tej pory zresztą zainteresowanie hitlerowców szkołą w Plebanii Woli znacznie wzrosło, wokół budynku zaczęli się kręcić jacyś podejrzani nieznajomi. W końcu trzeba było posłuchać życzliwych i rozsądnych rad i zaprzestać oficjalnego nauczania historii i geografii. Obciążające dzienniki lekcyjne zostały także zniszczone.

Ale wiadomości z zakazanych przedmiotów przemycane były przy każdej okazji; także w czasie wycieczki, w trakcie zabawy. Po tem dla uczniów starszych klas zorganizowała tajne nauczania. Odbywało się pod pozorem zebrań członków straży pożarnej i tak zwanych Samarytanek, czyli żeńskiej drużyny straży, którą do-

wszystcy chcieliśmy jak najlepiej dla szkoły, więc i o porozumienie było łatwo.

Szkoła zamożniejsza, przybywała pomocy naukowych, kwity dlażki doświadczały uczniów, coraz więcej tomów miała szkolna biblioteka.

Pani Lucyna była już wówczas mężatką, miała dwoje małych dzieci. Przyszedł wrzesień 1939 roku.

UTRZYMAĆ SZKOŁĘ — TO NAJWAŻNIEJSZE

Najpierw w szkole krótko stacjonowało polskie wojsko. Potem nadzwał dzieci, gdy żołnierze pospiesznie zebrał się do odjazdu. Żegnali ich łzy. W pół godziny później wpadł patrol niemiecki na motocyklach, za nim weszły oddziały hitlerowskie — powitało ich zacięte milczenie.

Pierwszym zadaniem było teraz utrzymanie polskiej szkoły. Wbrew katerycznemu zarządze-

jakże dzielna, obecnie już 78-letnia Pani, nadal pracująca zawodowo w tej samej wsi, tylko w nowej, pięknej szkole, Pomniku Tysiąclecia Państwa Polskiego — im. L. Kruczkowskiego.

Pani Dworzak ma za sobą okres 57 lat nieprzerwanej wytrwałej pracy dla młodzieży. Wychowała trzy pokolenia dzieci. Obecnie uczy wnuków pierwszych swoich uczniów.

Miejscowe społeczeństwo ma wiele do zawdzięczenia swojej nauczycielce. Każdy mieszkaniec okazuje Jej szacunek na co dzień. Nie było jednak okazji do uczynienia tego wobec szerszego grona, na większym publicznym spotkaniu.

W tym roku Pani Dworzak odchodzi na emeryturę. Z tej okazji chciałbym w swoim imieniu i w imieniu wszystkich mieszkańców wsi Brzeg i okolic złożyć tej wspaniałej nauczycielce najpiękniejsze podziękowania za trud i wysiłek wielu lat pracy pedagogicznej, za wychowanie trzech pokoleń młodzieży, za obronę polskości w okresie okupacji, za umiowanie zawodu nauczycielskiego; za wszystko co dla naszego społeczeństwa uczyniła.

Zyczymy wszyscy Kochanej Naszej Pani długich, słodkich lat życia i spokojnego, zasłużonego odpoczynku.

Pobliskie gęste lasy parczewskie były schronieniem dla partyzantów. Kontakty z partyzantami, pomoc, z jaką im przycho-

— Kierowniczką komm! — wrzasnął jeden z nich.

— Wysłałam na ganek — odpowiada pani Lucyna.

— Komm! Komm!

— Zbliżałam się krok za krokiem

— Was ist das? — rzycał, pokazując na orla.

— To jest godło polskiej szkoły, to szkoła publiczna — powiedziałam.

— Zamachnął się na mnie gruba palką, którą trzymał w ręku. — Natychmiast to zdjęć! — wrzasnął.

Nadbiegli zaalarmowani rodzice, starali się ułagodzić rozwiścieczanego eses

Jest to sekcja specyficzna. Bowiemy mimo iż nazywa się Sekcją Pracy Społeczno-Oświatowej, zajmowała się nie tylko pracą społeczno-kulturalną nauczycieli, ale również — w zasadzie przede wszystkim — oświatą dorosłych.

Zgodnie z tą tematyką — na początku 1970 roku powołano w ramach sekcji dziewięć komisji problemowych: trzy zajmujące się problematyką oświaty dorosłych (szkolnictwa dla pracujących, nieszkolnych form oświaty dorosłych i badań w dziedzinie oświaty i kultury dorosłych) oraz sześć obejmujących problematykę kulturalną (do spraw młodych nauczycieli, klubów nauczycielskich i zespołów artystycznych, nauczycieli-plastyków, nauczycieli-literatów oraz nauczycieli-filmowców i fotografików). Ale — w myśl decyzji kierownictwa Związku — w drugiej połowie 1970 roku, komisje społeczno-kulturalne zostały przekształcone w centralne kluby nauczycieli-twórców. I od tej pory kluby te nie były już objęte działalnością koordynacyjną sekcji, a pracą ich kierował bezpośrednio Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej Zarządu Głównego.

Tak więc od drugiej połowy 1970 roku praca sekcji koncentrowała się wyłącznie na problematyce oświaty dorosłych. Nic więc dziwnego, że konferencja sprawozdawcza sekcji poświęcona była przede wszystkim tym sprawom. Odbyła się ona 2 października bieżącego roku. Uczestniczyli w niej: sekretarz ZG ZNP — **Wiesława Król**, kierownik Wydziału Pedagogicznego — **Stanisław Grześniak** oraz przedstawiciel Departamentu Kształcenia Ustawicznego Ministerstwa Oświaty i Wychowania — **Stefan Suda**.

Sprawozdanie z działalności sekcji złożył jej przewodniczący — doc. **Mieczysław Marczuk**. W ostatnim czasie sekcja koncentrowała się na następujących zadaniach i problemach:

— przedstawianiu aktualnego stanu i najpilniejszych potrzeb w zakresie oświaty dorosłych, opracowywaniu wniosków i postulatów oraz przedkładaniu ich odpowiednim władzom;

W SEKCJI PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ

— przygotowywaniu pod względem metodologicznym oświatowców pragnących podejmować badania andragogiczne oraz inicjowaniu takich badań;

— analizie projektów dokumentów i aktów prawnych, wydawanych w sprawach oświaty dorosłych;

— aktywizacji działalności Sekcji Pracy Społeczno-Oświatowej w okręgach.

Jednym z najpoważniejszych osiągnięć było opracowanie memoriału na temat „Aktualne problemy oświaty dorosłych”, który wydany został w odrębnej broszurze i przedłożony resortowi

oświaty oraz Komitetowi Ekspertów, a także Centralnej Radzie Związków Zawodowych. Materiały te spotkały się z dużym zainteresowaniem Komisji Oświaty i Kwalifikacji Zawodowych CRZZ. Stanowiły one podstawę do dyskusji na ogólnopolskiej naradzie poświęconej oświacie dorosłych, która odbyła się wiosną bieżącego roku.

W materiałach tych postulowano zwłaszcza podniesienie rangi oświaty dorosłych oraz koordynację zarządzania nią. Zwracano też uwagę na konieczność ulepszenia systemu ustrojowo-organizacyjnego szkolnictwa dla pracują-

cych, na pilną potrzebę dostosowania programów i podręczników do właściwości biopsychicznych i społecznych dorosłych uczniów oraz rozwinięcia działalności wydawniczej w tej dziedzinie. Podnoszono także problem kształcenia kadr dla potrzeb tego szkolnictwa oraz różnorodne kwestie związane z jego bazą materialną.

I jakkolwiek wiele postulatów nie zostało do tej pory zrealizowanych i czeka nadal na swoje rozwiązanie, to przecież między innymi również wnioski sekcji przyczyniły się w poważnym stopniu do powołania w ostatnim czasie — w Ministerstwie Oświaty i Wychowania — Departamentu Kształcenia Ustawicznego, który — jak poinformował obecny na plenarnym zebraniu przedstawiciel tego departamentu — zajmie się właśnie problemami szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego dla pracujących oraz nieszkolnymi formami oświaty dorosłych.

Trzeba również podkreślić, że sekcja opiniowała sporo projektów dokumentów dotyczących szkolnictwa dla pracujących, a między innymi projekt założeń trzyletnich liceów ogólnokształcących na podbudowie SPR i ZSZ; projekt instrukcji w sprawie kursów języków obcych dla dorosłych; projekt instrukcji w sprawie klasy wyrównawczej dla liceów ogólnokształcących opartych na ośmioletniej szkole podstawowej; projekt zarządzenia w sprawie wprowadzenia reformy w liceach ogólnokształcących dla pracujących i inne projekty aktów prawnych.

Poważnymi osiągnięciami szczytu się sekcja w dziedzinie doskonalenia nauczycieli w zakresie badań andragogicznych. Zorganizowano mianowicie między innymi dwa dwutygodniowe kursy andragogiki, które przygotowały sporą grupę młodych naukowców i pedagogów do podejmowania badań.

Właśnie z inspiracji sekcji i ZG ZNP, w Zespole Pedagogiki Dorosłych Instytutu Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie podjęto badania nad potrzebami kulturalnymi nauczycieli, obejmując nimi 4000 osób z sześciu powiatów. Badania po-

dobnej treści przeprowadzane były również przez Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej — na kursach wakacyjnych. Wyniki tych badań będą stanowiły podstawę do opracowania materiałów na plenarne zebranie Zarządu Głównego, poświęcone pracy kulturalnej wśród nauczycieli.

W okresie sprawozdawczym czyniono także starania o zaktywizowanie okręgowych sekcji pracy społeczno-oświatowej. Nie wszędzie jednak się to udało, a w kilku okręgach np. w Olsztynie i Rzeszowie, w ogóle nie funkcjonowały takie sekcje, zaś w Poznaniu i Wrocławiu — nawet ich nie powołano.

Nic więc dziwnego, że w dyskusji szczególnie dużo miejsca poświęcono właśnie tej kwestii, a zwłaszcza kompetencjom i zakresowi pracy sekcji. I to nie tylko okręgowych, lecz i sekcji przy Zarządzie Głównym. Większość mówców uznała, że wobec faktu, iż istnieją centralne kluby nauczycieli-twórców, które obejmują swą problematyką działalność kulturalną i artystyczną nauczycieli, a Sekcja Pracy Społeczno-Oświatowej w rzeczywistości zajmuje się problemami oświaty dorosłych, słusznie zamierza się zmienić jej nazwę na **Sekcję Oświaty Dorosłych**.

W dyskusji podniesiono ponadto wiele najróżniejszych problemów związanych ze szkolnictwem dla pracujących, które wymagają rychłego rozwiązania. Ot, choćby kwestię wizytatorów i inspektorów zajmujących się oświatą dorosłych, których działalność jak na razie pozostawia wiele do życzenia, czy też sprawę wymiaru godzin dla nauczycieli pracujących w szkolnictwie dla dorosłych, a między innymi w punktach konsultacyjnych.

Wnioski, które wysunęto w dyskusji, przekazał na XI Zjeździe delegacji sekcji: **Irena Jargas**, **Leokadia Marciniak** oraz doc. **Mieczysław Marczuk**.

Z programem XI Zjazdu zapoznaliśmy uczestników konferencji kol. **Wiesława Król**, która jednocześnie podkreśliła, iż Zarząd Główny bardzo pozytywnie ocenia działalność sekcji w kończącej się kadencji.

H.W.



Jedna z wystaw plastycznych w Zarządzie Głównym ZNP

Foto: Cz. Górski

...SZKOLNICTWA ROLNICZEGO

W Zespole Szkół Rolniczych w Brwinowie koło Warszawy odbyło się pod koniec września plenarne posiedzenie Sekcji Szkolnictwa Rolniczego, poświęcone ocenie jej działalności za okres od 1969 do 1972 roku. Plenum wyznaczyło też główne kierunki dalszego działania. W obradach uczestniczył wiceprezes ZG ZNP — **Tadeusz Tocezek**.

Czeka nas w niedługim już czasie gruntowna przebudowa szkolnictwa. Jaka ma być więc nowa szkoła rolnicza, której koncepcję dziś rozważamy? Co uczynić, aby kształceniem zawodowym objąć

ogromną, 60-tysięczną rzeszę młodzieży wiejskiej, która nie ukończyła szkoły podstawowej, a która podejmuje pracę w gospodarstwach rolnych? Jak unowocześnić proces nauczania, aby staranniej przygotować absolwentów szkół do współczesnych i przyszłych potrzeb rolnictwa? Jak zorganizować proces doskonalenia nauczycieli szkół rolniczych? Oto

problemy, które będzie podejmować Sekcja Szkolnictwa Rolniczego.

Istnieje również pilna potrzeba nawiązania poprzez sekcję bliższych kontaktów nauczycieli z pracownikami naukowymi wyższych szkół rolniczych; kontakty te są szczególnie potrzebne przy opracowywaniu nowoczesnego modelu szkoły.

Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela daje pracownikom szkolnictwa znaczne przywileje, ale nakłada również nowe obowiązki. Poznanie tych obowiązków, zrozumienie nowej roli pedagoga w systemie przeobrażeń oświatowych kraju — o czym mówi Karta — to również zadanie dla naszej organizacji.

Przedstawione wyżej problemy

wyznaczają kierunki działania sekcji na dziś i na jutro. Aby jednak działanie to przyniosło efekty, niezbędna jest większa aktywność, zwłaszcza jej działaczy terenowych.

Plenum wybrało delegatów na XI Krajowy Zjazd. Są nimi kol. **Krzysztof Słowiński**, **Jan Gładysz** i **Edward Gajda**.

E. G.

...BIBLIOTEKARSKIEJ

Konferencja sprawozdawcza Sekcji Bibliotekarskiej, która obradowała w dniu 23 września 1972 roku — poświęcona była omówieniu dorobku w okresie kadencji i sformułowaniu zadań na najbliższą przyszłość. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele: Zarządu Głównego ZNP — sekretarz, **Franciszek Filipowicz** oraz kierownik Wydziału Pedagogicznego, **Stanisław Grześniak**; Ministerstwa Oświaty i Wychowania, **Stanisław Linder**; Centralnej Rady Związków Zawodowych, **Antoni Dubiszewski**.

Obszerne sprawozdanie z działalności w latach 1969—1972 złożył przewodniczący sekcji — **Stefan Kotarski**.

Szczególnie dużo uwagi poświęcono sprawom socjalnym i warunkom pracy służby bibliotecznej. Sekcja zgłosiła m.in. szereg szczegółowych propozycji do projektu Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, projektów zarządzeń w sprawie uposażenia pracowników oświaty i nauki, zmian dotyczących rent i emerytur, szczegółowo analizowała projekty statutu biblioteki pedagogicznej i zarządzenia o inwentaryzacji zbiorów bibliotecznych oraz opiniowała szereg innych dokumentów regulujących sprawy bibliotek i służby bibliotecznej.

Inny zakres spraw dotyczył problematyki kształcenia i dosko-

nalenia bibliotekarzy. Sekcja postuluwała między innymi utworzenie kierunku bibliotekarskiego w wyższych szkołach nauczycielskich oraz unowocześnienie treści kształcenia bibliotekarzy na uniwersytetach, bowiem zadania stojące przed bibliotekarzem i biblioteką szkolną wymagają gruntownego przygotowania teoretycznego i praktycznego. Szczególnie ważne jest fachowe przygotowanie do prowadzenia poradnictwa w zakresie korzystania z książki, wyrabiania nawyków czytelniczych, wdrażania dzieci i młodzieży do samokształcenia.

Aktywnie współpracowała sekcja z Komitetem Ekspertów. Na jego prośbę przedłożyła obszerny materiał na temat roli bibliotek w rozwoju oświaty i kultury narodowej. Zgłoszone wnioski zawierają między innymi postulaty dotyczące: przeciwstawienia się tendencjom do łączenia bibliotek pedagogicznych z bibliotekami publicznymi, których pracownicy nie zawsze znają i rozumieją specyfikę pracy nauczyciela i wychowawcy; zaopatrzenia bibliotek pedagogicznych w podręczniki, lektury szkolne, czasopisma i specjalistyczną literaturę zagraniczną, i co się z tym wiąże — zwiększenia środków przeznaczonych na uzupełnienie i zakup no-

wych publikacji. Zwrócono także uwagę na konieczność uwzględnienia przy budowie szkół oraz gmachów bibliotecznych nowoczesnych normatywów dotyczących zwłaszcza księgozbiorów oraz pomieszczeń dla personelu; systematycznego doskonalenia zawodowego bibliotekarzy i służby bibliotecznej; zapewnienia odpowiedniego nadzoru fachowego, czuwającego nad prawidłową pracą aparatu bibliotecznego; doskonalenia pracy bibliotek i personelu przez wprowadzenie nowoczesnych systemów gromadzenia informacji, sporządzania bibliografii.

W szerokiej dyskusji wskazano na szereg nowych problemów bibliotekarstwa i bibliotek. Podkreślono szczególnie mocno niedobór odpowiedniego zaplecza bibliotecznego, a zwłaszcza budynków bibliotecznych oraz niewystarczające zaopatrzenie w niezbędny sprzęt. Postulowano powołanie komórki koordynującej całokształt polityki bibliotecznej w kraju, zacieśnienia współpracy ze Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich, powołanie na szczeblu kuratorium wizytatorów do spraw bibliotek szkolnych. Wypowiedziano się też na temat podniesienia statusu bibliotekarza w szkołach wyższych i instytutach naukow-

-badawczych, m.in. przez zakwalifikowanie ich do grupy pracowników działalności podstawowej. Sygnalizowano także przypadki odsuwania lub pomijania bibliotekarzy w posiedzeniach rad pedagogicznych.

Jeśli chodzi o tendencje włączania bibliotek pedagogicznych do bibliotek publicznych to stwierdzono, że te pierwsze służą przede wszystkim podnoszeniu kwalifikacji i doskonaleniu wiedzy nauczycieli, obsłudze regionalnych konferencji pedagogicznych i przedmiotowych, co wymaga gromadzenia odpowiednich zbiorów, sporządzania bibliografii, wysyłania książek, czemu nie są w stanie sprostać biblioteki publiczne.

Bardzo krytykowano niewystarczające zaopatrzenie szkół w podręczniki, a zwłaszcza w lektury szkolne, jak również ciągłe zmiany w zestawie lektur, zbyt późno sygnalizowane instytucjom wydawniczym. Z negatywną oceną dyskutantów spotkała się nadmierna sprawozdawczość i zbędna statystyka, co utrudnia bibliotekarzom szkolnym zajmowanie się pracą merytoryczną.

G

Literacki Głos

Nauczycielski

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP



HONORATA KOSTRZ

„Gerbery”

STEFAN GOŁĘBIOWSKI

Nauczyciele

Jesteśmy wciąż ci sami
— a mimo to wciąż inni,
w szkole, w walce klasowej
coraz bardziej czynni.

Nadzieje nasze w dzieciach
potrząsają kwiatem, rosną —
rok zaczynamy od siewu,
a plony zbieramy wiosną.

W czterech porach roku
krzewimy na przyszłość
wiarę, umacniamy pokój.

Największą naszą siłą:
mądrość kopernikańska
i do Ludowej miłość.

JAN BABICZ



Nauczycielom

Wam
co z marzeń swoich z krwi gorącej serca
dnem dzisiejszym wznosicie gmach ludzkiego jutra

Wam
co słowem płonącym zapalacie myśli
by mrok Ziemi rozjarzyć blaskiem gwiazdom równym

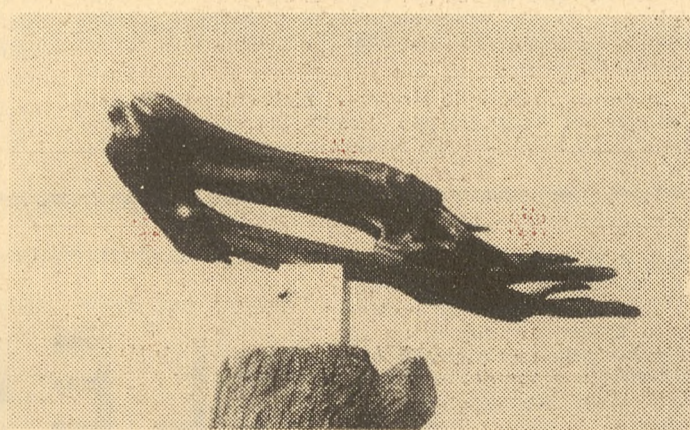
Wam
co poprzez ciemność prowadzicie w światło
słupem wiedzy ognistym otwierając oczy

Wam
co w ludzką glebę wciąż rzucanie ziarna
Dziękujemy

PAWEŁ KAMINSKI

Spasowski

mierzył wszechwiat
kruszył szańce obludy
rozumem ostrzył miecze
pozostawił testament:
wiercić złoza
reflektorami mózgu
rozświetlać mroki —
wyzwalać z pęt człowieka



ROMAN GORKA

„Wzlot”

STWORZENIE SZKOŁY

Na początku było słowo. A słowo było u pana inspektora. Otrzymałem je w 1924 r. na papierku. Nazywało się to nominacja. Udałem się do wsi Kosze, która leżała na wschodzie kraju. Szkoły i nauczyciela nigdy tu nie było. Otaczały ją natomiast bory niezmierzone, wokół grząskie bagna i liche chłopskie poletka. Droga jedna, przez pół roku rzadką breją pokryta, wypełzała z jednej gęstwiny na pola, przez wieś i wpelzała do drugiej gęstwiny.

— Okolica u nas pahana, dyk spokojna — oceniał z białoruska pan Jan Kof, który mnie przywiózł i u którego zamieszkałem. Istotnie, było tu bardzo spokojnie. Las szumił spokojnie i spokojnie toczyło się w rzeczce ciemne srebro wód, spokojnie, leniwie, jak to życie wiejskie.

— Prosim uwagi, hromadzianie — zaczął wójt — nauczyciela rząd wam przysłał, a wy jemu powinny szkołę podszukać. Dzieci on uczyć będzie, taki jest jego fach i rządowe naznaczenie...

Zaszemrali gromadzianie szmerkiem raczej pozytywnym.

— A my dawolny i pomahać budziem — odezwał się jeden śmielszy.

Tak kwestię szkoły wyczerpano. Pierwszego dnia stworzenia, który też wypadł w poniedziałek, wybraliśmy chatę, a raczej jedną izbę na szkołę. Cztery i pół metra na pięć i dwa okienka. Ta była największa w Koszach i miała podłogę. Obok izby szkolnej kuchnia, niepełną ścianką ogrodzona. Tam gnieździł się gospodarz Onufry Lanczewicz z rodziną.

Dnia drugiego bieliliśmy ściany i szorowali podłogę. Dnia trzeciego otrzymałem 100 złotych zaliczki w inspektoracie. Duży pieniądz po trzech latach bezrobocia w podartych portkach, dziurawych butach. Szedłem szesnaście kilometrów za chłopskimi furkami, które wiozły z miasta ławki, szafę i tablicę. Gwarzyło się z ludźmi. Poznałem wiele spraw wiejskich przy śle-

dziu i kieliszku w karczmie u Ajzyka. Akta, czyli najważniejszą część rządową oraz zeszyty i książki przywiozłem dnia czwartego. Dnia piątego ustawiliśmy rzeczy na miejscach oraz dokonaliśmy spisu dzieci wędrując do wieczora od chaty do chaty.

W szóstym dniu stworzenia wyciągnąłem z akt najważniejszą księgę i na okładce pisałem w uroczystym nastroju: „Dziennik Lekcyjny Szkoły Powszechnej w Koszach. Rok szkolny 1924—1925”. Napis był fantazyjny. Wypełniałem potem różne rubryki i formularze, co było zajęciem nudnym. Wracając do swej izdebki, wpadłem w bajoro. Błoto sikalo z podartych butów, a gromadka wieśniacza pogadująca wedle szkoły zarechotała sobie wesoło. Opanowała mnie złość, potem niechęć do całej radosnej twórczości. W domu był list, który wzywał do powrotu, bo jest posada na poczcie w miasteczku, lichym wprawdzie, ale miasteczku. Nie mogłem zasnąć

z wewnętrznej rozterki. Zestawiłem wreszcie, spokojnie deliberując, wszystkie „za” i „przeciw”, podjąłem twardą decyzję i sen mnie zmorzył. Rano spakowałem się błyskawicznie. Wyszedłem przed dom pogonić pana Kota, który za długo marudził przy wozie.

Zobaczyłem wtedy taką rzecz: przez bajoro, zdradliwe bagienka i strumyk przetrzucone były kładki, położone dechy. Od domku Kota do progu szkoły, dobre trzysta metrów... To było coś! Myśleli o mnie, myśleli, dla mnie zbudowali. Co za luzcie! Dla obcego tyle troski?! Dziury w moich nędznych bucikach ich rozczuliły, czy co? Gapiłem się na wymoszczoną dróżkę, żadne rozsądne słowo nie przychodziło mi do głowy. Kot poruszył wąsiskami: — Nu, panoczku...

Zawróciłem do izdebki, rozpakowałem i ułożyłem graty. Kot wyprzął konia. Zasiadliśmy do stołu, bo to był siódmy dzień stworzenia, dzień odpoczynku i dobrego jadła.

W poniedziałek przyszli dzieci do szkoły. I tak już zostało przez lat czterdzieści.

WŁADYSŁAW WOŹNICKI

Obietnica

nie obiecami ci nic więcej ponad
kapiel wiatru w zielonych zagonach
drzenie ziemi karmiącej korzenie
rzeżki wzrok kiedy ziemia już drzemie
zapach łąki przed świtem wystrzałem
gdy się schyliam po jabłko dojrzale
i otwieram wschód słońca na oścież
zapraszając poranek tu w gości

nie obiecami ci nic więcej ponad
korę sosny z igliwia osłoną
ponad tyle co jeszcze zostało
w skoku kuny z gałęzi na gałąź
ponad tyle co z mego imienia
sama weźmiesz — istnienie z istnienia



CZESLAW WOS

„Zgorzelec” (linoryt)

Neonowy tulipan

MARIA DEBOWSKA

To śmieszne — w dwudziestym roku pracy nie umiem, nie mogę się tego nauczyć i właściwie... boję się — boję się jednego — wolnych tematów. Może dlatego, że wydają mi się niepotrzebne, nieprzydatne w życiu, może... nie potrafię tego nauczyć, a może... po prostu mam dobrą pamięć! I pamiętam siebie sprzed lat — dwunastoletnią dziewczynkę, która biedziła się nad wypracowaniem „Kocham moje miasto”. Miasto — jak można kochać miasto? Czego chce ta sentymentalna nauczycielka?

Poprzez te wszystkie lata widzę siebie — przekorną uczennicę z niesformnymi włosami splecionymi w krótkie, grube warkoczyki, czytającą ze złośliwym błyskiem w oku zakończenie tego wypracowania: „nie rozumiem, jak można kochać jedno miasto. Ja chciałabym wiele podróżyć, poznać różne miasta, wiele innych ciekawych miast”. I czekałam, co też ona powie. Ta nauczycielka. A ona — prawie nic nie powiedziała. Spojrzała tak tylko dziwnie i spytała:

— Naprawdę nie kochasz swego miasta?

— Nie — powtórzyłam uparcie — nie przywiązuje się do żadnego miasta. Ja chcę poznawać coraz inne miasta, nowe miasta, różne miasta.

Różne miasta... To życzenie mi się spełniło — tylko nie tak, jak myślałam. Mieszkałam w różnych miastach. Moje pierwsze miasto to było tamto, którego nie chciałam kochać. Miasto, w którym były ruchliwe ulice, miasto kolorowych światel, miasto, gdzie co wieczór z wysokiego domu spływał świetlistą smugą napis E. Wedel — po to, by znów ukazać się na górze i znów spłynąć w dół — można było na to patrzeć bez końca. Tamto miasto zniknęło — tamtego miasta już nie ma. Skończyło się tak samo nagle jak moje szczęśliwe dzieciństwo.

Zegubiona i przerażona poznałam drugie miasto — miasto płonące miasto walczące, miasto, w którym ochrypłym głosem przemawiał prezydent Starzyński. Tak okropnie bałam się wojny.

Moje nowe miasto było straszne i niebezpieczne. Miasto zaciemnianych okien, miasto domów przechodnich, nocnych nalotów i codziennego niebezpieczeństwa. Nie myśla-

łam już o podróżach do innych miast. To miasto było już moje. I moje było tamto, w czasie powstania — tamto, na które patrzyłam z Praży przez Wisłę. Tamto, do którego płynęłam nocą przez Wisłę — przez rzekę czarną i złą, do miasta, którego walczy i plonie. Moje. Jedyne na świecie. Warszawa!

Po powstaniu do Warszawy wróciłam już w styczniu. To już nie było miasto — banalne jest to określenie — ale to była pustynia gruzów. Chodziłam po gruzach, patrzyłam w spokojną twarz króla Zygmunta, leżącą u moich stóp na Placu Zamkowym. Przechodziłam przez most pontonowy, stałam w kolejce po wodę.

„To się nigdy nie odbuduje!” — myślałam. „Nigdzie stąd nie wyjadę!” — myślałam. Tylko tu. Tylko tu. Nigdzie więcej. Na zawsze. Nie płakałam na gruzach.

A potem — potem była radość z wody w kranie, z elektryczności, z pierwszego tramwaju. Były cegły podawane z rąk do rąk, układane w stopy na miejscu, które było kiedyś rynkiem Starego Miasta. Coroczne wrzeźniowe odgruzowywanie, coroczne „Lipcowe podarunki!” — Most Poniatowskiego, Stare Miasto, Trasa W—Z, MDM. Rośło moje nowe, znów inne miasto.

Już nie bardzo pamiętam tamto miasto, którego nie chciałam kochać przed laty. Nie pamiętam, jak wyglądało miejsce, gdzie teraz stoi mój dom. Z okna mojego domu, mojego bloku z Żelazną Bramą patrzę czasem na ostatnie z moich różnorodnych miast. Teraz wiem już na pewno, że moje. W dzień zieleni się Saska Ogród, wieczorem zapala się i gaśnie napis „POLFA”, a naprzeciwko, w sąsiednim bloku, płoną czerwone ekraniki cudzych okien. W dół szumi miasto. Moje miasto. A w moim domu jest kwiatarnia. I co wieczór na ścianie mojego domu czerwonym neonem zakwitła wielki, radosny tulipan.

Ky chcechom moje miasto?

Ja i teraz boję się wzniosłych słów — tylko wiem, że jedynie tu, że nigdzie indziej, że z każdego miejsca na świecie będę biegła do tego tulipana z neonu. Wiem tylko — że to nie ja mam moje miasto — to ono mnie ma — dawniej, teraz, na zawsze.

A wolnych tematów nie dają. Oni — moi uczniowie — jeszcze nie wiedzą, że czasem różne miasta — to znaczy jedno miasto.

Ale na każdego z nich czeka gdzieś na świecie czerwony, świecący tulipan.

MARIA CZARNOCKA

Szklana góra

Strzaskal piorun
szklaną górę
rozszypały się kryształy...
Szachownica czarno-biała
mat — królówi, mat — królowej.
Tata mój, wspaniały Zorro
trzasnął drzwiami
nie spojrzawszy nawet
na mnie
wsiadł na motor
z jakąś panią...
Czarna smutku peleryna
nie przykryje mojej szpady.
Będę walczyć!
Przeciw komu?
W lesie słów niezrozumiałych
kompas serca nagle
stanął

Wiersz nagrodzony w konkursie przeprowadzonym przez Zarząd Okręgu I Klub Literacki ZNP w Łodzi.

JAN MOLDA

„LEKCJA”

(fragment)

Idąc do szkoły, cieszył się na tę lekcję. Temat przygotował starannie, ale jeszcze rozważał, co należy wypunktować, na co zwrócić szczególną uwagę. W jego przekonaniu lekcja ta, potraktowana jako wprowadzenie do twórczości wielkiego poety, powinna rozbudzić zainteresowanie młodzieży, a jednocześnie poruszyć jej wyobraźnię i uczucia.

Po wejściu do klasy wahał się przez chwilę, czy nie zrezygnować z codziennego rytuału. Przeważły jednak względy wychowawcze. Sprawdził obecność, zadania domowe i dopiero wówczas podkładał temat lekcji.

Wiadomości z życia poety podał informacyjnie, ale kiedy zaczął mówić o pierwszym utworze, coś go uskrzydliło. Mówił językiem barwnym, obrazowym, przeplatając własne sady i opinie recytowanymi z pamięci fragmentami utworów. Młodzież słuchała go w skupieniu.

W pewnym momencie, kiedy po wypowiedzeniu natchnionych słów: — „Młodości, podaj mi skrzydła!” — zatrzymał się na chwilę dla nabrania oddechu. „Młodość” ukryta w ostatniej ławce, poprawiwszy niewygodną pozycję, zaczęła donośnie pochrapywać.

W klasie zapanowała konsternacja. Uczniowie wstrzymali od-

dech, a „staremu” mimo woli przypomniawszy się przypowieść o rozrzuconych perłach. Podszedł do delikwenta i budząc go ze snu, powiedział ciszej niż zazwyczaj:

— Leszku, po lekcjach będą czekał na ciebie w pokoju nauczycielskim.

Chłopiec ocknął się momentalnie. Szybko podniósł się z ławki i wyszedł pełen winy:

— Przepraszam, panie profesoro... rze...

Nieprzewidywany antrakt nie zburzył przemysłowego toku lekcji, ale dalsze wywody polonisty utracił poprzedni polot.

Metaliczny terkot dzwonka wymidtł z pokoju nauczycielskiego „ciało pedagogiczne” i polonista pozostał sam. On skończył już lekcję, więc nie musiał się spieszyć. Oparty łokciem o parapet okna spokojnie kończył palic pa-

pierosa i słuchał, jak na korytarzu ucisza się powoli gwar młodych głosów. Gdy zapanowała całkowita cisza, usiadł przy stole, na którym piętrzyła się sterta zeszytów. Bez entuzjazmu wyciągnął rękę po pierwszy z wierzchu zeszyt, lecz zanim go otworzył, rozległo się pukanie do drzwi.

— Proszę! — rzucił mechanicznie.

W drzwiach ukazał się Leszek jeszcze w kapiach, ale już z teczką pod pachą.

— Tyś już po lekcjach?! — zapytał zdziwiony.

— Mama jeszcze we wrześniu zmusiała mnie, żebym poszedł na badania...
— Więc ona wcześniej zwróciła uwagę...
— Ależ mi naprawdę nie jest!
— Powiedzmy — rzekł sceptycznie, patrząc na ożywienie wychowawca. Wydawało mu się teraz, że jego dalsze słowa już nie będą tylko natrętnym monolo-

giem. — Dobrych masz rodziców — wypowiedział mimochodem i zobaczył w oczach Leszka wyraźny sprzeciw. Nie dając za wygraną, kontynuował rozpoczętą myśl: — Zawsze nosisz czystą koszulę, przywożesz ubranie... Podobno dysponujesz własnym pokojem...
— Tak, w wakacje, kiedy rodzice wyjechali do Bułgarii, mogłem dysponować nawet całym mieszkaniem — wtrącił chłopiec.

Nauczyciel, aby złagodzić drażliwy temat, zauważył:
— Do innych łatwo mieć pretensje, nawet wówczas, gdy się żyje z ich pracy.
— Ja też pracuję — wyznał nieoczekiwanie wychowawca, ale wychowawca źle zrozumiał to oświadczenie.

— Widzę właśnie! Drugi rok w dziesiątej klasie i już na pierwszy okres szykują się same dwie...
— Pracuję zarobkowo, bo muszę mieć pieniądze — Leszek niemal wyskandował.
— Przecież dostajesz „kieszonkowe” od rodziców?!
— Uczeń wstrzymał się od komentarza, ale jego spojrzenie było aż nado wymowne. Wychowawca poczuł nagle niechęć do tej rozmowy, która zaczęła się układać w łańcuch indagacji i cierpliwych uwag, rodziców coraz nowe

znaki zapytania. Skape wyjaśnienia zmieniły wprawdzie dotychczasowy obraz wychowawca, lecz spowodowały jednocześnie dalsze zagęszczenie domysłów.
— Słuchaj, Leszku — zaczął ścisłym głosem — ty dobrze wiesz, że ja nie jestem ani prokuratorem, ani sędzią, a uczyniów rotorem nie dzielę na dobre i złe, co więcej — moje serce... Nie dokonywał. Nie pozwoliła mu na to znużona nagle twarz wychowawca. Z kłopotliwej sytuacji wybawila go jednak nowa myśl.
— Leszku, ty już masz swoją dziewczynę — powiedział z naciśkiem i zanim chłopiec zdążył otworzyć usta, zapytał: — To uczennica?
— Właściwie... raczej nie — odpowiedział niechętnie indagowanemu.
— Co możesz mi o niej powiedzieć?
— No... jest bardzo miła...
— I chyba ładna, ale nie o to mi chodzi. Czy pracuje gdzieś, ma jakiś zawód?!
— Pracuję u fryzjera...
— Kiedy ją poznałeś?
— Jeszcze w czerwcu...
— Więc znasz ją zaledwie kilka miesięcy. Czy masz pewność, że to nie jedna z tych, no, wiesz, jakie kobiety mam na myśli?
— Ależ, panie profesorze?!

Przecież ja jestem pierwszym jej chłopcem!... I ona...
— Jest w tobie zakochana?!... A ty, bardzo się do niej przywiązałeś?
— To zupełnie naturalne!
— Oczywiście — podchwycił ton wypowiedzi wychowawca — w twoim wieku... Widzisz, ja się jednak zastanawiam, co ty możesz wiedzieć o prawdziwej miłości, ty, który nie znasz ani życia, ani tym bardziej kobiet...?!
— Panie profesorze! — Leszek zerwał się z krzesła i podbiegł do wychowawcy. — Co panu?!...
— Nie, nie... to tylko serce daje znać o sobie — odwrócił się od okna i powoli podszedł do biurka.
— Siadaj, chłopcze i posłuchaj! — Twoja dziewczyna, jeżeli jest rozsądna, powinna zrozumieć, że najpierw musisz zdać maturę...
— Kiedy matura i tak mi nie nie da — przerwał uczeń. — Lepiej zapiszę się do technikum dla pracujących.
— A co na to rodzice?...
— Rodzice?! — Chłopiec jakby dopiero w tym momencie zorientował się, że wyznał zbyt wiele. Jego oczy, ręce, jak i cała postać stały się nagle bardzo niespokojne.
— Panie profesorze, bardzo pana proszę! Rodzice o niczym nie wiedzą i nie mogą się dowiedzieć,

List do Człowieka

Było tak:

Na równinie dalekiej od Boga, miasta i bitych dróg widniała moja tanecznicza-topola. Zawsze, ile razy wracając do wsi ujrzałem ją, myślałem: tam jest mój dom, nawet topola mnie czeka. Byliśmy jednolatkami. Ojciec sadząc ją naprzeciw domu, powiedział: „Ścigajcie się. Tylko ta przyjaźń jeszcze pewna i coś warta”. Rośliśmy pełni wiary w siebie i w ludzi. Topola zapatrzona w niebo wierzyła, że osiągnie słońca i co dnia opowiadała mi baśnie z podoblocznych krain. Rozumieliśmy się znakomicie. Kiedyś poprosiła, bym podciął jej dolne gałęzie. Od razu uciekla ku górze. Więcej tego nie robiłem, by jej nie utracić.

Aż wreszcie ponad dachy wsi wyrosły strzeliste kominy, dogoniły topolę i przewyższyły ją. Ja pomagałem je budować i byłem z tego dumny. A gdy zaczęły dymić, moja topola szeptem, zamilkła i dusiła się dwa lata, zanim skonała, świadek moich sukcesów. Dziś wiernie trwa nad moim domem milcząca, z pustymi gniazdami ptaków u szczytu jak ręka wyciągnięta ku niebu...

Gdy zadymity kominy i ciemną chmurą przesłoniły horyzont, a ja dowiłem resztki wypłyły kanałem do rzeki, zaczął umierać przyjaciel całej wsi, jakby serdeczna tętnica naszego ciała — rzeka. Zmieniła w niej woda i cuchnęła niby ropa z wrzodu. Ale na wrzód są sposoby, można przyłożyć liść babki czy podbiatu, owinąć litanym płótnem i wygoić... Więc umierała powoli, z nienawiścią. Płynące na powierzchni ryby o bielejących brzuchach odwracały od nas przekrwione oczy: uciekało od rzeki bydło i uszyszko, co żywe, by nie tknąć w pragnieniu wody. I śmiechy ustały nad rzeką, i krzyki ptactwa. I wstała północ w południe.

Pamiętasz niebo? Podniósłeś oczy i widziałeś głębię bez dna, łagodną jak pole rozkwitłego lnu z przypiętym na środku słonecznikiem. To wysokie niebo niby nawa w kościele naszej wsi dawalo perspektywę oczom i myśl tam leciała wysoko. W nim, gdy ułożyło się na odpołdniek w rzecę, mogłeś plawić się w letnie południe. I czuleś je w sobie codziennie. Było też marzeniem i pociechą.

Szczęśliwy, jeśli zachowałeś to pod powieką. Nowe niebo zważyło się nisko nad wieś jak nagrobna płyta, dusi w piersiach, smoli twarz, zabija radość, poraża myśl. Podnoszę czasem głowę do góry, daremnie, szukając tamtego spod powieki, jak by nie moje ręce budowały kominy. I zamknięty między trupami topoli, rzeki i prawdziwego nieba, przerażony milczeniem ptaków i radością ludzi — że jednak kominy dymią! — starannie unikam widoku cmentarza, bo gdybym tam ujrzał twarz tych, co ogrzali mi drogi, jakże bym się im wytłumaczył...

Dobrze spisałyśmy się, Człowieku, ty — co budowałeś kanał, ja — co kominę i tamten — co rozpałał w piecu, i wszyscy, co spiesziliśmy się tak bardzo. Powiedział nam: „Oto zbliża się szczęście do waszego domu. Pomóżcie mu. W tym wasza wielkość”.

Pięknie powiedziane. Dziś wiem, co to znaczy. Zamieniłem więc stary pacierz matki na mój, nowy, i szeptę co wieczorami w ciemności i ciszy:

Posiwiata przedwczesnie sosno przy fabryce; uduszona topolo; otruta rybo i pijawko; rzeko, co nawet we śnie straszą mnie twe martwe oczy — wybaczcie nam mądrość.

O skrawek pogodnego nieba; o śpiew ptaków w naszej wsi; o łyk wody zdatnej do picia; o trochę zdrowego powietrza dla wnuków — proszę Cię, Człowieku.

Tylko... czy zechcesz mnie usłyszeć?



LEON STANISZEWSKI

„Sosny” (kompozycja)

JAN SZELC

Pole moje

pole moje
uwiązane wiatrem
u pręgu domu
jestes przedłużeniem moich stóp
czuję twoje soki w żyłach
puls ziarna

pole złоторodne
ukolysz męwy obłoków
towarzyszące stątkowi lata
obmyj falami mój smutek
a ja
magnesem słońca powyciągam
z twojej piersi ostatnie odłamki
i pozamieniam w osty
tak podzielimy się bólem

pole szczere
pożegnane przez ptaki
rozgrzębie cię oddechem ognisk
na drodze
zanim zima
włoży ci kajdany śniegu
i wsađi do białego wozu

pole moje
będę na ciebie czekał
na brzegu wiosennej zorzy.

— Przy Elektorajnej!...
— Jak ona się nazywa?
— Panie profesorze, to naprawdę beczelowe!
— Nie rozumiem?!
— Już za późno...
— Chciałbym tylko porozmawiać z lekarzem!
— Już rozmawiałem...
— Skoro już wszystko zostało powiedziane, nie będę cię dłużej zatrzymywał...
— Uczeń podniósł się i patrząc w oczy nauczyciela, poprosił:
— Panie profesorze, jeszcze raz błagam, aby ta rozmowa została między nami...
— Nauczyciel wykonał nieokreślony gest, który w jednakowym splotu mógł oznaczać obietnicę, jak też zmiechenie do całej sprawy. Kiedy za Leszkiem zamknęły się drzwi, zapytał samego siebie: — I jak ja teraz mam postąpić?... Przecież nie można go zostawić bez pomocy! — Wstał zebrał zeszyty, zaniosł je do szafy. Potem złożył rękasz, kapełusz i zatroskany puszcz ku wyjściu.

— Czy można żartować z takich rzeczy? — zapytał z wyrzutem uczeń.
Usłyszana wiadomość była czymś tak nieoczekiwanym, że musiało upłynąć kilka sekund, aby zaskoczony nauczyciel mógł oświadczyć się z tym, co dla ucznia stało się już nieodwracalną rzeczywistością.
— Może to tylko szantaż?! Była u lekarza?
— Oczywiście...
— W której przychodzi?

— Panie profesorze, bardzo pana proszę! Rodzice o niczym nie wiedzą i nie mogą się dowiedzieć,

Katharsis

Z korony
pogan majestatu
niosą się arie
intymności
Skrzętnie podglądam
brać skrzydlatą
Ona tłumaczy mi
najprościej
na ludzki język
wielką miłość
Gawrosze serce —
gdzieś się skryło
przed oczyszczeniem
od
uproszczeń

ANTONI CYBULSKI

Wzrastanie

Jeszcze wczoraj
nie było
mnie
z pierwszym krzykiem
rzuconym
w środek światła
twardniałem
pod czulą ręką
wiatr od sosen
rosa bagienna
i roje pszczoł
przyniosły wiosny
a potem —
rzędy liter
schwyłane słowa
szklane twarze
kolory ulic
systemy świata —
budowały twierdzą
logicznych wiązań
w żadnym lustrze
ankiety
nie zobaczę
siebie

Poezja zaczyna się wówczas, gdy poeta odkryje własną wizję świata i dla jego przedstawienia znajdzie odpowiednie środki artystycznego wyrazu. Droga to żmudna i w wielu przypadkach zawodna. Najczęściej stykamy się z przykładami cudzych powieści. Tylko nielicznym udaje się wypowiedzieć swoje „ja” w taki sposób, że potrafią zainteresować twórczością szersze kręgi czytelników. Jednym z nich jest młody utalentowany poeta i prozaik Warmii i Mazur — Erwin Kruk.

Urodzony w 1941 roku w Dobrzyniu, w powiecie nidzickim,

nim obu tomików, kładzie się cieniem na większość wierszy. Ryzykuje się pamięcią, by znaleźć miejsce w „Zapisach powrotu”:

„Tak w czterdziestym piątym
szedłem za grobem mojej matki, za
ślądami ojca,
za brakiem śladów najbliższych, które
poniosła samotna
Ziemia wraz ze mną.

Nie widziałem w Warszawie gruzów,
nie widziałem tak barwnie wesołego
miasta,
gdy pośród kwitnących klonów
wycofywałem się z pogrzebu
mojego nauczyciela — z mojej
pamięci, jeszcze ciągle obecnej”.

(Znowu obecna)

Poeta spraw ludzkich

debiutował w piśmie „Warmia i Mazury” w 1959 roku, a obecnie aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym Olsztyna.

Region, z którego Kruk się wywodzi, przeniknął do jego twórczości. W prozie przejawia się to przede wszystkim w problematyce, w poezji — w pejzażu.

W wydanych dwóch tomikach wierszy („Rysowane z pamięci” — 1963 i „Zapiski powrotu” — 1969) ukazuje się krajobraz warmińsko-mazurski piękny i smutny, „gdzie w wietrze ciągną brzozy ponad śniegiem, w karłowatym królestwie jałowców” i „gdzie w liściach wiatr się suszy i coraz inne lustro rozbija jezioro”. Jego elementami są: wzgórze, jezioro, cmentarz, kościół i „wilgoć roz-wieszona na pajęczych sznurach”, z roślin zaś: brzoza, sosna, dąb, klon, jałowiec, paproć, jęczmień. W poetyckim opisie pominięto szczegóły; uwaga została skupiona na obiektach typowych, najistotniejszych dla Warmii i Mazur i tylko ptactwa brakuje jako uzupełnienia całości widoku krajin.

Krajobraz stanowi tło, na którym rozgrywa się osobisty dramat poety, podkreśla nastroj wyrażanych uczuć. Po tej „optycznej sprzężeniu prostych” wędruje „badacz nieuleczalnie chorej pamięci”; wchodząc „w rdzę cmentarzy”, tworzy swój lapidarny notatnik liryczny.

Tragizm pamięci Kruka wynika przede wszystkim stąd, że dzieciństwo jego zostało znaczone stygmatem śmierci. Śmierć matki, ojca, brata, później nauczyciela — to zbyt wiele na jedno młode życie, w którym coraz mocniej dawała o sobie znać pustka samotności. Nic więc dziwnego, że śmierć jest motywem przewod-

A w innym miejscu pisze:

„Niedaleko — rzucony niedbale —
zległ cmentarz
i na nim, przed laty, pozostał mój
brat
z obcymi słowami błogosławieństwa
na kamiennym
krzyżu”.

(Język)

Te bolesne sprawy wracają po latach:

„Obca kobieta z mojej wioski
podała mi cerowany obrus,
jedyńa rzecz od matki
dla mnie — oprócz jej grobu”.

(Znak)

Trudno się od nich wyzwolić. Ale one właśnie decydują o autentyczności wypowiedzi. Przemasz tu bowiem poeta — człowiek dotknięty przez los.

W podróży artysty do wnętrza siebie powtarza się leitmotiv gorczy doświadczeń:

„Tu krzyże z mazurskich krajobrazów
kości matki znaczą, splekane w
drzewie dtonie ojca.
A ja nigdy nie znałem ich twarzy (...)
(...) i najpiękniej pokochałem śmierć”.

(Rysowane z pamięci)

Podobnie jak poezja Broniewskiego, wiersze Kruka unoszą się na dwóch skrzydłach. Oprócz czarnego skrzydła wspomnień jest drugie skrzydło jego poezji — i ono rozjaśnia i życie, i twórczość. Miłość do kobiety „o imieniu uwitym ze światła” — Świetłany — zajmuje w obu tomikach tyle miejsca, co okrucieństwo pamięci dzieciństwa. Czulość doznana od bliskiej osoby rekompensuje w jakiś sposób niedostatek uczuć rodzicielskich. Stąd wdzięczność Świetłanie, która stała się przystanią po latach wędrowki, po bezdrożach przeszłości.

W „Przesłaniu Świetlikowi” autor „Zapisów powrotu” mówi:

„Tak trudno jest uładzić pamięć
i myśl.
Po mojej stronie nie było nic prócz
ciebie”.

Ale w wyznaniach o swych stanach emocjonalnych wyraża się powściągliwie. Nad emocją góruje refleksja. Pierwiastek erotyczny pozbawiony zmysłowości, został stonowany, sprowadzony do intymnych zwierzeń wypowiedzianych szeptem. Przejawia się to szczególnie bądź w powtarzaniu metafory imienia:

„Jesteś w imieniu pełna, światłem
zakreślona w widnokrąg”,
„Ach, światłości twojego imienia”,

bądź w stawianiu pytań:

„Sporo miast już przepisałem,
zebrałem w pocztowe karty.
Co z nich zabierzesz, Świetłano?
Co zostawisz jako niepotrzebne?”

(Pocztówki do ciebie)

bądź też w chwytności nastroju chwili, wywołującej wzruszenie:

„Moja żona wtuliła się między słowa:
zasnęła czytając gazetę”.

Już na przykładzie przytoczonych fragmentów można mówić o wyważonej sublimacji uczuć. Zjawisko uwznioślenia uczuć znane od dawna nie tylko w twórczości poetyckiej. Jego renesans — jako protest przeciw obsesji seksu w literaturze — obserwujemy w czasach ostatnich. Nie obniża to rangi wierszy Kruka i nie jest zarzutem, wprost przeciwnie — oprócz szczerości i prawdziwości wyznań stanowi dodatkowy walor, nadając utworom charakter ogólniejszy.

W wyrażaniu napięć emocjonalnych — niezależnie od ich rodzaju — posuwa się autor „Rysowanego z pamięci” do ascetycznej wprost oszczędności słowa. Nawet tam, gdzie stykamy się z quasi relacją, lirycznym sprawozdaniem, odczuwamy skupienie poety w toku tworzenia struktur artystycznego świata.

Kruk nie daje się ponieść nastrojom. Panuje nad słowem, obrazem, metaforą. Znając dokładnie ich wartość znaczeniową, zamyka je w określony system rygorów. Stąd wiersze charakteryzują się jednolitością klimatu, klarownością myśli, spójnością i konsekwencją konstrukcyjną.

Dodatkową wartość wnoszą melodyjna fraza. Autor „Ronda” posiada wyostrzony słuch na muzyczność słowa, zdania, kadencji i antykadencji. Posługuje się zatem taką techniką środków, które pozwalają mu unikać schematów intonacyjnych.

Dotychczasowe recenzje wymienionych tomików wierszy Kruka pełne są superlatywów. Na pewno na nie zasłużył, rzadko bowiem wśród współczesnych młodych poetów można znaleźć tak oryginalnego, którego twórczość, wyrastająca z bezpośrednich przeżyć, posiada walor niekłamanej autentyczności. I chociaż może rodzić się pytanie, czy w przyszłości nadal może on bez ryzyka eksploatować smutne doznania dzieciństwa, to jednak dotychczasowy jego dorobek zasługuje na głęboką uwagę.

TADEUSZ MATULEWICZ

JAN JUSZCZYK

Gawęda dziecka

Nie wiem czy mamie jestem dziś potrzebna
mama ma córkę z drugiego tatusia,
więc ja w kąciuku ukryta ze strachu
siedzę i płaczę, żeby nikt nie słyszał.

Czasem niegrzeczna porozrzucam książki
i czysty parkiet czarnymi kleksami
mażę jak umiem w swojej małej złości —
lub twarz maluję szkolnymi kredkami.

Nikt mnie nie uczy jak siedzieć przy stole,
jak mówić trzeba, żeby było ładnie,
więc gram jak umiem swoją małą rolę,
ale ja nie wiem czy dobrze wypadnie.

A tak chciałabym usiąść na kolanach
jak inne dzieci, ażeby posłuchać
bajek o skrzatach i małych krasnalach,
co mieszkać mogą w domku z kapelusza.

Tak sobie mówię i tak sobie piszę,
skąd wzięłam smutku listek zasuszony
i skąd się bierze taką dobrą ciszę,
w której nikt w życiu nie jest opuszczony.

Wiersz nagrodzony w konkursie przeprowadzonym przez Zarząd Okręgu i Klub Literacki ZNP w Łodzi

DANUTA BUJA

DEBIUT

„Jesień”

Matce

Ona przychodził
w najczystszy blasku słońca
w południe patrzy na nas
oczami ciszy
na przyzbie
czesze srebrne włosy babiego lata
gdy niebo w gałęziach drzew
spობi się do odlotu
jej złote ptaki
sfruwają do naszych nóg
wtedy ostrożnie trzeba stąpać
żeby ich nie spłoszyć —
jesień
to mojej matki pora
— uczyła mnie ją kochać
gdy byłam jeszcze dzieckiem

JADWIGA ECHAUST

DEBIUT

„Oddech mojego miasta”

(fragment)

Góry Wałbrzyskie
czy wy umiecie
czuć
pełnię szczęścia
gdy wasze miasto
nocą
kolorem światel się zapala
gdy koksownie ciepło płoną
gdy slychać śpiew i polskie słowa
często ze szczytu Chełmea
oczy kierując
na moje miasto
w uszach
gra muzyka drzew
czuje
jak stale stuka
w jeden zgodny rytm
serce i oddech
mojego miasta

Wspólny temat

Rzecz oglądana z dwóch różnych stron niekoniecznie musi zaraz wyglądać odmiennie. Może właśnie podwójne widzenie pozwoli oglądana rzecz widzieć pełniej, bardziej bezstronnie. A rzecz niezmiernie frapująca — młodszą część naszego społeczeństwa. Jaka jest, co ją trapi, czym żyje — oto pytania, które czekały na odpowiedź autorów uczestniczących w dorocznym konkursie literackim ogłoszonym przez Okręgowy Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu ZNP w Łodzi.

W tym roku po raz pierwszy zachęcono do udziału w konkursie młodych ludzi z najstarszych klas szkół średnich. Było z tego powodu trochę niepokoję, ale zaryzykowano i pomyśl chyba uznać można za słuszny. Do jury konkursu napłynęło ponad pięćdziesiąt prac, w tym co piąta okazała się dziełem młodych autorów.

Hasło konkursu „SPRAWY MŁODYCH” może niezbyt ścisłe, ale też dające wiele swobody, realizowane było w różnych gatunkach. Prawie połowa to wiersze — zestawy po kilka lub kilkanaście tekstów. Znalazły się opowiadania, próby pamiętników, ar-

tykuły publicystyczne. Miłość, konflikty domowe i szkolne, marzenia o przyszłości, refleksje na temat złożonych problemów moralnych najczęściej absorbowały autorów. Jury, któremu przewodniczył pisarz Roman Łoboda, a towarzyszył mu wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi, Mieczysław Antosik, przy udziale przewodniczącego OKL, kierownika Wydziału PSO i kierownika Klubu Nauczycielskiego, kol. W. Czerlicy — nie miało łatwego zadania. Spośród nadesłanych prac postanowiono w różny sposób wyróżnić siedemnaście. Najlepsze prace nagrodzono.

W dziale prozy artystycznej — Halinę Sobczak-Jarmołowska i Barbarę Dobroń (ucz. XXVIII LO), w dziale poezji Marię Czarnocką oraz Jana Juszczyka i Witolda Kowalskiego. Najlepszy ar-

tykuł publicystyczny napisała kol. Helena Soczówka.

Zamknięcia konkursu i wręczenia nagród dokonano w ładnie na tę okoliczność przygotowanej sali Klubu Nauczycielskiego. Miało to dodatkowy i pozytywny walor wychowawczy. Dyskusja przy kawie przerodziła się w ciekawą gawędę o literaturze, o sztuce w ogóle, no i oczywiście o nadesłanych pracach. Przedstawiciel łódzkiego oddziału ZLP, Roman Łoboda, prowadził dyskusję w tonie poważnej, choć swobodnej polemiki.

Próbowano zastanawiać się nad kwestią tak zwanej literatury dla młodzieży i wadzić się o jej model. Chociaż całkowitej zgody nie osiągnięto, w jednym przynajmniej zapanowała jedność — literatura, jeśli ma być bliska czytelnikom, powinna traktować o

dniu dzisiejszym i dzisiejszych ludziach. Oczywiście, łatwiej stawić warunki, niż je realizować, o czym przekonali się sami autorzy, więc poczekajmy do przyszłego konkursu.

Warto chyba odnotować jeszcze jedną propozycję, a mianowicie — więcej pogody w literaturze. Może zatem już teraz należałoby pomyśleć o tym, aby przyszły konkurs dotyczył np. programów kabaretowych? A może jakiegoś programu okolicznościowego z prawdziwego zdarzenia? Liczy na to od dawna Estrada Literacka przy Klubie Nauczycielskim w Łodzi, a członkowie zespołu pragną pracować nad tekstami kolegów z Okręgowego Klubu Literackiego Nauczycieli. Jest to obiecująca zapowiedź współpracy różnych grup twórczych nauczycieli.

MICHAŁ DALECKI

W INSTYTUTACH RESORTU OŚWIATY

Ścisłe powiązanie oświaty z nauką, oparcie działalności szkół i całego systemu szkolnego na kompleksowych badaniach naukowych — oświatowcy postulowali od dawna. Od dawna też wskazywano na potrzebę stworzenia oświaty takiego zaplecza badawczego, jakie byłoby w stanie zarówno wytyczać perspektywiczne plany, jak i odpowiadać na bieżące pytania, które przed pedagogiką stawia codzienna praktyka szkolna.

Działający dotychczas — jako jedyny — Instytut Pedagogiki nie był w stanie sprostać wszystkim stawianym mu zadaniom.

Obecnie, jak wiadomo, przy resorcie oświaty powstało pięć placówek naukowo-badawczych specjalizujących się w podstawowych dziedzinach oświaty i wychowa-

nia. Doczekało się więc własnego centrum naukowego szkolnictwa zawodowe, nauczyciele doczekali się placówki, w której scentralizowana zostanie problematyka kształcenia i doskonalenia pedagogów. Duże nadzieje wiążą pedagogy z Instytutem Badań nad Młodzieżą, który powinien wypełnić dotkliwą lukę, dającą się odczuć w dziedzinie teorii wychowawczej; zaktualizowanej i odpowiadającej potrzebom współczesności.

Nowo powołane instytuty przystąpiły do pracy przed dwoma miesiącami, z tym, że pierwszy okres poświęcony był organizacji placówek, kompletowaniu kadry naukowo-badawczej i naukowo-technicznej, przygotowywaniu planów badawczych itp. Kadra instytutów sкомплекtowana została z pracowników nau-

kowych i wybitnych nauczycieli-praktyków wyspecjalizowanych w danej problematyce. Łącznie zatrudniono 300 osób, w tym pewną liczbę samodzielnych pracowników nauki; profesorów i docentów.

Warto zaznaczyć, że instytuty prowadzić będą działalność „otwartą”, wyrażającą się ścisłymi kontaktami z terenem, z nauczycielami i wychowawcami oraz z placówkami naukowo-badawczymi i szkołami wyższymi.

Oznacza to, że praktycznie biorąc, każdy z pracowników naukowych, niezależnie od miejsca swej stałej pracy może podjąć dla instytutów resortu oświaty — jeśli problemy te interesują go — określone tematy badawcze z zakresu nauczania i wychowania. Zawierane też będą umowy o

współpracę z instytutami naukowymi i szkolnictwem wyższym. Obecnie kilka takich umów już zostało zawartych — jak choćby na przykład z Uniwersytem Warszawskim — kilka innych jest w stadium finalizacji.

Na uwagę zasługuje też fakt, iż w programach instytutów na najbliższe trzy lata uwzględnione są w poważnym stopniu postulaty i propozycje tematyczne wysuwane przez poszczególne okręgi szkolne, co gwarantuje żywy kontakt nauki ze szkołą i jej problemami.

3 października bieżącego roku w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela odbyła się uroczysta inauguracja działalności instytutów, w której udział wzięło kierownictwo Ministerstwa Oświaty i Wychowania, zastępca kierow-

nika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Czesław Banach, dyrektorzy nowo powołanych placówek, pracownicy nauki z ośrodków warszawskich, wybitni przedstawiciele nauk pedagogicznych i psychologicznych.

Otwarcia uroczystości dokonał minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski, zaś wiceminister — Jerzy Wołczyk omówił rolę nauk pedagogicznych w doskonaleniu systemu oświaty i wychowania. Wykład inauguracyjny pt. „Niektóre czynniki kształtujące postawy u młodzieży” wygłosił dyrektor Instytutu Badań nad Młodzieżą — doc. dr hab. Stanisław Mika.

Liczny udział przedstawicieli świata nauki oraz żywa dyskusja, jaka wywiązała się na tematy poruszone w referatach, świadczyły wymownie o zainteresowaniu i nadziejach, które budzi utworzenie szerokiego zaplecza naukowego dla tej, tak bardzo ważnej dziedziny, jaką jest oświata i wychowanie.

KB

NIE TYLKO TYSIĄCLATKI

Zaczął się 14 lat temu; cały kraj podchwycił wtedy zręczne przez Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej hasło budowy tysiąca szkół na Tysiąclecie. Cel był szlachetny i bliski każdemu: stworzyć lepsze warunki nauki naszym dzieciom. W listopadzie 1958 roku powołany został do życia Ogólnopolski Komitet Budowy Szkół, już wkrótce na jego konto zaczęły wpływać pierwsze złotówki.

Hasło „Tysiąc szkół na Tysiąclecie” chwyciło, plan zbiórki pieniędzy na budownictwo szkolne okazał się imponujący. Dzięki pomocy całego społeczeństwa już w latach 1959—1965 można było zwiększyć nakłady inwestycyjne na budownictwo szkolne o 6,6 mld złotych, co stanowiło 30,2 proc. wszystkich na ten cel nakładów resortu oświaty. Jeśli doliczyć do tego 800 mln złotych, które stanowiły wartość czynów społecznych przy budowie szkół, można już mówić o dużym sukcesie.

W przeddzień wielkiej rocznicy — 1000-lecia Państwa Polskiego — można było zameldować społeczeństwu: z funduszy SFBS wybudowano 1394 Szkoły Tysiąclecia (a więc o 394 więcej niż planowano) oraz dodatkowo: 5 przedszkoli, 2 szkoły muzyczne i 2 szkolne schroniska. Młodzież zyskała więc: 13 415 izb lekcyjnych, 3273 gabinety przedmiotowe, 600 miejsc w przedszkolu i 260 miejsc w schronisku. Pierwsze miejsce w zbiorce na SFBS zajęły Katowice, drugie — stolica. Warszawie też przypadł zaszczyt oddania do użytku tysięcznej Szkoły Tysiąclecia; jest nią Szkoła Podstawowa nr 141 im. Hugo Kołłątaja na Woli.

Inicjatywa gromadzenia społecznych pieniędzy na budowę szkół nie upadła z chwilą oddania do użytku Tysiąclatek, nadano jej tylko nieco inny, szerszy charakter: społeczne fundusze miały być przekazywane na budowę szkół i internatów.

Od czasu utworzenia SFBSII, a



Foto: M. Wojtacki

więc od 1966 roku — na konto Krajowego Komitetu wpłynęło 13,2 mld złotych, co stanowi niebagatelną sumę w budownictwie obiektów oświatowych. Ofiarność społeczeństwa nie słabła, a jej efektem było oddanie do użytku w latach 1966—1971: 817 szkół z 10,5 tys. pomieszczeń do nauki, 83 internaty, w których zamieszkało 16,5 tys. uczniów, 39 przed-

szkoli, 30 warsztatów szkolnych, kilka zakładów wychowawczych, 6 domów dziecka, 19,5 tys. izb mieszkalnych dla nauczycieli. Z funduszy SFBSII wybudowano również 257 wiejskich ośrodków zdrowia, a 1,5 mld złotych, przekazano na wyposażenie szkół w pomoce naukowe.

W bieżącym roku konto SFBSII opiewa na blisko miliard złotych, nie licząc funduszy gromadzonych przez poszczególne zakłady pracy i przekazywanych przez nie na cele socjalne (np. żłobki, przedszkola) i kulturalne swoich pracowników. Jeśli świadczenia społeczeństwa utrzymają się na dotychczasowym poziomie — pod koniec roku zbiórka zamknie się kwotą 1,7 mld złotych.

W tym roku też ze środków społecznych powstać mają między innymi: 62 szkoły o 763 pomieszczeniach, 14 internatów z 3356 miejscami, 10 warsztatów szkolnych, zakład wychowawczy i dom dziecka, a także 3,5 tys. izb mieszkalnych dla nauczycieli. Udział środków społecznych w inwestycjach oświatowych jest dziś mniejszy niż na przykład przed 10 laty, niemniej stanowi poważną w nim pozycję.

Dodatkowa wartość tych funduszy tkwi w tym, iż są uruchamiane przede wszystkim w środowisku wiejskim, gdzie istnieje wyjątkowo duże zapotrzebowanie na obiekty oświatowe. Wystarczy przypomnieć, iż szkoły wiejskie korzystają jeszcze z około 10 tys. izb wynajętych, co automatycznie rzutuje na wyniki nauczania i efektywność pracy nauczycieli tych szkół. Śluszne więc wydaje się założenie Krajowego Komitetu SFBSII, który głównym terenem swojej działalności inwestycyjnej czyni i czynić będzie środowiska pod tym względem zaniedbane — wieś, małe osiedla i miasteczka. Chodzi przecież nie tylko o budowę szkół; na wsiach i w małych miastach sprawą równie ważną jest wyposażenie szkół w niezbędny sprzęt i pomoce naukowe oraz budownictwo mieszkań dla nauczycieli.

W przygotowanym na bieżącą pięciolatkę programie działania resortu oświaty zwraca się uwagę na szkołę wiejską i wyrównywanie dysproporcji, jakie jeszcze istnieją między oświatą w mieście i na wsi. Droga ku temu wiedzie

przede wszystkim poprzez zapewnienie szkolnictwu wiejskiemu dobrych nauczycieli. Magnesem przyciągającym specjalistów są przede wszystkim mieszkania, stąd sprawa budowy domów dla nauczycieli ma kapitalne znaczenie. Fakt ten musimy sobie uświadomić tym bardziej, że w niedalekiej już perspektywie na wsiach tworzyć się będzie szkoły gminne, które mają — i powinny — być wzorem placówek oświatowych na wysokim poziomie. Potrzebne więc są wsi nowe szkoły i boiska sportowe dla młodzieży, dobrze wyposażone gabinety przedmiotowe, wreszcie — mieszkania dla nauczycieli. Potrzebne też są internaty, aby najbardziej zdolna młodzież, głównie wiejska, mogła podejmować naukę w szkole średniej.

Gromadzenie środków na SFBSII ma więc głęboki sens społeczny i o tym dziś nikogo nie trzeba przekonywać.

Należy jednak pamiętać, że za tymi imponującymi liczbami wybudowanych obiektów — szkół i internatów, domów dziecka, przedszkoli — kryją się setki anonimowych działaczy społecznych, dzięki którym akcja zbiórki na SFBSII zyskała tak powszechny charakter. Wśród nich znajdują się także nauczyciele; w środowisku wiejskim oni są jeszcze często jedynymi propagatorami szlachetnej idei zbiórki. Wszystkim pedagogom, poświęcającym swój czas i energię tej pięknej akcji, należą się z okazji Dnia Nauczyciela specjalne podziękowania.

Ta właśnie nuta — uznania dla ofiarności społecznych działaczy i ich zaangażowania — dominowała w dyskusji na ostatnim plenum Krajowego Komitetu SFBSII, które odbyło się w przeddzień Nauczycielskiego święta.

Na posiedzeniu plenarnym dokonano też wyboru nowego przewodniczącego SFBSII — został nim Franciszek Gęsing — wieloletni działacz społeczny, wiceprezes Naczelnego Komitetu ZSL.

(m)



Tysiąclatka w Bielniech — jedna ze 101 szkół, wybudowanych przed 1966 r. w województwie rzeszowskim.



Pomnik Tysiąclecia w Faliszówce, powiat Krosno, ma 6 pomieszczeń do nauki i 9 izb mieszkalnych dla nauczycieli.

Liga Ochrony Przyrody rozwijała w Polsce swą działalność od około 45 już lat — bliska jest a przynajmniej powinna być bliska każdemu człowiekowi. Coraz głośniej brzmi dziś hasło działania na rzecz racjonalnego wykorzystywania zasobów przyrody oraz równoczesnej ochrony środowiska człowieka.

LOP od 1968 roku uznano jako stowarzyszenie wyższej użyteczności. Uzyskała nie tylko należną jej wysoką rangę społeczną, lecz również stała się organizacją masową, reprezentującą obecnie około 1 mln członków.

Pomyślne warunki do dalszego rozwoju działalności LOP stworzyła uchwała VI Zjazdu PZPR, która głosi:

„...Mając na uwadze wszechstronnie racjonalny, dynamiczny rozwój naszego kraju w najbliższym dziesięcioleciu — należy opracować w ciągu 2—3 lat koncepcję kompleksowego programu rozwiązań następujących zasadniczych problemów gospodarki narodowej: ochrony naturalnego środowiska człowieka, gospodarki wodnej w Polsce, regulacji Wisły...”

A więc, jest „zielone światło” dla prac LOP, a nawet duże społeczne zobowiązanie do szerokiego rozwijania jej działalności.

Na zjeździe, w swym referacie, przewodniczący ZG LOP, mgr inż. Wiesław Janiszewski, a także członkowie Komisji Rewizyjnej w swym sprawozdaniu — mówili o dorobku LOP. Wymieniali różne formy pracy tej organizacji, podkreślając zresztą również i braki po to, by w przyszłości je usunąć. Nie sposób tu szczegółowo omówić wszystkie problemy. Wybieramy więc tylko jeden z odcinków pracy LOP, ten naj-

bardziej interesujący pedagogów, a więc działalność organizacji wśród młodzieży.

Do największych, bezcennych dotychczasowych osiągnięć

MŁODYM PRZYPADA PROSTOWANIE ŚCIEŻEK...

W dniach 6—8 października w Warszawie toczyły się obrady IX Krajowego Zjazdu Ligi Ochrony Przyrody. Wzięli w nich udział przedstawiciele działaczy z całego kraju.

Na zjazd przybyli: wicemarszałek Sejmu PRL — Andrzej Benesz, członek Rady Państwa PRL — Wincenty Krak, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR — Eugeniusz Mazurkiewicz, minister leśnictwa i przemysłu drzewnego — Jerzy Popko, przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Jerzy Majewski, wiceprzewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Władysław Witold Spychalski, sekretarz Jan Kozłowski, przewodniczący Komitetu „Człowiek i Środowisko” Polskiej Akademii Nauk — prof. dr Włodzimierz Michajłow, przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Frontu Jedności Narodu, CRZZ, organizacji młodzieżowych.

Gościliśmy też wybitnych zagranicznych znawców problemów ochrony środowiska człowieka. Ze Związku Radzieckiego przyjechał minister gospodarki wodnej i melioracji — Mikołaj Owsiannikow, który jest przewodniczącym Wszechzwiązkowego Towarzystwa Ochrony Przyrody; z Czechosłowacji — przedstawiciele tamtejszego Instytutu Opieki nad Zabytkami i Ochrony Przyrody — inż. Jerzy Tipli oraz inż. Z. Hinterbuchner; z NRD — reprezentant „Kulturbandu” — dr Hugo Weinitschke.

W 1968 roku w szkołach podstawowych, licealnych i zawodowych działało 7701 kół LOP. W 1971 roku było ich już 9513, a więc notowany jest wzrost. Świadczy to zarówno o docenianiu pracy LOP przez wielu nauczycieli patronujących kołom, jak i o chwytności i popularności wśród młodzieży zadań związanych z ochroną przyrody.

Nie będziemy wliczać form dotychczasowej pracy szkolnych kół LOP, to znane jest pedagogom. Warto natomiast zrelacjonować zjazdową dyskusję na tematy związane z młodzieżą i jej udziałem w organizacji, która odbyła się w drugim dniu zjazdu, kiedy obrady toczyły się w siedmiu zespołach.

Zespół do spraw Działalności wśród Młodzieży Szkolnej obradował pod przewodnictwem Leopolda Kobińskiego — prezesa Zarządu Miejskiego LOP w Bytomiu. Kol. Kobiński ma duże osiągnięcia. Przyciągnął, do organizacji 10 proc. szkolnej młodzieży swego miasta, dochodząc do liczby 16 tys. członków LOP w szkołach. Oczywiście, ważna jest nie tylko ilość. Kol. Kobiński wykazuje dużą pomysłowość w stosowaniu różnorodnych form działania LOP. W 1961 roku zo-

stał laureatem nagrody w konkursie na najlepszego organizatora pracy w zakresie ochrony przyrody w szkole.

W skład kierownictwa zespołu wchodził także kol. Alfons Sikora — wiceprezes ZG LOP ds. młodzieży oraz kol. Sylwester Frejlik — wiceprezes Okręgu Stołecznego LOP, a zarazem przedstawiciel Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Prowadzi w nim dział biologii w Wydziale Nauk Przyrodniczych.

Jeśli chodzi o samych uczestników zespołu, byli to nauczyciele (sporo biologów), przedstawiciele władz oświatowych, kierownicy sekcji biologów, autorzy podręczników, działacze społeczni.

W dyskusji stawiano konkretne wnioski. Na przykład wicekurator Okręgu Białostockiego postulował, żeby do kół LOP należały wszystkie dzieci szkolne, także uczniowie pierwszych czterech klas. Jak dotychczas, nie mogą być oni pełnoprawnymi członkami. Tymczasem, jak uzasadniał kurator, właśnie małe dzieci szczególnie uczulone są na poznawanie swego środowiska.

Przedstawiciel Koszalina uzasadniał nawet, że działalność LOP trzeba wprowadzać już w przedszkolu. Padły też głosy o studentach, przyszłych inżynierach, architektach, pracownikach fabryk itp. Ich zaangażowanie w sprawę chronienia środowiska człowieka może już w najbliższej przyszłości mieć znakomity wpływ na jego kształtowanie.

Wiele mówiono również o typach szkół, w których rozwija się działalność LOP, zwłaszcza zaś zwracano uwagę na średnie szkoły zawodowe. Jest bowiem niepokojące, że nawet ci uczniowie, którzy w szkołach podstawowych są oddanymi działaczami LOP, po-

przejdą do szkół zawodowej zrywając z ochotniczą pracą. W szkole zawodowej nie ma biologii, znikają więc jakos warunki do działalności LOP. Pod adresem Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a ściślej pod adresem Instytutu Programów dyskusjanci postulowali wprowadzenie do programu szkół zawodowych zagadnień ochrony środowiska człowieka. Nie chodziło o dodanie w tych szkołach przedmiotu przyrodniczego, lecz o wprowadzenie na przykład przedmiotu psychologia pracy lub w takim przedmiocie, jak bezpieczeństwo i higiena pracy, wyodrębnienie zagadnień środowiska człowieka.

Wielu dyskusjantów zwracało uwagę na organizacyjne możliwości szerzenia idei LOP w szkołach. Przedstawiciel z Gdańska zwrócił uwagę na powstające szkoły gminne. W nich — jego zdaniem — od razu powinno zakładać się organizację LOP dla młodzieży, a nawet dla dorosłych. Wspomniano też o długofalowych perspektywicznych planach tworzonych obecnie we wszystkich szkołach. Jeśli w nich znalazłyby się projekty dotyczące zagadnień ochroniarskich, można by mieć nadzieję, że istotnie ta wałka o obecnie dziedziną działalności ludzkiej miałaby szansę rozwoju.

Dużo mówiono o różnych formach pracy w kołach młodzieżowych. Podkreślano wartość sejmików uczniowskich, obozów letnich itp. Dopomnianie się o obozach dla młodzieżowego przyjaźni przyrody.

Nie pominięto problemu kadry. Reprezentant Opola mówił o tym, że obok obozów letnich powinny być organizowane obozy szkoleniowe dla działaczy LOP. Dyskusjanci uważali, że powinno otwierać się studia poddyplomowe pro-

filewane na zagadnienia ochrony przyrody. Jak dotychczas, działało tylko jedno takie studium w Krakowie.

Poruszone jeszcze wiele innych zagadnień. Między innymi podkreślano fakt, że szkoły na ogół nie nadają sobie imion wielkich przyrodników. A szkoda, bo wybór takiego patrona przy dzisiejszych założeniach wychowawczych pozwoliłby na całoroczne, a więc silniejsze wiązanie uczniów z ideami przyświecającymi organizacji LOP.

W dyskusji zabrał głos przedstawiciel Głównego Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego — Janusz Dardo oraz przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej — Adam Konieczny. Współpraca harcerstwa z Ligą Ochrony Przyrody przedstawia się najbardziej harmonijnie. Z wypowiedzi reprezentantów obydwu organizacji wyraźnie wynikała dobra wola do współdziałania i wspólnego tworzenia prawdziwie jednolitego frontu wychowawczego w szkołach.

W dyskusji w Zespole do spraw Działalności wśród Młodzieży Szkolnej wyrażono stanowisko, że szkolne zaangażowanie uczestników w idee ochrony środowiska człowieka.

Wnioski z dyskusji uzupełnili uchwałę, którą następnego dnia podjęto na zjeździe. Takie wnioski, w których zawarto wszystkie punkty, wyszły z dyskusji, w których uczestniczyli wszyscy, którzy przyjechali na zjazd.

IX Krajowy Zjazd Ligi Ochrony Przyrody na zakończenie dokonał wyboru nowych władz. Prezesem Zarządu Głównego został ponownie mgr inż. Wiesław Janiszewski.

H. POL.

W dniach 6—8 października w Warszawie toczyły się obrady IX Krajowego Zjazdu Ligi Ochrony Przyrody. Wzięli w nich udział przedstawiciele działaczy z całego kraju.

Na zjazd przybyli: wicemarszałek Sejmu PRL — Andrzej Benesz, członek Rady Państwa PRL — Wincenty Krak, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR — Eugeniusz Mazurkiewicz, minister leśnictwa i przemysłu drzewnego — Jerzy Popko, przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Jerzy Majewski, wiceprzewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Władysław Witold Spychalski, sekretarz Jan Kozłowski, przewodniczący Komitetu „Człowiek i Środowisko” Polskiej Akademii Nauk — prof. dr Włodzimierz Michajłow, przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Frontu Jedności Narodu, CRZZ, organizacji młodzieżowych.

Gościliśmy też wybitnych zagranicznych znawców problemów ochrony środowiska człowieka. Ze Związku Radzieckiego przyjechał minister gospodarki wodnej i melioracji — Mikołaj Owsiannikow, który jest przewodniczącym Wszechzwiązkowego Towarzystwa Ochrony Przyrody; z Czechosłowacji — przedstawiciele tamtejszego Instytutu Opieki nad Zabytkami i Ochrony Przyrody — inż. Jerzy Tipli oraz inż. Z. Hinterbuchner; z NRD — reprezentant „Kulturbandu” — dr Hugo Weinitschke.

W 1968 roku w szkołach podstawowych, licealnych i zawodowych działało 7701 kół LOP. W 1971 roku było ich już 9513, a więc notowany jest wzrost. Świadczy to zarówno o docenianiu pracy LOP przez wielu nauczycieli patronujących kołom, jak i o chwytności i popularności wśród młodzieży zadań związanych z ochroną przyrody.

Nie będziemy wliczać form dotychczasowej pracy szkolnych kół LOP, to znane jest pedagogom. Warto natomiast zrelacjonować zjazdową dyskusję na tematy związane z młodzieżą i jej udziałem w organizacji, która odbyła się w drugim dniu zjazdu, kiedy obrady toczyły się w siedmiu zespołach.

Zespół do spraw Działalności wśród Młodzieży Szkolnej obradował pod przewodnictwem Leopolda Kobińskiego — prezesa Zarządu Miejskiego LOP w Bytomiu. Kol. Kobiński ma duże osiągnięcia. Przyciągnął, do organizacji 10 proc. szkolnej młodzieży swego miasta, dochodząc do liczby 16 tys. członków LOP w szkołach. Oczywiście, ważna jest nie tylko ilość. Kol. Kobiński wykazuje dużą pomysłowość w stosowaniu różnorodnych form działania LOP. W 1961 roku zo-

stał laureatem nagrody w konkursie na najlepszego organizatora pracy w zakresie ochrony przyrody w szkole.

W skład kierownictwa zespołu wchodził także kol. Alfons Sikora — wiceprezes ZG LOP ds. młodzieży oraz kol. Sylwester Frejlik — wiceprezes Okręgu Stołecznego LOP, a zarazem przedstawiciel Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Prowadzi w nim dział biologii w Wydziale Nauk Przyrodniczych.

Jeśli chodzi o samych uczestników zespołu, byli to nauczyciele (sporo biologów), przedstawiciele władz oświatowych, kierownicy sekcji biologów, autorzy podręczników, działacze społeczni.

W dyskusji stawiano konkretne wnioski. Na przykład wicekurator Okręgu Białostockiego postulował, żeby do kół LOP należały wszystkie dzieci szkolne, także uczniowie pierwszych czterech klas. Jak dotychczas, nie mogą być oni pełnoprawnymi członkami. Tymczasem, jak uzasadniał kurator, właśnie małe dzieci szczególnie uczulone są na poznawanie swego środowiska.

Przedstawiciel Koszalina uzasadniał nawet, że działalność LOP trzeba wprowadzać już w przedszkolu. Padły też głosy o studentach, przyszłych inżynierach, architektach, pracownikach fabryk itp. Ich zaangażowanie w sprawę chronienia środowiska człowieka może już w najbliższej przyszłości mieć znakomity wpływ na jego kształtowanie.

Wiele mówiono również o typach szkół, w których rozwija się działalność LOP, zwłaszcza zaś zwracano uwagę na średnie szkoły zawodowe. Jest bowiem niepokojące, że nawet ci uczniowie, którzy w szkołach podstawowych są oddanymi działaczami LOP, po-

przejdą do szkół zawodowej zrywając z ochotniczą pracą. W szkole zawodowej nie ma biologii, znikają więc jakos warunki do działalności LOP. Pod adresem Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a ściślej pod adresem Instytutu Programów dyskusjanci postulowali wprowadzenie do programu szkół zawodowych zagadnień ochrony środowiska człowieka. Nie chodziło o dodanie w tych szkołach przedmiotu przyrodniczego, lecz o wprowadzenie na przykład przedmiotu psychologia pracy lub w takim przedmiocie, jak bezpieczeństwo i higiena pracy, wyodrębnienie zagadnień środowiska człowieka.

Wielu dyskusjantów zwracało uwagę na organizacyjne możliwości szerzenia idei LOP w szkołach. Przedstawiciel z Gdańska zwrócił uwagę na powstające szkoły gminne. W nich — jego zdaniem — od razu powinno zakładać się organizację LOP dla młodzieży, a nawet dla dorosłych. Wspomniano też o długofalowych perspektywicznych planach tworzonych obecnie we wszystkich szkołach. Jeśli w nich znalazłyby się projekty dotyczące zagadnień ochroniarskich, można by mieć nadzieję, że istotnie ta wałka o obecnie dziedziną działalności ludzkiej miałaby szansę rozwoju.

Dużo mówiono o różnych formach pracy w kołach młodzieżowych. Podkreślano wartość sejmików uczniowskich, obozów letnich itp. Dopomnianie się o obozach dla młodzieżowego przyjaźni przyrody.

Nie pominięto problemu kadry. Reprezentant Opola mówił o tym, że obok obozów letnich powinny być organizowane obozy szkoleniowe dla działaczy LOP. Dyskusjanci uważali, że powinno otwierać się studia poddyplomowe pro-

filewane na zagadnienia ochrony przyrody. Jak dotychczas, działało tylko jedno takie studium w Krakowie.

Poruszone jeszcze wiele innych zagadnień. Między innymi podkreślano fakt, że szkoły na ogół nie nadają sobie imion wielkich przyrodników. A szkoda, bo wybór takiego patrona przy dzisiejszych założeniach wychowawczych pozwoliłby na całoroczne, a więc silniejsze wiązanie uczniów z ideami przyświecającymi organizacji LOP.

W dyskusji zabrał głos przedstawiciel Głównego Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego — Janusz Dardo oraz przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej — Adam Konieczny. Współpraca harcerstwa z Ligą Ochrony Przyrody przedstawia się najbardziej harmonijnie. Z wypowiedzi reprezentantów obydwu organizacji wyraźnie wynikała dobra wola do współdziałania i wspólnego tworzenia prawdziwie jednolitego frontu wychowawczego w szkołach.

W dyskusji w Zespole do spraw Działalności wśród Młodzieży Szkolnej wyrażono stanowisko, że szkolne zaangażowanie uczestników w idee ochrony środowiska człowieka.

Wnioski z dyskusji uzupełnili uchwałę, którą następnego dnia podjęto na zjeździe. Takie wnioski, w których zawarto wszystkie punkty, wyszły z dyskusji, w których uczestniczyli wszyscy, którzy przyjechali na zjazd.

IX Krajowy Zjazd Ligi Ochrony Przyrody na zakończenie dokonał wyboru nowych władz. Prezesem Zarządu Głównego został ponownie mgr inż. Wiesław Janiszewski.

H. POL.

W dniach 6—8 października w Warszawie toczyły się obrady IX Krajowego Zjazdu Ligi Ochrony Przyrody. Wzięli w nich udział przedstawiciele działaczy z całego kraju.

Na zjazd przybyli: wicemarszałek Sejmu PRL — Andrzej Benesz, członek Rady Państwa PRL — Wincenty Krak, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR — Eugeniusz Mazurkiewicz, minister leśnictwa i przemysłu drzewnego — Jerzy Popko, przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Jerzy Majewski, wiceprzewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Władysław Witold Spychalski, sekretarz Jan Kozłowski, przewodniczący Komitetu „Człowiek i Środowisko” Polskiej Akademii Nauk — prof. dr Włodzimierz Michajłow, przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Frontu Jedności Narodu, CRZZ, organizacji młodzieżowych.

Gościliśmy też wybitnych zagranicznych znawców problemów ochrony środowiska człowieka. Ze Związku Radzieckiego przyjechał minister gospodarki wodnej i melioracji — Mikołaj Owsiannikow, który jest przewodniczącym Wszechzwiązkowego Towarzystwa Ochrony Przyrody; z Czechosłowacji — przedstawiciele tamtejszego Instytutu Opieki nad Zabytkami i Ochrony Przyrody — inż. Jerzy Tipli oraz inż. Z. Hinterbuchner; z NRD — reprezentant „Kulturbandu” — dr Hugo Weinitschke.

W 1968 roku w szkołach podstawowych, licealnych i zawodowych działało 7701 kół LOP. W 1971 roku było ich już 9513, a więc notowany jest wzrost. Świadczy to zarówno o docenianiu pracy LOP przez wielu nauczycieli patronujących kołom, jak i o chwytności i popularności wśród młodzieży zadań związanych z ochroną przyrody.

Nie będziemy wliczać form dotychczasowej pracy szkolnych kół LOP, to znane jest pedagogom. Warto natomiast zrelacjonować zjazdową dyskusję na tematy związane z młodzieżą i jej udziałem w organizacji, która odbyła się w drugim dniu zjazdu, kiedy obrady toczyły się w siedmiu zespołach.

Zespół do spraw Działalności wśród Młodzieży Szkolnej obradował pod przewodnictwem Leopolda Kobińskiego — prezesa Zarządu Miejskiego LOP w Bytomiu. Kol. Kobiński ma duże osiągnięcia. Przyciągnął, do organizacji 10 proc. szkolnej młodzieży swego miasta, dochodząc do liczby 16 tys. członków LOP w szkołach. Oczywiście, ważna jest nie tylko ilość. Kol. Kobiński wykazuje dużą pomysłowość w stosowaniu różnorodnych form działania LOP. W 1961 roku zo-

stał laureatem nagrody w konkursie na najlepszego organizatora pracy w zakresie ochrony przyrody w szkole.

W skład kierownictwa zespołu wchodził także kol. Alfons Sikora — wiceprezes ZG LOP ds. młodzieży oraz kol. Sylwester Frejlik — wiceprezes Okręgu Stołecznego LOP, a zarazem przedstawiciel Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Prowadzi w nim dział biologii w Wydziale Nauk Przyrodniczych.

Jeśli chodzi o samych uczestników zespołu, byli to nauczyciele (sporo biologów), przedstawiciele władz oświatowych, kierownicy sekcji biologów, autorzy podręczników, działacze społeczni.

W dyskusji stawiano konkretne wnioski. Na przykład wicekurator Okręgu Białostockiego postulował, żeby do kół LOP należały wszystkie dzieci szkolne, także uczniowie pierwszych czterech klas. Jak dotychczas, nie mogą być oni pełnoprawnymi członkami. Tymczasem, jak uzasadniał kurator, właśnie małe dzieci szczególnie uczulone są na poznawanie swego środowiska.

Przedstawiciel Koszalina uzasadniał nawet, że działalność LOP trzeba wprowadzać już w przedszkolu. Padły też głosy o studentach, przyszłych inżynierach, architektach, pracownikach fabryk itp. Ich zaangażowanie w sprawę chronienia środowiska człowieka może już w najbliższej przyszłości mieć znakomity wpływ na jego kształtowanie.

Wiele mówiono również o typach szkół, w których rozwija się działalność LOP, zwłaszcza zaś zwracano uwagę na średnie szkoły zawodowe. Jest bowiem niepokojące, że nawet ci uczniowie, którzy w szkołach podstawowych są oddanymi działaczami LOP, po-

przejdą do szkół zawodowej zrywając z ochotniczą pracą. W szkole zawodowej nie ma biologii, znikają więc jakos warunki do działalności LOP. Pod adresem Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a ściślej pod adresem Instytutu Programów dyskusjanci postulowali wprowadzenie do programu szkół zawodowych zagadnień ochrony środowiska człowieka. Nie chodziło o dodanie w tych szkołach przedmiotu przyrodniczego, lecz o wprowadzenie na przykład przedmiotu psychologia pracy lub w takim przedmiocie, jak bezpieczeństwo i higiena pracy, wyodrębnienie zagadnień środowiska człowieka.

Wielu dyskusjantów zwracało uwagę na organizacyjne możliwości szerzenia idei LOP w szkołach. Przedstawiciel z Gdańska zwrócił uwagę na powstające szkoły gminne. W nich — jego zdaniem — od razu powinno zakładać się organizację LOP dla młodzieży, a nawet dla dorosłych. Wspomniano też o długofalowych perspektywicznych planach tworzonych obecnie we wszystkich szkołach. Jeśli w nich znalazłyby się projekty dotyczące zagadnień ochroniarskich, można by mieć nadzieję, że istotnie ta wałka o obecnie dziedziną działalności ludzkiej miałaby szansę rozwoju.

Dużo mówiono o różnych formach pracy w kołach młodzieżowych. Podkreślano wartość sejmików uczniowskich, obozów letnich itp. Dopomnianie się o obozach dla młodzieżowego przyjaźni przyrody.

Nie pominięto problemu kadry. Reprezentant Opola mówił o tym, że obok obozów letnich powinny być organizowane obozy szkoleniowe dla działaczy LOP. Dyskusjanci uważali, że powinno otwierać się studia poddyplomowe pro-

filewane na zagadnienia ochrony przyrody. Jak dotychczas, działało tylko jedno takie studium w Krakowie.

Poruszone jeszcze wiele innych zagadnień. Między innymi podkreślano fakt, że szkoły na ogół nie nadają sobie imion wielkich przyrodników. A szkoda, bo wybór takiego patrona przy dzisiejszych założeniach wychowawczych pozwoliłby na całoroczne, a więc silniejsze wiązanie uczniów z ideami przyświecającymi organizacji LOP.

W dyskusji zabrał głos przedstawiciel Głównego Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego — Janusz Dardo oraz przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej — Adam Konieczny. Współpraca harcerstwa z Ligą Ochrony Przyrody przedstawia się najbardziej harmonijnie. Z wypowiedzi reprezentantów obydwu organizacji wyraźnie wynikała dobra wola do współdziałania i wspólnego tworzenia prawdziwie jednolitego frontu wychowawczego w szkołach.

W dyskusji w Zespole do spraw Działalności wśród Młodzieży Szkolnej wyrażono stanowisko, że szkolne zaangażowanie uczestników w idee ochrony środowiska człowieka.

Wnioski z dyskusji uzupełnili uchwałę, którą następnego dnia podjęto na zjeździe. Takie wnioski, w których zawarto wszystkie punkty, wyszły z dyskusji, w których uczestniczyli wszyscy, którzy przyjechali na zjazd.

IX Krajowy Zjazd Ligi Ochrony Przyrody na zakończenie dokonał wyboru nowych władz. Prezesem Zarządu Głównego został ponownie mgr inż. Wiesław Janiszewski.

H. POL.

W dniach 6—8 października w Warszawie toczyły się obrady IX Krajowego Zjazdu Ligi Ochrony Przyrody. Wzięli w nich udział przedstawiciele działaczy z całego kraju.

Na zjazd przybyli: wicemarszałek Sejmu PRL — Andrzej Benesz, członek Rady Państwa PRL — Wincenty Krak, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR — Eugeniusz Mazurkiewicz, minister leśnictwa i przemysłu drzewnego — Jerzy Popko, przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Jerzy Majewski, wiceprzewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Władysław Witold Spychalski, sekretarz Jan Kozłowski, przewodniczący Komitetu „Człowiek i Środowisko” Polskiej Akademii Nauk — prof. dr Włodzimierz Michajłow, przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Frontu Jedności Narodu, CRZZ, organizacji młodzieżowych.

Gościliśmy też wybitnych zagranicznych znawców problemów ochrony środowiska człowieka. Ze Związku Radzieckiego przyjechał minister gospodarki wodnej i melioracji — Mikołaj Owsiannikow, który jest przewodniczącym Wszechzwiązkowego Towarzystwa Ochrony Przyrody; z Czechosłowacji — przedstawiciele tamtejszego Instytutu Opieki nad Zabytkami i Ochrony Przyrody — inż. Jerzy Tipli oraz inż. Z. Hinterbuchner; z NRD — reprezentant „Kulturbandu” — dr Hugo Weinitschke.

W 1968 roku w szkołach podstawowych, licealnych i zawodowych działało 7701 kół LOP. W 1971 roku było ich już 9513, a więc notowany jest wzrost. Świadczy to zarówno o docenianiu pracy LOP przez wielu nauczycieli patronujących kołom, jak i o chwytności i popularności wśród młodzieży zadań związanych z ochroną przyrody.

Nie będziemy wliczać form dotychczasowej pracy szkolnych kół LOP, to znane jest pedagogom. Warto natomiast zrelacjonować zjazdową dyskusję na tematy związane z młodzieżą i jej udziałem w organizacji, która odbyła się w drugim dniu zjazdu, kiedy obrady toczyły się w siedmiu zespołach.

Zespół do spraw Działalności wśród Młodzieży Szkolnej obradował pod przewodnictwem Leopolda Kobińskiego — prezesa Zarządu Miejskiego LOP w Bytomiu. Kol. Kobiński ma duże osiągnięcia. Przyciągnął, do organizacji 10 proc. szkolnej młodzieży swego miasta, dochodząc do liczby 16 tys. członków LOP w szkołach. Oczywiście, ważna jest nie tylko ilość. Kol. Kobiński wykazuje dużą pomysłowość w stosowaniu różnorodnych form działania LOP. W 1961 roku zo-

stał laureatem nagrody w konkursie na najlepszego organizatora pracy w zakresie ochrony przyrody w szkole.

W skład kierownictwa zespołu wchodził także kol. Alfons Sikora — wiceprezes ZG LOP ds. młodzieży oraz kol. Sylwester Frejlik — wiceprezes Okręgu Stołecznego LOP, a zarazem przedstawiciel Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Prowadzi w nim dział biologii w Wydziale Nauk Przyrodniczych.

Jeśli chodzi o samych uczestników zespołu, byli to nauczyciele (sporo biologów), przedstawiciele władz oświatowych, kierownicy sekcji biologów, autorzy podręczników, działacze społeczni.

W dyskusji stawiano konkretne wnioski. Na przykład wicekurator Okręgu Białostockiego postulował, żeby do kół LOP należały wszystkie dzieci szkolne, także uczniowie pierwszych czterech klas. Jak dotychczas, nie mogą być oni pełnoprawnymi członkami. Tymczasem, jak uzasadniał kurator, właśnie małe dzieci szczególnie uczulone są na poznawanie swego środowiska.

Przedstawiciel Koszalina uzasadniał nawet, że działalność LOP trzeba wprowadzać już w przedszkolu. Padły też głosy o studentach, przyszłych inżynierach, architektach, pracownikach fabryk itp. Ich zaangażowanie w sprawę chronienia środowiska człowieka może już w najbliższej przyszłości mieć znakomity wpływ na jego kształtowanie.

Wiele mówiono również o typach szkół, w których rozwija się działalność LOP, zwłaszcza zaś zwracano uwagę na średnie szkoły zawodowe. Jest bowiem niepokojące, że nawet ci uczniowie, którzy w szkołach podstawowych są oddanymi działaczami LOP, po-

przejdą do szkół zawodowej zrywając z ochotniczą pracą. W szkole zawodowej nie ma biologii, znikają więc jakos warunki do działalności LOP. Pod adresem Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a ściślej pod adresem Instytutu Programów dyskusjanci postulowali wprowadzenie do programu szkół zawodowych zagadnień ochrony środowiska człowieka. Nie chodziło o dodanie w tych szkołach przedmiotu przyrodniczego, lecz o wprowadzenie na przykład przedmiotu psychologia pracy lub w takim przedmiocie, jak bezpieczeństwo i higiena pracy, wyodrębnienie zagadnień środowiska człowieka.

Wielu dyskusjantów zwracało uwagę na organizacyjne możliwości szerzenia idei LOP w szkołach. Przedstawiciel z Gdańska zwrócił uwagę na powstające szkoły gminne. W nich — jego zdaniem — od razu powinno zakładać się organizację LOP dla młodzieży, a nawet dla dorosłych. Wspomniano też o długofalowych perspektywicznych planach tworzonych obecnie we wszystkich szkołach. Jeśli w nich znalazłyby się projekty dotyczące zagadnień ochroniarskich, można by mieć nadzieję, że istotnie ta wałka o obecnie dziedziną działalności ludzkiej miałaby szansę rozwoju.

Dużo mówiono o różnych formach pracy w kołach młodzieżowych. Podkreślano wartość sejmików uczniowskich, obozów letnich itp. Dopomnianie się o obozach dla młodzieżowego przyjaźni przyrody.

Nie pominięto problemu kadry. Reprezentant Opola mówił o tym, że obok obozów letnich powinny być organizowane obozy szkoleniowe dla działaczy LOP. Dyskusjanci uważali, że powinno otwierać się studia poddyplomowe pro-

filewane na zagadnienia ochrony przyrody. Jak dotychczas, działało tylko jedno takie studium w Krakowie.

Poruszone jeszcze wiele innych zagadnień. Między innymi podkreślano fakt, że szkoły na ogół nie nadają sobie imion wielkich przyrodników. A szkoda, bo wybór takiego patrona przy dzisiejszych założeniach wychowawczych pozwoliłby na całoroczne, a więc silniejsze wiązanie uczniów z ideami przyświecającymi organizacji LOP.

W dyskusji zabrał głos przedstawiciel Głównego Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego — Janusz Dardo oraz przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej — Adam Konieczny. Współpraca harcerstwa z Ligą Ochrony Przyrody przedstawia się najbardziej harmonijnie. Z wypowiedzi reprezentantów obydwu organizacji wyraźnie wynikała dobra wola do współdziałania i wspólnego tworzenia prawdziwie jednolitego frontu wychowawczego w szkołach.

W dyskusji w Zespole do spraw Działalności wśród Młodzieży Szkolnej wyrażono stanowisko, że szkolne zaangażowanie uczestników w idee ochrony środowiska człowieka.

Wnioski z dyskusji uzupełnili uchwałę, którą następnego dnia podjęto na zjeździe. Takie wnioski, w których zawarto wszystkie punkty, wyszły z dyskusji, w których uczestniczyli wszyscy, którzy przyjechali na zjazd.

IX Krajowy Zjazd Ligi Ochrony Przyrody na zakończenie dokonał wyboru nowych władz. Prezesem Zarządu Głównego został ponownie mgr inż. Wiesław Janiszewski.

H. POL.

W dniach 6—8 października w Warszawie toczyły się obrady IX Krajowego Zjazdu Ligi Ochrony Przyrody. Wzięli w nich udział przedstawiciele działaczy z całego kraju.

Na zjazd przybyli: wicemarszałek Sejmu PRL — Andrzej Benesz, członek Rady Państwa PRL — Wincenty Krak, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR — Eugeniusz Mazurkiewicz, minister leśnictwa i przemysłu drzewnego — Jerzy Popko, przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Jerzy Majewski, wiceprzewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — Władysław Witold Spychalski, sekretarz Jan Kozłowski, przewodniczący Komitetu „Człowiek i Środowisko” Polskiej Akademii Nauk — prof. dr Włodzimierz Michajłow, przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Frontu Jedności Narodu, CRZZ, organizacji młodzieżowych.

Gościliśmy też wybitnych zagranicznych znawców problemów ochrony środowiska człowieka. Ze Związku Radzieckiego przyjechał minister gospodarki wodnej i melioracji — Mikołaj Owsiannikow, który jest przewodniczącym Wszechzwiązkowego Towarzystwa Ochrony Przyrody; z Czechosłowacji — przedstawiciele tamtejszego Instytutu Opieki nad Zabytkami i Ochrony Przyrody — inż. Jerzy Tipli oraz inż. Z. Hinterbuchner; z NRD — reprezentant „Kulturbandu” — dr Hugo Weinitschke.

W 1968 roku w szkołach podstawowych, licealnych i zawodowych działało 7701 kół LOP. W 1971 roku było ich już 9513, a więc notowany jest wzrost. Świ

SPÓŁCZNE, POLITYCZNE

Witold Gruska: **ULSTER BURZY SIĘ. MON.** Warszawa 1972, s. 178, cena 6 zł. Biblioteczka: Ideologia, Polityka-Obronność.

Władysław Misiuna: **PRZEMIANY W ROLNICTWIE CZESKOŚLAWACKI** Od uwłaszczenia do współdzielenia gospodarki chłopskiej. LSW, Warszawa 1972, s. 234, cena 14 zł.

Wacław Morawski: **TWORZENIE PODSTAW USTROJOWYCH REPUBLIKI KUBY. 1959-1970.** WL, Lublin 1972, s. 174, cena 15 zł.

POWIAT. KULTURA ŚRODOWISKO. COMUK, Warszawa 1972, s. 122, cena 20 zł.

BELETRYSTYKA

Józef Dużyk: **ŚLAWA PANIE WŁODZIMIERZU.** Opowieść o Włodzimierzu Tetmajerze. LSW, Warszawa 1972, s. 398, cena 42 zł. Książka to monografia o malarzu słonecznej wsi polskiej, a przede wszystkim żarliwym patriotcie i trybunie chłopów.

Edyta Morris: **POZDROWIENIA DLA WIETNAMU** Przekł. M. Leśniewska. WL, Kraków 1972, s. 100, cena 8 zł. To mikropowieść amerykańskiej pisarki, która przez pewien czas przebywała w Japonii i poznała z autopsji straszliwe skutki bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę i która deklaruje się jako odważna bojownicza o pokój.

Fafal Orlewski: **IGLIWIE.** WL, Łódź 1972, s. 124, cena 10 zł. Autor jest nauczycielem szkoły podstawowej od 1953 r. i członkiem Kola Młodych ZLP.

Natalia Rolleczek: **UROTCZE WAKACJE** WL, Kraków 1972, s. 242, cena 15 zł.

Kazimierz Tetmajer: **NA SKALNYM PODHALU.** WL, Kraków 1972, s. 426, cena 30 zł.

Kazimierz Tetmajer: **LEGENDA TATR.** MARYNA Z HRUBEGO. JANOSIK NEDZA LITMANOWSKI. WL, Kraków 1972, s. 476, cena 28 zł.

Barbara Wachowicz: **MALWY NA LEWADACH.** Iskry, Warszawa 1972, s. 330, cena 23 zł.

PODRĘCZNIKI I KSIĄZKI PEDAGOGICZNE

Gustave Choquet: **NAUCZANIE GEOMETRII.** Tłum. O. Stände. PZWS, Warszawa 1972, s. 204, cena 18 zł.

Roman Duda: **O POJĘCIU WYMIARU.** PZWS, Warszawa 1972, s. 150, cena 20 zł. Biblioteczka Matematyczna.

Anna Dzierżanka — Wyszyńska: **ROZWOJ PSYCHOMOTORYKI MAŁEGO DZIECKA.** Kształtowanie nawyków posługiwania się przedmiotami codziennego użytku. PZWS, Warszawa 1972, s. 186, cena 15 zł.

Adam Hulanicki: **REAKCJE KWASÓW I ZASAD W CHEMII ANALITYCZNEJ.** PWN, Warszawa 1972, s. 262, cena 26 zł.

Monika Hoffa: **LITERATURA POPULARNOAUKOWA W NAUCZANIU GEOGRAFII.** PZWS, Warszawa 1972, s. 212, cena 16 zł.

Witold Janowski, Jerzy Kaczmarzki: **LICZBY I ZMIENNE ZESPOŁONE.** Zajęcia fakultatywne w grupie matematyczno-fizycznej. PZWS, Warszawa 1972, s. 136, cena 8 zł.

Halina Kozłowska, Aleksander Szule: **DEUTSCH FÜR ANFÄNGER.** II. PZWS, Warszawa 1972, s. 268, cena 30 zł.

Hanna Nartowska: **DZIECI NADPOBUDLIWE PSYCHORUCHOWE.** Zaburzenia w zachowaniu i trudności szkolne. PZWS, Warszawa 1972, s. 188, cena 13 zł.

Władysław Narkiewicz, ELEMENTY ALGEBRAICZNEJ TEORII LICZB Wstęp do teorii liczb algebraicznych. PZWS, Warszawa 1972, s. 100, cena 14 zł. Biblioteczka Matematyczna.

PRZYKŁADY TEKSTÓW PROGRAMOWANYCH Z MATEMATYKI. Praca zbiorowa pod red. T. Nowackiego. PZWS, Warszawa 1972, s. 250, cena 16 zł.

PEDAGOGIKA 72. Katalog. PP. Składnica Księgarska. Biuro Wydawnicze, Warszawa 1972, s. 136.

Zbigniew Radwan: **PROBLEMY WIZYTACJI SZKOŁY.** PWN, Warszawa 1972, s. 256, cena 30 zł.

Stefan Słomkiewicz: **NAUCZANIE ALGORYTMICZNE A PSYCHOLOGICZNA TEORIA CZYNNOŚCI.** PZWS, Warszawa 1972, s. 160, cena 27,50 zł.

Stefan Sekowski: **MOJE LABORATORIUM.** PZWS, Warszawa 1972, s. 198, cena 14 zł.

Bronisława Stankiewicz: **ZABAWY TWÓRCZE I WIDOWISKA LALKOWE W WYCHOWANIU PRZEDSZKOLNYM.** PZWS, Warszawa 1972, s. 174, cena 12 zł. Biblioteczka Pedagogiczna Wychowawczyń Przedszkolek.

Janina Smólska, Jan Rusiecki: **ENGLISH FOR EVERYONE.** Part Three. PZWS, Warszawa 1972, s. 308, cena 33,50 zł.

Stefan Straszewicz: **ZADANIA Z OLIMPIADY MATEMATYCZNYCH.** Tom IV. PZWS, Warszawa 1972, s. 298, cena 34 zł.

Barbara Wilgocka-Okoń: **DOJRZAŁOŚĆ SZKOLNA DZIECI A ŚRODOWISKO.** PWN, Warszawa 1972, s. 230, cena 35 zł.

ZBIÓR ZADAŃ Z MECHANIKI OGÓLNEJ. Tom I. Statyka. Praca zbiorowa pod red. Jerzego Leyki i Jana Szmeltera. PWN, Warszawa 1972, s. 208, cena 30 zł.

POMOCNICZE I INNE

Zbigniew Drygalski: **KOLARSKIM SZLAKIEM.** Obozy wędrowne młodzieży szkolnej. Sport i Turystyka. Warszawa 1972, s. 88, cena 7 zł.

Kazimiera Jeżewska: **PAN TWARDOŃSKI — DZIECI PANA ASTRONOMA.** Widowiska Lalkowe. COMUK, Warszawa 1972, s. 230, cena 29 zł.

Henryk Mikołajczyk: **PODSTAWY DZIAŁANIA HORMONÓW.** PWN, Warszawa 1972, s. 252, cena 40 zł.

PORADNIK DZIAŁACZA KULTURY. O kształceniu i doskonaleniu kadr. COMUK, Warszawa 1972, s. 106, cena 15 zł.

Zofia Ringer: **ROSLINY BAŁTYKU.** PZWS, Warszawa 1972, s. 150, cena 30 zł.

Mateusz Świąciecki: **JAZZ—RYTM XX WIEKU.** PZWS, Warszawa 1972, s. 176, cena 25 zł.

szkole i nauczycielu, o skomplikowanych procesach przekazywania wiedzy i kształtowania określonych postaw młodzieży, zwykliśmy czytać w prasie fachowej, adresowanej do pedagogów. Tym większa zasługa dwutygodnika „Teatr”, który w pierwszym wrześniowym numerze, a więc u progu nowego roku nauki, podjął problem o kapitalnym znaczeniu: **wykorzystanie teatru w procesie kształcenia i wychowania młodych ludzi.** Temat ten nieczęsto pojawia się na łamach prasy, choć bardzo na to zasługuje, ale bądźmy sprawiedliwi: nie tylko wina w tym prasy. Niedocenianie roli sztuki, głównie zaś teatru w wychowaniu, jest jedną z najsłabszych stron pracy szkoły, także w dużym mieście, gdzie kontakt z Melpomeną nie następuje żadnych trudności. W ostatnich latach zrobiło się coś niemożliwego, aby zaniedbania te nadrobić, do szkół zaczęli wkraczać specjaliści, a tradycyjnym rysunkom i lekcjom śpiewu nadano nazwy wychowanie muzyczne i plastyczne.

A teatr — czy odgrywa jakąś rolę w wychowaniu, czy liczy się w pracy szkoły, czy kontakt z nim jest w dostatecznym stopniu wykorzystywany przez szkołę dla kształtowania postaw, poglądów, zainteresowań młodzieży, jej stosunku do świata i ludzi, do współczesności i przyszłości? Pytania to niebagatelne, skoro młodzież szkolna stanowi dziś dwie trzecie widowni teatralnej.

Szukając odpowiedzi na te pytania, redakcja „Teatru” zwróciła się do ministra oświaty i wychowania — **Jerzego Kuberskiego** z prośbą o udzielenie wywiadu, w którym dał on wyraz swym poglądom na rolę sztuki w wychowaniu; przytaczamy obszerniejsze fragmenty tej interesującej rozmowy, której myśl przewodnią najlepiej oddaje stwierdzenie: **przez teatr poznajemy współczesność.** Pod takim też tytułem zamieszcza redakcja „Teatru”. Zawarte są w nim poglądy ministra nie tylko na odbiór sztuki, czytelnik znajdzie tu odpowiedź na pytanie, co należy rozumieć pod pojęciem szkoły współczesnej.

„Współczesna szkoła musi odpowiadać na wszystkie zainteresowania młodzieży i powinna przygotować ją do odbioru

wszystkiego, co funkcjonuje w życiu dorosłych. W tym sensie teatr nie jest dostatecznie wykorzystywany (...) Trzeba pamiętać, że primo — teatr jest potrzebny szkole, i secundo — jest potrzebny młodemu człowiekowi; szkole — jako instytucji wychowawczej, młodemu człowiekowi — jako przyszłemu obywatelowi. Bo tylko teatr może wszechstronnie rozwijać młodych ludzi, działając zarówno na intelekt, jak i na emocje. Szkoła nie jest w stanie proponować młodzieży modelu postępowania w każdej dziedzinie. Leży to poza jej możliwościami. Natomiast teatr łączy obie te sfery — poznawczą i emocjonalną. Mu-

z tego punktu widzenia ważny jest teatr, zwłaszcza teatr odwołujący się do wyobraźni. Zainteresowanie poezją i teatrem poetyckim kształtuje smak, poszerza odczucia wartości słowa, jego wieloznaczności, uczy operowania słowem, poruszania się na obszarze języka. Są to kapitalne wartości”.

Na pytania, jak zbliżyć młodzież do teatru, kto ma przygotować ją do odbioru sztuki i kierować zainteresowaniami młodzieży — minister Kuberski odpowiada: nauczyciele, szkoła. Konieczne jest jednak — zastrzega — „pełne porozumienie między ludźmi teatru i ludźmi zajmują-

jest Ministerstwa Oświaty i Wychowania i dla Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nasze ministerstwo ma w nazwie Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Wychowanie rozumujemy jako wychowanie socjalistyczne — wszechstronne, również jako wychowanie przez sztukę (...) Wydaje się sprawą ogromnie ważną, aby wszyscy nauczyciele zainteresowali się teatrem. Bo jest to sprawa kształtowania wyobraźni, logicznego myślenia, kojarzenia. Innymi słowy — w całym środowisku nauczycielskim musimy wyrobić określony stosunek do teatru i sztuki (...)”.

A jeśli chodzi o kierowanie gustami młodzieży, o dobór repertuaru dla starszych czy młodszych uczniów, o ograniczenia cenzuralne itp. — minister Kuberski stwierdza, iż problem tkwi w czym innym. Chodzi mianowicie o to, w jaki sposób szerzej udostępnić teatr młodzieży, która jest chłonna, ciekawa świata, ogromnie wrażliwa.

„Nie obawiałbym się ryzyka pokazywania jej rzeczy, którym czegoś nie dostaje. Ważna jest natomiast kwestia oddziaływania na środowisko nauczycielskie. I dlatego istotny jest problem, w jaki sposób dostarczyć młodzieży i nauczycielom pewnej niezbędnej wiedzy o teatrze i sztuce. Jak to zorganizować? Nie przez ogniska muzyczne czy plastyczne — chodzi o szeroki zespół środków (...) Wprowadzono do „Głosu Nauczycielskiego” dodatek literacki świadczy, jak wielkim zainteresowaniem cieszy się sztuka wśród nauczycieli”.

★

Sądymy, że wypowiedź ta, acz nie w całości zacytowana, zainteresuje liczne grono pedagogów, i to nie tylko tych, którzy bezpośrednio zajmują się wychowaniem „przez teatr”. Treść tej wypowiedzi adresowana do wszystkich trafić powinna przede wszystkim do dyrektorów szkół i pracowników nadzoru pedagogicznego, którzy organizują życie szkolne i nadają mu bieg na co dzień. Tym to organizatorom najbardziej potrzebne jest przekonanie, iż — jak to mówi minister — **szkoła współczesna bez uczestnictwa młodzieży w odbiorze sztuki, jest tylko częściowo współczesna.**

LEKTOR

Z CZASOPISM

„TEATR” O WYCHOWANIU

simy więc spojrzeć na funkcje teatru w kształtowaniu socjalistycznych postaw współczesnej młodzieży nieco inaczej (...) Musimy sobie zdawać sprawę, że współczesna szkoła bez uczestnictwa młodzieży w odbiorze sztuki najszerzej pojętej — jest tylko częściowo współczesna. Szkoła nie jest w stanie dostarczyć tego rodzaju przeżyć, takich napięć emocjonalnych, które zostają w świadomości człowieka na długie lata. I to muszą sobie uświadomić obie grupy profesjonalne: nauczyciele i ludzie sztuki.

Z drugiej strony — grunt jest przyjazny. Wyraźnie widać zainteresowanie młodzieży poezją i teatrem poetyckim. Osłabło natomiast zainteresowanie teatrem — nazwijmy go — historycznym, klasycznym. Młodzież interesuje się bowiem współczesnością. I to jest jedno ze znamion jej dojrzałości. Przez teatr chcą tę współczesność widzieć, odbierać, poznawać.

Nie jest to sprawa prosta, nie ludzmy się, że młodzież ma pełną znajomość wszystkich problemów, występujących w skomplikowanym świecie współczesnym. Oni do tego dochodzą powoli. I

cymi się profesjonalnie dydaktyką. Porozumienie to może nastąpić wtedy, gdy wprowadzimy na widownię ludzi zajmujących się nauczaniem i wychowaniem i to na takiej samej zasadzie, jak wprowadzamy młodzież do teatru. Dopiero obecność w teatrze pozwoli im kwalifikować czy klasyfikować, dla jakich grup młodzieży dane widowisko może być interesujące. Nie z punktu widzenia programu szkolnego. Daleko ważniejsze jest to, że trzeba zdobywać ludzi dla teatru. Teatr nie jest rzeczą łatwą, i nie może być łatwy. Teatr łatwy można zastąpić lekturą. Teatr trzeba poznać, rozumieć. Jego wartość polega na tym, że musi on uczyć myślenia, refleksji, musi działać na wyobraźnię. Taki zaś teatr musi być trafnie proponowany. To zaś może się spełnić, jeśli obie grupy — ludzie teatru i wychowawcy — zajmą wspólny punkt widzenia na tę sprawę. To my jesteśmy winni, że nie wszyscy nauczyciele dostatecznie rozumieją teatr, że nie potrafią go odbierać. Nie umieliśmy dostarczyć nauczycielom teatru pod dostatkiem.

I, jak sądzę, będzie to jedno z ważniejszych zadań dla nas, to

Życia szkoty

Odpowiadamy Informujemy Radzimy

Kol. S.L. z województwa katowickiego pisze: „We wrześniu ukazały się nowe przepisy w sprawie warunków nabywania uprawnień do zasiłków rodzinnych. Są one korzystniejsze niż poprzednie. Obowiązują od 1 września, jednak nikt nie informował o tym zainteresowanych. Stał apel o opublikowanie na ten temat wyjaśnienia na łamach „Głosu”.

Istotnie w 39 numerze Dziennika Ustaw PRL z dnia 20 września 1972 roku ukazało się rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych (z dnia 29 sierpnia bieżącego roku) w sprawie zmiany warunków nabywania uprawnień do zasiłków rodzinnych dla dzieci. Zgodnie z tym rozporządzeniem od dnia 1 września 1972 roku obowiązują nieco inne, korzystniejsze zasady przyznawania zasiłku. Zasiłek rodzinny przysługuje mianowicie pracownikowi na nie pracujące zarobkowo i pozostające na jego utrzymaniu dzieci do ukończenia przez nie 16 roku życia. Jeżeli jednak dziecko kształci się w szkole — zasiłek przysługuje do ukończenia przez nie 24 roku życia. Przy czym w razie ukończenia przez dziecko 24 roku życia w ciągu ostatniego lub przedostatniego roku studiów w szkole

Przykładem właściwie pojętej pracy społecznej może być Szkoła Podstawowa nr 2 w Myślenicach, w której tradycyjnie już, z okazji ważnych wydarzeń, świąt narodowych — uczniowie podejmują liczne prace. Inspirowani przez uczniowski samorząd szkolny, malują sprzęt, ogrodzenia, pomagają w budowie boiska, w pielęgnacji zieleni itp. Niezależnie od tego podejmują opiekę nad ludźmi starszymi i samotnymi oraz pacjentami oddziału dziecięcego miejscowego szpitala itp. Każdy wykonany czyn potwierdzany jest odpowiednim meldunkiem poświadczonym przez instytucję lub osobę prywatną, na rzecz której pracowali młodzi społecznie.

Najaktywniejszym, najbardziej pomyslowym — samorząd funduje nagrody.

W ubiegłym roku szkolnym wartość pracy społecznej uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 w Myślenicach oceniona została na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Sądymy, że dobra tradycja szkolna podtrzymana będzie również i w roku bieżącym.

★

Wydarzeniem nowego roku szkolnego w Słupsku było uroczyste otwarcie Szkoły Podstawowej nr 14 i Przedszkola nr 10. Obydwie placówki znajdują się w nowej dzielnicy Zatorze.

Szkoła dysponuje 18 klasami i pracownikami. Przyjęła — 800 uczniów. Przedszkole jest dobrze, komfortowo wyposażone. Pod jego dachem 180 dzieci znalazło opiekę i kierunek wychowawczy.

Tuż przed otwarciem szkoły i przedszkola — do ostatnich prac porządkowych włączyli się rodzice, przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych. Trzeba przyznać, że nie szczędzili sił, by wnętrza wyglądały jak najładniej. W uroczystości inauguracyjnej pracę obydwu placówek wzięli udział przedstawiciele władz szkolnych, rad narodowych, władz partyjnych oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego.

odpis z indeksu (notatka o złożeniu pracy i egzaminu) nie upoważnia do przeszeregowania. Proszę o informację, czy stanowisko to jest słuszne”.

Zacznijmy od zacytowania podstawowego dokumentu dotyczącego tego problemu, a mianowicie — Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Otóż w artykule 27 ust. 1 czytamy: „Zmiana wysokości uposażenia w czasie służby z powodu mianowania (awansu) lub innych przyczyn następuje z dniem pierwszym najbliższego miesiąca kalendarzowego, jeżeli mianowanie (awans, inne przyczyny) nie nastąpiło od dnia pierwszego danego miesiąca kalendarzowego”.

Zagadnienie to precyzuje także rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1972 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i nauczycieli akademickich. W rozdziale 4 precyzującym zasady awansowania i wymiaru uposażenia zasadniczego (par. 6) czytamy: „Zmiana uposażenia zasadniczego wynikająca z wysługi lat, podwyższenia kwalifikacji lub przejścia na inne stanowisko następuje od pierwszego dnia najbliższego miesiąca kalendarzowego po powstaniu warunków uzasadniających tę zmianę”.

Co w tym przypadku (podwyższenie kwalifikacji) rozumie się przez powstanie warunków uzasadniających zmianę uposażenia? Po pierwsze — uzyskanie przez nauczyciela wyższego stopnia wykształcenia; po drugie — udowodnienie tej okoliczności właściwymi dowodami. Według stanowiska resortu oświaty — jako dowód mogą być traktowane jedynie

oryginalne świadectwa szkolne lub inne urzędowe dokumenty (ewentualnie duplikaty), właściwie zalegalizowane odpisy świadectw lub dokumentów.

Tak przedstawia się sprawa od strony przepisów. Ale co robić w konkretnej, opisanej przez kol. E.Z. sytuacji? Faktem jest, iż minęły już przeszło trzy miesiące od chwili zdania przez niego egzaminu magisterskiego, a nie jest on awansowany, tylko dlatego, że dziekanat nie wydał ani dyplomu, ani nawet tymczasowego zaświadczenia.

Możemy nawet zrozumieć, że na przeszkodzie w wydaniu dyplomu stoi chwilowy brak druków. Nie rozumiemy jednak, dlaczego dziekanat uchyla się od wydania tymczasowego zaświadczenia, które mogłoby być dla władz szkolnych podstawą do przeszeregowania. Przeciwnie zaświadczenia takie wydaje wiele uczelni na terenie kraju, jak się okazuje, także inne wydziały Uniwersytetu Gdańskiego.

Nie do przyjęcia jest sytuacja, by nauczyciel ponosił straty finansowe nie ze swojej winy. Wydaje się nam, iż sprawa ta powinna być uregulowana odpowiednim zaleceniem obligującym władze uczelni do wydania zaraz po egzaminie dyplomu, a w przypadku ich chwilowego braku — tymczasowego zaświadczenia o fakcie ukończenia studiów.

Zaś koledze E.Z. radzimy interweniować u władz uczelni. A jeżeli nie przyniesie to rezultatu, zwrócić się z prośbą o pomoc do Zarządu Okręgu ZNP. Interwencja Związku powinna okazać się pomocna.

W Miernowie, w powiecie pińczowskim jest szkoła, piękna Tysiąclatka, której nadano imię „Partyzantów Ziemi Pińczowskiej”. Na frontonie gmachu wmurowano w ubiegłym roku tablicę pamiątkową z napisem: „Jan Jasiński — 1912—1944. Nauczyciel Tajnego Nauczania. Zginął z rąk okupanta za działalność patriotyczną. Cześć Jego pamięci!” Tablicę ufundowało społeczeństwo, nauczyciele i młodzież szkoły.

W pobliskim Jurkowie na cmentarzu jest grób Jana Jasińskiego i skromny pomnik; pamiętający Go — a tych tu jest wielu — składają na mogile kwiaty, zapalają znicze.

Jurkowo było wsią rodzinną Jana Jasińskiego, tu w 1912 roku urodził się w rodzinie górnik. Szkołę powszechną ukończył w Wiślicy, a potem Seminarium Nauczycielskie w Kielcach. Dyplom otrzymał w 1934 roku, ale nie od razu znalazł pracę. Dopiero po roku uzyskał skierowanie na bezpłatną praktykę do wiślickiej szkoły, tej samej, której przed laty był uczniem. Owczesny kierownik szkoły, kol. Walasek, bardzo serdecznie zaopiekował się młodym nauczycielem.

Potem otrzymał mianowanie i pracę w szkole w Kołaczkowicach, w powiecie stopnickim. W 1938 roku powrócił do powiatu

BYŁ JEDNYM Z WIELU

pińczowskiego i uczył w Szkole Powszechnej w Bejskach. Tu zastała Go druga wojna światowa. Hitlerowscy okupanci wkrótce zamknęli szkołę — szybko zastąpiło ją tajne nauczanie. W powiecie pińczowskim nauczanie to było bardzo rozbudowane. Z ramienia Tajnej Organizacji Nauczycielskiej delegatem na powiat pińczowski i stopnicki został Jan Jasiński.

Oficjalnie był lustratorem Spółdzielni Spożywców „Spolem”, legitymacja służbowa pozwalała Mu na swobodne, bez narażenia się na podejrzenia, poruszanie się po powiecie. Rozpoczął więc or-

ganizowanie sieci tajnych kompletów, sam prowadził komplety w Jurkowie i Sielcu. Od 1942 roku był inspektorem tajnego nauczania.

Dom rodziców Jana Jasińskiego w Jurkowie był dobrze znany partyzantom, niejednokrotnie znajdowali w nim pomoc. Rodzice przechowywali broń pozostawioną przez 2 Pułk Strzelców Podhalańskich przed kapitulacją, którą w odpowiednim momencie przekazali partyzantom. Jan Jasiński wstąpił do Batalionów Chłopskich, był łącznikiem pomiędzy Batalionami, Gwardią Ludową i komórkami PPR. W domu rodziców odbywały się spotkania konsultacyjne.

Pracę i walkę w konspiracji potrafił Jan Jasiński łączyć z dalszym pogłębianiem własnej wiedzy, z doskonaleniem kwalifikacji. W 1943 roku rozpoczął zaoczne studia na Wydziale Filologii Polskiej tajnego Uniwersytetu Warszawskiego. Chciał, aby praca jego w wolnym kraju była jak najlepsza, chciał swoim wychowankom dać jak najwięcej wiedzy i umiejętności, gdy przyjdzie budować nową ojczyznę. Tej chwili nie doczekał.

Był rok 1944. W szkole w Miernowie odbywały się egzaminy uczniów z tajnych gimnazjalnych kompletów. Sala szkolna udekorowana flagami polskimi, na ścia-

nie emblemat — biały orzeł. Jednym z egzaminatorów był Jan Jasiński.

Niespodziewanie do szkoły wpadli gestapowcy. Uczniowie, nauczyciele rzucili się do ucieczki. Nie wszyscy zdążyli uciec. W ręce oprawców dostał się właśnie Jan Jasiński. Usiłovali wydobyć od niego nazwiska innych nauczycieli, działających w konspiracji, posługiwali się najbardziej wyrafinowanymi torturami. Następnie przewieziono go do więzienia w Busku. Nieludzko bity i torturowany milczał do końca, nie zdradził nikogo. Zamordowano Go 4 maja 1944 roku. Po dwóch dniach, nocą, grupa partyzantów Batalionów Chłopskich odkopała zwłoki i przewiozła je na cmentarz w Jurkowie.

Pozostał w pamięci wszystkich, których Go znali, których wychowywał i tych, którzy mają Mu do zawdzięczenia ocalone życie. Był jednym z wielu. Tysiące nauczycieli wypełniało swój patriotyczny obowiązek z całą ofiarnością i oddaniem. Wielu z nich nie doczekało pierwszej lekcji w wolnej polskiej szkole.

Świętujemy Dzień Nauczyciela, znajdziemy chwilę i w tym dniu, aby wspomnieć Tych, których zabrakło, a którym polska szkoła ma tak wiele do zawdzięczenia.

**JAN JAMROŻY
Miechów**



**AUDYCJE SZKOLNE
OD 16.X. DO 21.X.**

16.X. PONIEDZIALEK, program I, godz. 9.00 — „Muzyka znad Wolgi”, wychowanie muzyczne dla kl. V—VI; godz. 11.00 — „Warta na Kasprowym Wierchu” (reportaż z Obserwatorium Meteorologicznego), geografia dla kl. VI.

17.X. WTOREK, program I, godz. 11.00 — „Przybyszewski — mistrz czy szarlatan?”, język polski dla kl. III lic.

19.X. CZWARTEK, program I, godz. 9.00 — „Dom” z cyklu „Od słowa do słowa”, język polski dla kl. III — IV; godz. 11.00 — „Egzamin z teraźniejszości”, wychowanie obywatelskie dla kl. VIII.

20.X. PIĄTEK, program I, godz. 9.00 — „U trzech ogrodniczek i jednego ogrodnika” (liść), biologia dla kl. V; godz. 11.00 — „Rola świadomości społecznej”, propedeutika nauki o społeczeństwie dla kl. IV lic.; godz. 13.00 — „Bohater pozytywny — kto to jest?”, zajęcia fakultatywne grupy humanistycznej dla kl. IV lic.

21.X. SOBOTA, program I, godz. 9.00 — „Proszę obejrzeć moje różnice przedsiębiorstwo produkcyjne”, wychowanie obywatelskie dla kl. VII; godz. 11.00 — „O węglowodorach można nie skończyć...”, chemia dla kl. VIII; godz. 13.00 — „Dom” z cyklu: „Od słowa do słowa”, język polski dla kl. III — VI.

PÓŁ WIEKU PRACY pedagogicznej

Piękny jubileusz 50-lecia pracy nauczycielskiej obchodzi mgr **STEFANIA KRYSŁAK** z Wrześni, woj. poznańskie. W swej ofiarnej, bezkompromisowej walce o demokratyzację oświaty przeszła typową drogę nauczyciela okresu międzywojennego i w Polsce Ludowej.

Jubilatka pełniła w swojej służbie nauczycielskiej liczne funkcje. Rozpoczęła pracę w roku 1922 we Wrześni jako kierowniczka szkoły powszechnej, następnie pełniła funkcję inspektora szkolnego w Środzie Wlkp. Brała czynny udział w tajnym nauczaniu w czasie okupacji.

Po wyzwoleniu pracuje na stanowisku wizytatora Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, a następnie do ostatnich dni czynnej służby jest wicedyrektorem i nauczycielem Liceum Pedagogicznego w Poznaniu przy ul. Różanej. Przez kilka kadencji, do chwili odejścia na emeryturę, była prezesem ogniska ZNP będąc równocześnie aktywnym członkiem PZPR.

Za wybitną działalność pedagogiczną, społeczną i związkową otrzymała wiele odznaczeń, a wśród nich: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę ZNP.

Serdecznie dziękujemy Koleżance za piękną pracę nad kształtowaniem patriotycznych postaw pokolenia walczącego o sprawiedliwy ład społeczny i budującego Polskę Ludową oraz za owocną działalność związkową.

Zyczymy Jej długiej, złotej jesieni, opromienionej poczuciem dobrze spełnionej służby Człowiekowi i Ojczyźnie oraz przyjaźnią wielu pokoleń wychowanków i kolegów.

Dyrekcja Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli i Zarząd Ogniska ZNP

Grzegorza Piramowicza myśli i wskazówki

(Dokończenie ze str. 16)

Kiedy rodzice widzieć będą, że nauczyciel, dyrektor, postępuje sobie takim, jak się wyżej rzekło, sposobem, świadczą mu będąca wzajemność i wychowanie dzieci stanie się doskonalsze...

Lubo nauczyciel odbiera płacę za swoje usługi w ćwiczeniu młodzieży, ale kiedy szczerze i z usilnością wykonywa swój obowiązek, co to trudów, przykrości, znużenia ponosić musi! wiele wylać potu! wiele doznać smutku i zgrozy! Chęć zaś jego, pożytki z pracy jego, a przez to z dobrego wychowania wynikające, nie mogą być niczym zapłacone.

Zatem winni są rodzice nauczycielom dobrym, póki ich życia, wielką wdzięczność i w dzieci swoje też wdzięczność wlewać, okazywać ją w oczy i poza oczy w słowach i skutkach.

Wszyscy rozsądni i cnotliwi obywatele, rodzice uczniów jego, sami pasterze duchowni, urzędnicy i dozorecy dworscy, dziedzice i panowie, poznając, jak wielką jest sprawą około dobra ludzkiego zabawiony jest taki nauczyciel, urzad i osobę jego będą mieli we czci i uszanowaniu, a tylko ten lekce sobie ważyć stan nauczycielski może, którego rozum jest pełny błędu, a serce nie ma prawdziwej miłości ku narodowi człowieczemu.

Z pism Grzegorza Piramowicza ku pouczeniu, przestrodze i rozrywiek wybrał i ułożył Robert Gutowski (G. Piramowicz: Powinności nauczyciela oraz Wybór mów i listów. Oprac. K. Mrozowska. Ossolineum, Wrocław — Kraków, 1959).

*) Wskazówki te przeznaczone były głównie dla nauczycieli szkół parafialnych we wsiach i miasteczkach (przyd. red.).

W ramach współpracy Uniwersytetu Warszawskiego i władz oświatowych miasta Warszawy Instytut Pedagogiki organizuje już od kilku lat miesięczne wykłady, których problematyka koncentruje się wokół najbardziej aktualnych problemów oświaty, wychowania i kultury narodowej. Wykłady te organizowane są dla aktywnych nauczycielskich szkół warszawskich. **Tematyka tegorocznego cyklu poświęcona jest zagadnieniom wychowania moralno-społecznego.**

Wykład inauguracyjny pt. „Polityka oświatowa w latach 1972-75” wygłoszony przez wiceministra oświaty i wychowania, doc. dr. hab. J. Wołczyka, odbył się 16 września br. w gmachu Uniwersytetu Warszawskiego. Prelegent mówił o konsekwencjach wynikających z faktu przyjęcia dwóch ważnych aktów ustawodawczych — powołania Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz ogłoszenia Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela — określających w

WYKŁADY DLA NAUCZYCIELI

sposób decydujący program polityki oświatowej na lata 1972-75. Podkreślając, że realizacja tego programu jest warunkiem przeprowadzenia reformy oświatowej, przygotowywanej w toku prac Komitetu Ekspertów i publicznej dyskusji nad modelem szkoły średniej, minister J. Wołczyk omówił podstawowe założenia zawarte w programie działania przyjętym przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Za szczególnie ważne zadania tej polityki uznał on:

• konieczność wyrównania poziomu pracy dydaktycznej i związane z tym zadania szczegółowe, takie jak rozszerzenie inicjatywy

programowej szkoły, podniesienie poziomu nauczania w grupie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych oraz języków obcych, wyrównanie dysproporcji między poziomem szkół w mieście i na wsi;

• podniesienie poziomu pracy wychowawczej przede wszystkim w zakresie zwiększenia roli szkoły w procesie dokonywania przez młodzież wyboru wartości ideowych i moralnych, realizacji zadań wychowania przez pracę, rozwoju kultury fizycznej, wprowadzania samorządności młodzieży i wzmacniania roli organizacji młodzieżowych;

• konieczność odpowiedniego przygotowania kadry nauczycielskiej będącej podstawą i decydującym czynnikiem efektywności pracy szkoły, jak również popularyzacji zawodu nauczycielskiego wśród młodzieży;

• wprowadzenie zmian zmierzających do ulepszenia administracji szkolnej i systemu zarządzania oświatą;

• pełne wykorzystanie powołanych ostatnio instytutów naukowych (Instytut Badań Pedagogicznych, Instytut Programów Szkolnych, Instytut Kształcenia Zawodowego, Instytut Badań nad Młodzieżą, Instytut Kształcenia Nauczycieli) dla realizacji polityki oświatowej i ściślego powiązania ich pracy z praktyką szkolną.

W dyskusji, która wywiązała się po wykładzie, poruszone zostały zarówno sprawy związane bezpośrednio z tematyką wykładu, (popularyzacja zawodu nauczycielskiego, wychowanie przez pracę, organizacja gminnej szkoły zbiorczej, kształcenia nauczycieli szkół zawodowych itp.), jak również szereg spraw nawiązujących pośrednio do wykładu.

Dalsze wykłady odbędą się zgodnie z podanym obok terminem.

Wszystkich zainteresowanych informujemy, że wykłady odbywają się zawsze o godz. 12.00 na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, w gmachu Collegium Maximum, w sali Adama Mickiewicza.

ANNA BUKOWSKA-JÓZWICKA

Data	Imię i nazwisko referenta	Temat odczytu
21.X.72	prof. dr. Łukasz Kurdybacha	System wychowania Komisji Edukacji Narodowej
18.XI.72	prof. dr. Bogdan Suchocholski	Człowiek i kosmos w teorii kopernikańskiej
16.XII.72	prof. dr. Stefan Wołoszyn	O różnych odmianach humanizmu
20.I.73	prof. dr. Janusz Reykowski	Determinanty działalności prospołecznej
17.III.73	prof. dr. Kazimierz Wojciechowski	Zasady wychowania dorosłych
17.III.73	doc. dr. hab. Czesław Czapów	Uczeń trudny a zagadnienia współpracy rodziny i szkoły
21.IV.73	prof. dr. Czesław Kupisiewicz	Niepowodzenia dydaktyczne źródłem trudności wychowawczych
19.V.73	doc. dr. hab. Irena Wojnar	Sztuka podręcznikiem życia człowieka współczesnego

Z okazji Dnia Nauczyciela

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

powodzenia w pracy zawodowej i społecznej oraz w życiu osobistym wszystkim Nauczycielom, Opiekunom Szkolnych Kas Oszczędności i Pracownikom Nadzoru Pedagogicznego składa

Powszechna Kasa Oszczędności

PRACOWNICY POSZUKIWANI

WYDZIAŁ OŚWIATY I KULTURY PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ W JAWORZE, WOJ. WROCŁAWSKIE zatrudni od zaraz nauczyciela-germanistę w Liceum Ogólnokształcącym w Jaworze. Mieszkanie zapewniamy. Istnieje możliwość zatrudnienia w godzinach ponadwymiarowych. K-140

OGŁOSZENIA DROBNE

Emerytowana nauczycielka w Lesznie Wlkp., zamieni mieszkanie o powierzchni 47 m kw. i piętro, południowe, centrum miasta, na podobne lub mniejsze w Warszawie. Wiadomość: Irena Frackowiak — Leszno Wlkp., ul. Waryńskiego 5/2.

Głos Nauczycielski

Biuletyn społeczno-oświatowy

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20. 27 66 30. Redakcja zespołu. Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wielkiemu, Warszawa, ul. Wielkiemu. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł, rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę indywidualną mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pismem zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch” Warszawa ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 3303. A-55

... a tylko ten lekce sobie wazyć stan nauczycielski może, którego rozum jest pełny błędu, a serce nie ma prawdziwej miłości ku narodowi człowieczemu...

Ideal nauczyciela

Nauczyciel, którego kształcimy, nie jest to człowiek tylko uczony, samym umiejętnościom przez smak i zamiłowanie onych lub dla zysku, lub dla próżności czas i pracę poświęcający; nie jest martwym owym i po wylózonej samym zwyczajem ścieżce ruszającym się narzędziem; rozum jego nie jest ściśniony częścią wiadomości pamięcią ani nieczule na to wszystko, co ludzkość obchodzi; serce; nie jest na koniec pięknym owym przystrojony dźwiękiem, który często z uszczerbkiem rozsądku i prawdy zabawa szczerby społeczności krąg, a na nic się nie przyda, owszem, wiele zaszkodzi ogólnemu społeczeństwu.

Nauczyciel nasz jest cnotliwy i objaśniony obywatel. Edukacją, którą odebrał, wyniesiony ku wyższym końcom (celom — przyp. red.), pogląda na ojczyznę jako na spólną matkę, która, poruczywszy mu do ukształcenia dzieci swoje, wyciąga od niego dobrych i pożytecznych synów.

Cokolwiek stanowi szczęśliwość osobną człowieka, zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń, szacunek u drugich, cokolwiek składa szczęśliwość publiczną, równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwa mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępków, szanowanie jako najświetsze własności cudzej, to wszystko ma za cel powołania i postugi swojej...

Powinności nauczyciela

Cel, który zakładać sobie powinien*) nauczyciel, przyjmując ten urząd:

Człowiek wezwany na to, aby miał dozór i zawiadowanie szkoły parafialnej, aby uczył dzieci po wsiach i miasteczkach, ma poczytywać tę posługę jako wielkiej bardzo wagi ze wszystkich względów. Koniec wezwania jego jest ten, aby staraniem i nauką swoją to wszystko objaśnić, z czego się tylko dobro powierzonych jemu uczniów, tak w dzieciństwie, jako i w dalszym wieku składa.

Nie masz zatem ani chwalebniejszego, ani pożyteczniejszego powołania; jako być użyty na ten koniec do szczęścia, do oświecenia, do dobra duszy i ciała, a to nie jednego człowieka, ale całych miast, wsi i zgromadzeń...

Błądziłby ciężko nauczyciel, gdyby rozumiał, że cały koniec urzędu jego jest uczyć dzieci czytania, pisania i jakiej innej rzeczy, którą pospolicie dyrektorowie mają za umiejętność, gdyby rozumiał, że już wypełnił wszystko, kiedy przez kilka godzin w szkółce zatrzymał uczniów, nakręcał na nich, postrofował ich za niepilność w słuchaniu, za igraszki, za nienauczanie się na pamięć.

Co czynić powinien nauczyciel, żeby się stał zdatnym do zadośćuczynienia urzędowi swemu i wykonał dobrze swój obowiązek:

Nikt nie przynosi z urodzenia żadnej umiejętności. Trzeba się uczyć, trzeba nabierać wiadomości w każdej rzeczy, którą umieć chcemy. Tak też kiedy chcesz, jakoś siebie powinieneś, obowiązki nauczycielskie wypełnić, abyś sumnienia twego nie zawiodł i nie był w odpowiedzi Bogu i ludziom za stracone lata dziecinne, za kosztą na nich lożone od rodziców lub dobrodziejów, trzeba ci koniecznie uczyć się tego rzemiosła wychowania i uczenia młodzień...

Powinieneś ze wszelką usilnością starać się przez rozmowy z ludźmi mającymi rozum i doświadczenie zabierać od nich wiadomości, zasięgać rady i rozwiązania w wątpliwościach, jak sobie postępować masz z uczniami

we wszystkich częściach obowiązku twego. Książki dobre o sposobach wychowania i uczenia czytać, rozważać.

Niczego nie zaczynaj uczyć dzieci, żebyś pierwój sam dobrze tej nauki nie zrozumiał i nie pojął, żebyś się nie dowiedział, jakim sposobem też naukę do pojęcia młodzi na rozum (zrozumiałe — przyp. red.), na pożytek im podawać.

Przed każdą szkółką (lekcją — przyp. red.) gotuj się na wszystko, co do uczenia w szkole przypada, nad wszystkim się z uwagą zastanawiaj, bo to jest znakiem człowieka rozsądnego.

go i umiejętnego nauczyciela nie-skuteczne będą, jeśli tego nie dokaże, ażeby dzieci lubiły nauki. Przymus nie sprawi.

Naprząd najwięcej na tym zależy, aby ci, którzy najpierwsze początki, z siebie zwyczajnie suche, dziecięciu dają, nie sprawili w nim przez swoją nieroztropność i niewiadomość wstępu i unikania od nauki. Złe zatem czynią rodzice, krewni, słudzy, którzy dzieci szkołami i nauczycielem straszają...

Uczni naukę miłą dzieciom nauczyciel naprząd mówiąc z nimi z łatwością i pomiarkowaniem i niby pospolitą rozmową prowa-

wstrzeźliwym w napoju, kłamcą i tym podobnie.

W mowie, w ruszaniu i wszelkim postępowaniu zachować przystojność i powagę, nie przydając sobie śmiesznej miny w chodzeniu, gadaniu i innych okolicznościach, nie mówiąc o sobie, o swojej zwierzchności (władzy — przyp. red.) z hardością i dumą, bo, owszem, takie sposoby postępków, dzieci wyszydzą, między sobą obmówią, ale wszystko czynić ma z prostotą szlachetną, gładko i naturalnie, żadnej się płochości nie dopuszczając.

Ma sobie nauczyciel postępować z dziećmi jako z rozumnym stowa-

wcześniej zamilowali cnotę, aby przez częste wykonywanie spraw cnotliwych nabierali dobrych nałogów, czyli zwyczajów. Nie dokażesz tego ani fukaniem, ani chłostą, ani przykrym z nimi postępowaniem...

Pogłaskane, pochwalone dziecko uprzedzać jeszcze będzie rozkazy twoje...

Nie nakazuj nie dzieciom nad to, co do twojej zwierzchności należy, co oni, ile uczniowie twoi, czynić powinni. Posługiwać się nimi w domu, posyłać po swoich sprawunkach, naznaczać roboty około gospodarstwa swojego, obchodzić się z nimi jak ze służącymi chłopcami nie ma żadnego prawa nauczyciela.

Nie przypuszczaj pochlebstwa, bo to rzecz podła i śmieszna być chwalonym od kogo przeto, że się ciebie boi, że chce wyludzić uwolnienie od powinności. Dzieci, jak poznają, że ich nauczyciel lubi pochlebstwo, uczą się zmyślać, kłamać, zwodzić, w oczy się liżać, a po kryjomu śmieją się i szydzą z takiego nauczyciela.

Na koniec zawsze pamiętać ma najwięcej na to przełożony nad uczeniami, żeby ścisła w pochwałach i nagrodach sprawiedliwość zachował, żeby wszyscy widzieli, iż się w tym nie uwodzi ani miłością ku jednemu, a nienawieścią ku drugiemu, ani cudzą namową, ani swoim jakim zyskiem, żeby mu nie można zadać (zarzucić — przyp. red.), że jednego nad drugiego przeniósł przez szczerze upodobanie, przez dziwactwo lub inne poboczne pobudki...

Jak sobie ma nauczyciel postępować względem rodziców uczniów swoich, przełożonych i innych osób, z którymi może mieć do czynienia:

Nauczyciel szkółki we wsi lub w mieście nie może się obejść bez znośności z rodzicami dzieci sobie powierzonych, a często mu przypadnie być wezwanym od panów, komissarzów, rządów miasteczek lub wsi, od pasterza miejscowego, albo wyciągać (wymagać — przypis red.) będzie potrzeba, aby się do nich udawał.

We wszystkich swoich postępkach powinien mieć przed oczyma cel swego powołania, to jest dobre wychowanie młodzi i we wszystkim zjednywać dobre o sobie rozumienie u ludzi i dobrą sławę.

Niech się nie zraża grubością i wieśniactwem, nieumiejętnością rodziców. Z prawdziwej miłości bliźniego ma się nad nimi litować, że nie mieli nawet ani przyzwoitego stanowiska swemu wychowaniu. Ma sobie bardzo łagodnie, uczciwie i po przyjacielsku z nimi postępować. Dopieroż, broń Boże, aby miał pogardzać urodzeniem i stanem wieśniaków, choćby sam był w inakszej kondycji urodzony.

Z drugiej strony nie będzie się z nimi zbyt pospolitował, a zwłaszcza nie obcuje z nimi w pijackich gospodach i nie wdając się w kłótnie. Ale gdy znajdować się będzie w ich domach, u stołu, zachowa śróddek (umiarkowanie — przyp. red.), przystojność sobie przyzwyczajoną z wielką ludzkością łącząc.

Nauczyciel wzięwszy na siebie pieczę o wychowanie dzieci, a zatem stawszy się drugim dla nich ojcem, powinien przez uczynki i mowy swoje pokazać jawnie ich rodzicom, że kocha szczerze dzieci, że cały jest zajęty, żeby z nich uczynił dobrych, pobożnych i cnotliwych ludzi, dobrych gospodarzy. Ma się z rodzicami poufale znosić, co się do zdrowia, wygody, obyczajów i nauki ich synów ściaga.

Bardzo ma się strzec chciwości brania, wymagania od rodziców podarunków w pieniądzech, w żywności i innych rzeczach. Rodzice uczniów jego są zwyczajnie uboży, z krwawej pracy utrzymujący życie. Byłoby niegodziwe zdarstwo chcieć datków od takich ludzi...



GRZEGORZA PIRAMOWICZA MYŚLI I WSKAZÓWKI WYBRANE O NAUCZYCIELACH I DLA NAUCZYCIELI

W szkole czyn wszystko z przytomnością umysłu, z powolnością, która cię od błędów ochroni.

Sluchaj zapytywania i wątpliwości dzieci, bo one cię w wielu przypadkach objaśnią i czegoś się nie spodziewałaś, do myśli podadzą. Kiedy na jakie zapytanie odpowiedzieć dokładnie nie możesz, zatrzymaj na dalszy czas odpowiedź. Bezrozumny byłby to wstyd, dla którego wolałby nauczyciel bałamatne i błędne odpowiedzi dawać, niż powiedzieć, że później rozwiąże wątpliwość. Nikt wszystkiego nie umie i najbiegły wiele zapomnieć może, a tylko ludzie słabego rozumu, nieszczerzy i niekzemnie pyszni taki wstyd mają i jemu ustępują.

Po szkołach zaś przebież myślą wszystko, coś uczynił w szkole. Upatruj, co ci się udało i dlaczego, a w czym na drugi raz chciałbyś inaczej mówić, inaczej postąpić sobie, jak lepiej poznałeś sposób pojmowania dzieci, które pytania i wątpliwości zostały ci do odpowiedzi, i na nie się przygotuj.

Jakim sposobem ma nauczyciel dawać z pożytkiem nauki przepisane szkołom:

Nie na samych gadaniach, czytaniach, nauczaniu i odmawianiu, jak mówią, pensów (lekcji — przyp. red.), całą naukę ma (nauczyciel) zasadzać. Niech mu to będzie ogólnym, a najważniejszym prawidłem, że ta tylko nauka przyda się człowiekowi, którą na rozum jasnie i gruntownie pojął, którą sam z sobą zważył, której użycie i przystosowanie widzi. Dlatego trzeba dzieciom dawać wolność zadawania pytań i wątpliwości i one z łagodnością, a dokładnie, rozwiązywać. Trzeba, nie tłumiąc ich zbytnim gadaniem i wykładami, zostawić czas, aby co od siebie usłyszą lub z książki przeczytają, przemysłili z zastanowieniem uwagi, tak zaraz w szkole, jako i w domu. Trzeba, aby zdali z tego sprawę jasnie, zrozumiale, gładko, wyraźnie.

Wszystkie sposoby choć pilne-

dząc o naukach, okazując pożytki i dając im, ile sposobność pozwoli, one rzeczą samą poczuwać, laskawie ich słuchając i odpowiadając...

Jeszcze pochwały, nagrody, wyższe miejsca w szkole, podzielenie uczniów na dwie strony o lepszą walczące, są mocnym środkiem do wzbudzenia ochoty.

Na ostatek niedługo im się naprzykrza, rozrywek i zabawek pozwalają.

Jak nauczyciel ma sobie postępować około ćwiczenia młodzi w cnotach, około uprawiania ich w dobre obyczaje i dopełnienie powinności:

Potrzebna mu jest rzecz poznawać i uczyć się natury i skłonności uczniów swoich. Pozna w jednych skłonność do tej lub owej przywary i starać się będzie tak z nimi w słowach i sprawach postępować, żeby mogli zapobiec złemu albo je uleczyć. Uważaj więc w mowach, uczynkach, w obcowaniu wolnym dzieci zwłaszcza między sobą, a dojdiesz do tego ich poznania.

Już tyle razy powiedziano, iż dobry przykład z strony nauczyciela jest bardzo potężnym środkiem, żeby dzieci złego się chroniły, a cnot i dobrych obyczajów nabywały.

Żeby nauczyciel stał się pożyteczny, trzeba mu koniecznie zjednać sobie miłość, zaufanie i poważanie u uczniów swoich. Bo jeśli dzieci, które łatwo wszystko postrzegają i przenikają, nie znajdą w nauczycielu swoim przymiotów i obyczajów chwalebnych, ani go poważać, ani kochać, ani z ochotą słuchać będą, ale, owszem, u siebie nim pogardzać i już taki nauczyciel nie dobrego nie dokaże.

W całym swoim życiu i obcowaniu dobry przykład pobożności, uczciwości, trzeźwości i czystości (powinien) dawać dzieciom. Czego by taki nauczyciel z całą swoją władzą dokażał, którego by dzieci postrzegły rozpustnym, nie-

zaniem, mówiąc z nimi jako z ludźmi, rozsądnym, do rzeczy, z oświeceniem i przekonywaniem. Bardzo by błędził mniemając, że samym użyciem swojej władzy może co dobrego w ich umysłach sprawić. Na czas w jego przytomności chronić się będą występku, uczynią co chwalebne, ale w ich sercu nie zostanie miłość cnoty, chęć wykonywania powinności, kiedy będą wolni i sami z sobą. Niechże im zawsze opowiada przyczyny, dlaczego sobie z nimi w ten lub in-szy sposób postępuje...

Z tych wszystkich wykładów w czytaniach, naznaczeniach, małego pożytku spodziewać się, jeśli nauczyciel mówić będzie w tej rzeczy z oziębłością i byle odmówił swoje. Trzeba, aby on sam był przejęty tymi prawdami, żeby miłością cnot i obrzydzeniem występku serce jego... wskroś przeszło, żeby z tkliwością, z gorącością ducha mówił do dzieci. Wtenczas zapewne ich też serca młode, a skłonne do zmiękczenia, wzruszą się i przenikną. Jedna taka nauka więcej waży, więcej dobrego sprawi niż częste, a zimne i martwe gadania.

O rządzie szkoły i obchodzeniu się z dziećmi co do naznaczenia, strofowania, kar, pochwał i nagród:

Rząd poważny i stały poruczonych do edukacji dzieci jest to w samej rzeczy karność. Przez tę karność rozumie się utrzymanie dzieci w posłuszeństwie należy-tym, używanie rozsądne, sprawiedliwe i pomiarkowane kar oraz napominania, strofowania, pochwały i nagrody. I na tym największa umiejętność i doskonałość nauczyciela zależy, aby się w tych rzeczach rozumnie sprawa-wować potrafił.

Bardzo by ten błędził i nie byłby godzien urzędu nauczyciela, który by rozumiał, że wszystkiego dokażywać trzeba karaniem, który by się tym zdaniem rządził w używaniu zwierzchności swojej. Cały cel i edukowania, i ćwiczenia młodych jest, aby